PRZEGLĄD PIECHOTY.



ROK · SIÓDMY · WARSZAWA

ZESZYT 1 · STYCZEŃ · 1934

OD ADMINISTRACJI

„PRZEGLĄDU PIECHOTY"

ADRES ADMINISTRACJI:

M. S. Wojsk. Departament Piechoty,
pokój Nr. 19, tel. wewn. 79,
ul. Marszałkowska 26.

Konto P. K. O. 30.687

WARUNKI PRENUMERATY „PRZEGLĄDU PIECHOTY"

Kwartalnie w Warszawie	4,5 zł.,	z przesyłką	4,75 zł.
Półrocznie „	9,— „	„	9,50 „
Rocznie „	18,— „	„	19,— „

Cena pojedyńczego zeszytu (bez przesyłki) 1,75 zł.

Wszelkie zamówienia na „Przegląd Piechoty" oraz reklamacje prosimy kierować wprost do Administracji (a nie do Redakcji), wpłaty natomiast za prenumeratę na nasze Konto P. K. O. Nr. 30.687.

PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ

DEPARTAMENT PIECHOTY

ROK SIÓDMY, WARSZAWA

ZESZYT 1, STYCZEŃ, 1934 ROK

Autorzy artykułów, zamieszczonych w „**Przeglądzie Piechoty**“, są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

TREŚĆ ZESZYTU.

MJR. DYPL. BOGDAN GEISLER.

ZASTĘPCA DRUŻYNOWEGO.

Drużyna piechoty posiada obecnie zastępcę drużynowego. Ponieważ jego rola nie została odrazu szczegółowo określona, zaczęto ją interpretować najrozmaiciej i — mojem zdaniem — niezawsze udatnie. Na podstawie osobistych doświadczeń i po głębszem studjum zagadnienia wyobrażam sobie rolę zastępcy drużynowego następująco.

Według projektu części II Regulaminu piechoty zastępca drużynowego:

— jest pomocnikiem dowódcy drużyny,

— musi być zawsze gotów do objęcia dowództwa drużyny w razie, gdyby zabrakło właściwego dowódcy,

— czuwa nad wykonaniem rozkazów dowódcy drużyny,

— zwraca uwagę, by nikt nie zostawał wtyle,

— dopilnowywa łączności i troszczy się o uzupełnienie amunicji,

— w walce może być wyznaczony do pilnowania działania tej części drużyny, na którą bezpośredni wpływ dowódcy jest utrudniony,

— może czasowo otrzymać dowództwo nad wydzieloną częścią drużyny.

* * *

„Zastępca drużynowego musi być zawsze gotów do objęcia dowództwa drużyny, wrazie gdyby zabrakło właściwego dowódcy".

By móc wypełnić to wymaganie, zastępca drużynowego musi znać stale i możliwie najdokładniej zarówno zadanie drużyny, jak też wszystkie zebrane przez jej dowódcę wiadomości, powzięte decyzje i wydane rozkazy. Tylko wtedy bowiem będzie mógł poprowadzić dalej drużynę bez przerwy w działaniu i bez poważnych zacięć. Jeżeli zastępca drużynowego w chwili obejmowania dowództwa nie będzie wiedział, na jaki opór natknęła się drużyna, jakie cele kazał drużynowy ostrzeliwać ręcznemu karabinowi maszynowemu i t. d., to o ciągłości dowodzenia nie będzie mowy. Wtajemniczenie w powyższe zdarzenia, a zatem i ciągłość dowodzenia będą możliwe tylko wtedy, jeżeli zastępca drużynowego będzie się w toku walki trzymał w bezpośredniej bliskości drużynowego.

* *
*

„Zastępca drużynowego, jest pomocnikiem dowódcy drużyny".

Dowodzenie najmniejszym nawet oddziałem w walce jest czynnością złożoną. Dowódca walczący, bez względu na szczebel, na jakim dowodzi, ma zawsze pewne zadanie do wykonania. By je wykonać, musi zawsze:

— zebrać wiadomości o nieprzyjacielu,

— powziąć decyzje co do swego dalszego działania,

— ułożyć i wydać rozkazy,

— dopilnować, by dotarły one do wykonawców i zostały przez nich wykonane,

— zapewnić wykonawcom możność wykonania rozkazów przez dostarczenie im niezbędnych środków (wsparcie ogniem, zaopatrzenie w amunicję i t. p.).

Poza tem każdy dowódca ma w walce stały obowiązek przekazywania zebranych wiadomości najkrótszą drogą zainteresowanym przełożonym, sąsiadom i podwładnym.

Z powyższego wynika, że dowodzenie składa się z szeregu czynności, których równoczesne wykonanie jest trudne, nieraz niemożliwe.

Dowódcy oddziałów, od kompanji wdół, rozkazują prawie wyłącznie ustnie na podstawie wiadomości, zebranych przeważnie w drodze własnej obserwacji. Nie potrzebują zatem pomocników do zbierania i porządkowania nadchodzących wiadomości, ani do redagowania i pisania rozkazów. Natomiast bardzo potrzebny im jest zawsze pomocnik dla pilnowania łączności i zaopatrzenia oddziału. Dlatego też na szczeblach dowodzenia, od kompanji wdół, zjawia się podoficer pozafrontowy. Jest nim w kompanji sierżant szef, w plutonie zastępca dowódcy plutonu, w drużynie zastępca dowódcy drużyny.

Ci podoficerowie, podobnie jak sztaby i adjutanci na wyższych szczeblach dowodzenia, mają zadanie pomagać swemu dowódcy w dowodzeniu, przyczem działają z jego upoważnienia i w jego imieniu, a za ich czynności pełną odpowiedzialność zawsze ponosi właściwy dowódca, ich bezpośredni przełożony.

Przyjrzyjmy się teraz poszczególnym zadaniom zastępcy drużynowego, jako pomocnika dowódcy drużyny.

1. *Dopilnowanie łączności.*

Mam tu na myśli łączność bojową i techniczną. Na szczeblu drużyny łączność bojowa polega na przekazaniu:
— rozkazów dowódcy drużyny podwładnym,
— meldunków strzelców drużynowemu,
— meldunków z drużyny do dowódcy plutonu,

— zdobytych wiadomości sąsiadom i broni wspierającej.

Łączność techniczna w drużynie to prawie wyłącznie powtarzanie rozkazów głosem, znaki umówione i użycie gońców pieszych.

Przekazywanie rozkazów. Normalnym sposobem przekazywania rozkazów wewnątrz drużyny w toku walki jest powtarzanie ich wzdłuż linji. Wiadome jest, jak często rozkazy te zostają w drodze przekręcone i jak często również nie docierają do ostatniego strzelca na skrzydle. Dowódca drużyny nie może tego osobiście dopilnować, gdyż zajęłoby mu to dużo czasu i oderwało od obserwowania nieprzyjaciela i kierowania całością działania drużyny.

I tu przychodzi mu z pomocą zastępca, który, obserwując zachowanie się skrzydeł drużyny, może wywnioskować, czy rozkaz dowódcy dotarł wszędzie we właściwej, nieprzekręconej formie. W razie potrzeby może podać rozkaz jeszcze raz po linji. To jest jeszcze jeden powód, dla którego zastępca powinien trzymać się dość blisko drużynowego, by mógł słyszeć jego rozkazy, oraz tam, skąd może łatwo obserwować całą drużynę, a więc nieco wtyle za nią.

Przekazywanie meldunków strzelców drużynowemu odbywa się w walce tą samą drogą. Znowu drużynowy, zajęty obserwowaniem nieprzyjaciela i skutków ognia swej drużyny oraz broni wspierającej, niezawsze zauważy, że któryś ze strzelców chce coś zameldować, naprzykład o zauważonym karabinie maszynowym. A ile razy taki meldunek utknie po drodze lub przyjdzie przekręcony!

Zastępca drużynowego ma tu szerokie pole do działania.

Przekazywanie zdobytych wiadomości przełożonemu i sąsiadom. Jest to obowiązek każdego dowódcy. Wszyscy zdajemy sobie z niego sprawę, wszyscy wyklinamy na swych podwładnych, gdy o tem zapomną i wszyscy.... zapominamy o nim w zapale dowodzenia, w wirze i zamęcie walki. Jest to zupełnie ludzkie i naturalne: poprostuześrodkowujemy całą naszą uwagę na rzeczy najważniejszej, t. j. przeprowadzeniu naszego zadania.

W wypełnieniu powyższego obowiązku może drużynowemu zawsze pomóc jego zastępca. Stale informując się o położeniu, by mógł każdej chwili objąć dowództwo nad drużyną, może zadanie to spełnić równie dobrze, jak sam dowódca. Podkreślić jednak należy wyraźnie, że pomoc zastępcy w tej dziedzinie nie zwalnia drużynowego od odpowiedzialności za meldowanie w myśl zasady, że za wszystko, co się dzieje w drużynie, odpowiada drużynowy (nie może zatem uchylać się od odpowiedzialności za brak meldunków pod pozorem, że miał to zrobić zastępca).

2. *Poszukiwanie wiadomości.*

Zadania tego dowódca drużyny zazwyczaj nie powinien nikomu powierzać, lecz spełniać osobiście. Natomiast równoczesne dozorowanie przedpola i śledzenie przebiegu działań oraz ruchu sąsiadów jest zawsze trudne, niekiedy niemożliwe, (gdy, naprzykład, sąsiad działa poza grzbietem lub jest zasłonięty laskiem albo grupą domów).

Dozorowanie działania i położenia sąsiadów, jak zresztą wszystko, co należy do zbierania wiadomości, będzie zarządzał zawsze sam drużynowy, natomiast zastępca jego może i powinien specjalnie o tem pamiętać, Dozorując

łączność wewnątrz drużyny, ma on więcej od drużynowego możności i czasu na pamiętanie o tem, jak działa rozpoznanie na boki. Jego zatem zadaniem może być przypomnienie drużynowemu w odpowiedniej chwili, że bezpośrednia obserwacja położenia sąsiada staje się niemożliwa, a następnie dopilnowanie, by wyznaczony na skrzydle obserwator meldował od czasu do czasu, co robi sąsiad.

3. *Dopilnowanie wykonania rozkazów.*

Powodem niewykonania rozkazów drużynowego przez poszczególnych strzelców może być albo niedotarcie rozkazu, albo przeniknięcie w przekręconej formie, albo poprostu strach, obawa o swą skórę.

Tchórzom musi ktoś przemówić do ambicji, poderwać ostrym, bezpośrednio skierowanym rozkazem. To jest zadanie zastępcy drużynowego, który: „zwraca uwagę, by nikt nie zostawał wtyle".

Chcąc dozorować wszystkich strzelców drużyny, musi trzymać się nieco ztyłu za drużyną, posuwając się w natarciu naprzód dopiero wtedy, gdy wszyscy już skok wykonali. Tylko bowiem z tego położenia może widzieć wszystkich strzelców i stale nadzorować ich zachowanie się.

4. *Opieka nad rannymi.*

Co powinien zrobić zastępca, stwierdziwszy, że któryś ze strzelców drużyny został ranny?

Rannym powinien zająć się najbliższy kolega, założyć najprostszy opatrunek, ułożyć wygodnie i zameldować drużynowemu. Wszędzie jednak tam, gdzie to tylko będzie możliwe, powinien do rannego dotrzeć zastępca drużynowego, który zadecyduje, czy ranny ma odejść do

punktu opatrunkowego o własnych siłach, czy też ma odprowadzić go któryś z kolegów, czy też wreszcie ma czekać na miejscu na sanitarjuszy. Obarczać tą funkcją drużynowego, zajętego dowodzeniem, nie można, w jego imieniu musi się tem zająć zastępca.

Spotkać się mogę z zarzutem, że tak pojęta opieka nad rannymi zmusi zastępcę drużynowego do ciągłego biegania po odcinku drużyny, od rannego do rannego.

Sprawa nie przedstawia się tak groźnie: nawet w wypadku bardzo ciężkich strat zajęcie się kilkoma rannymi nie przekracza możliwości zainteresowania zastępcy drużynowego, a moralne znaczenie natychmiastowej opieki nad zranionym nie wymaga dalszych uzasadnień.

5. *Uzupełnianie amunicji.*

Następnym obowiązkiem zastępcy drużynowego jest troska o stan amunicji. Zapas amunicji, z jakim rusza do natarcia drużyna, powinien przy dobrej organizacji działania wystarczyć w zupełności na przeprowadzenie podejścia do podstawy szturmowej, wykonanie przygotowania ogniowego do szturmu i pościgu ogniowego oraz odparcie przeciwuderzeń przeciwnika do chwili nadejścia własnych c. k. m., które zorganizują obronę zdobytego terenu. Jednak niezawsze natarcie będzie rozwijało się bez przeszkód a wówczas zapas amunicji wyczerpie się bardzo szybko. Zastępca drużynowego powinien w tym wypadku zawczasu pomyśleć o wysłaniu strzelców z drużyny po uzupełnienie amunicji do zastępcy dowódcy plutonu. Niezawsze drużynowy, zajęty obserwowaniem przedpola, będzie o tem myślał, zawsze jednak powinien pamiętać o tem jego zastęca i pomocnik.

Zastępca musi poza tem stałe kontrolować stan amunicji w drużynie i meldować o nim swemu drużynowemu,

by ten z pustemi magazynkami ręcznego karabina maszynowego i ładownicami strzelców nie ruszał, naprzykład, do skoku na otwarte pole, gdzie uzupełnienie amunicji byłoby bardzo trudne i niebezpieczne.

* *
*

„Zastępca drużynowego w walce może być wyznaczony do dopilnowania działania tej części drużyny, na którą bezpośredni wpływ dowódcy jest utrudniony... może czasowo otrzymać dowództwo nad wydzieloną częścią drużyny".

Nie można zabronić drużynowemu, by jakieś szczególne zadanie, którego sam nie może wykonać, gdyż jest zajęty gdzie indziej, powierzył najstarszemu (przypuszczalnie zatem najlepszemu) ze swych podwładnych. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że tem samem zastępca nie będzie „zawsze gotów do objęcia dowództwa drużyny w razie, gdyby zabrakło właściwego dowódcy".

Gdy bowiem zastępca drużynowego otrzyma rozkaz dopilnowania działania pewnej części drużyny, na którą bezpośredni wpływ drużynowego jest utrudniony, będzie musiał oddalić się od drużynowego. Poza tem, aby zastąpić niezdolnego do walki drużynowego, będzie musiał przesunąć się wzdłuż linji bojowej na potrzebne miejsce, co w ogniu nieprzyjaciela może być niewykonalne.

Podobnie pomaganie drużynowemu w innych zadaniach, z chwilą wysłania zastępcy do oddalonej od drużynowego części drużyny, będzie zazwyczaj wielce utrudnione lub wręcz niemożliwe.

* *
*

Streszczam moją analizę i wyciągam końcowe wnioski.

Zastępca drużynowego musi się trzymać blisko dowódcy drużyny. Aby jednak nie pozostawał bezczynnie obok

drużynowego, powinien pomagać mu, w miarę możności, we wszystkich tych czynnościach, które nie wymagają koniecznie decyzji samego drużynowego. Wyręczanie drużynowego musi jednak odbywać się na podstawie jego wyraźnego zezwolenia, czy raczej polecenia i zawsze wykonywane jest przez zastępcę na odpowiedzialność dowódcy, którego musi przy pierwszej sposobności informować o wydanych w jego imieniu poleceniach.

Powierzanie zastępcy dowództwa nad częścią drużyny czy też choćby nadzoru nad działaniem części drużyny należałoby, mojem zdaniem, traktować jako wypadek wyjątkowy, dopuszczalny w razie rzeczywistej konieczności. W żadnym wypadku nie powinno być traktowane jako reguła i najistotniejsze zadanie zastępcy drużynowego.

Nie wyszukujmy więc dla zastępcy drużynowego specjalnych zadań w obrębie drużyny, w których miałby on dublować starszego strzelca, znajdującego się na nadzorowanem skrzydle, lub karabinowego (jeżeli nadzoruje obsługę r. k. m.), lecz przygotowujmy go już w czasie pokoju do jego zasadniczych zadań: możności dalszego poprowadzenia w każdej chwili drużyny w myśl poprzednich decyzyj drużynowego i wspomagania drużynowego w jego pracy. Oba te zadania nie są tak łatwe, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało i wymagają solidnej pracy nad zastępcą drużynowego, by im w rzeczywistych warunkach bojowych podołał.

PŁK. BOLESŁAW SCHWARZENBERG-CZERNY.

ROZPOZNANIE W RAMACH PUŁKU PIECHOTY W DZIAŁANIACH ZACZEPNYCH.

Czytając pracę mjr. dypl. Kowalika[1]), nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że chociaż autor poruszył w niej wiele słusznych stron rozpoznania bojowego i w dużej mierze wyjaśnił jego istotę, ilustrując udatnemi przykładami skutki braku rozpoznania, jednak treść artykułu nie odpowiada tytułowi, gdyż autor mówił wyłącznie o patrolach pieszych, przeważnie podoficerskich. Możnaby się zgodzić z autorem, gdyby ujmował powyższe zagadnienie tylko z punktu widzenia organicznych środków pułku piechoty, pomijając inne, przydzielone pułkowi przez wyższe dowództwo, a któremi dowódca pułku zasili własny oddział rozpoznawczy, ale trudno uważać patrole piesze jako jedyne elementy rozpoznania na tym szczeblu dowodzenia. Tak rozpoznają tylko jednostki do kompanji włącznie, działające w związku bataljonowym, ale już nie w ramach pułku.

Poza tem mjr. dypl. Kowalik stawia czasami przed patrolami pieszemi zadania wprost niewykonalne, gdyż żąda, aby dostarczyły one dowódcy pułku wiadomości co do „stanowisk artylerji, odwodów pułkowych i dróg zaopatrzenia oraz ewakuacji przeciwnika" (str. 510). Uważam

---

[1]) „Przegląd Piechoty"— zeszyt Nr. 4/33. „Rozpoznanie bojowe w pułku piechoty przed natarciem".

również za zbędny „plan poszukiwania wiadomości", który w myśl zasad autora ma sporządzać dowódca pułku i na którego podstawie mają pracować dowódcy bataljonów, kompanij i t. d. Poszukiwanie wiadomości musi być planowe, jednak robienie z planu dogmatu może przekreślić podstawową zasadę rozpoznania, że musi ono być na wszystkich szczeblach odruchowe i ciągłe. Mało giętki umysł o słabem wyrobieniu taktycznem i niewielkiej praktyce bojowej może zrozumieć, że jego obowiązek rozpoznawania rozpoczyna się dopiero od chwili, gdy wszyscy wyżsi przełożeni wydadzą swoje „plany poszukiwania wiadomości".

Mjr. dypl. Kowalik zrobił bardzo dużo, wyjaśniając dobitnie, jak ważną i konieczną rzeczą jest ustawiczne poszukiwanie wiadomości. Jednak tu i owdzie praca jego budzi zastrzeżenia, wywołujące konieczność zabrania głosu nie celem krytykowania jej, lecz jedynie z chęci szerszego i bardziej wszechstronnego oświetlenia ważnego zagadnienia.

I. Ogólne zasady rozpoznania.

Nasze regulaminy ustalają dostatecznie jasno ogólne zasady rozpoznania. Stanowić one muszą dla każdego dowódcy, od dowódcy pułku wdół, fundament jego nieomal odruchowyzh poczynań w tej dziedzinie.

Ażeby rozpoznanie dało zamierzony wynik, powinien właściwy dowódca (wysyłający je):

1. dać oddziałom rozpoznawczym odpowiednią siłę i skład, zależnie od zadania i położenia,

2. przydzielić środki do szybkiego przesyłania wyników rozpoznania,

3. dać oddziałom rozpoznawczym szczegółowe i jasne zadanie do wykonania, unikając podawania kilku,

nie będących z sobą w związku lub wręcz rozbieżnych zadań,

4. odprawić osobiście te patrole i oddziały rozpoznawcze, które działają z jego ramienia i na jego korzyść,

5. wysłać patrole i oddziały rozpoznawcze w odpowiednim czasie, umożliwiając im wykonanie zadania, a sobie stwarzając warunki do wyciągnięcia wniosków i wydania odpowiednich rozkazów na podstawie otrzymanych wiadomości.

Zastanówmy się krótko nad uzasadnieniem tych przepisów regulaminowych i sposobami ich wykonania.

Do pkt. 1. Weźmy pod uwagę dwa różne wypadki.

W pierwszym — własna kompanja na czatach dowiaduje się od ludności cywilnej, że w miejscowości N., oddalonej o 3 km od linji placówek, pokazał się jakiś nieprzyjaciel w sile i składzie nieznanym. Ażeby sprawdzić tę wiadomość, wystarczy wysłać mały patrol pieszy, np. poddoficera z 4 strzelcami. Taki patrol wykona swe zadanie skrycie przez obserwowanie miejscowości i otaczającego ją terenu z jakiegoś dogodnego punktu. Większy oddział nieprzyjaciela rozpozna odrazu po ruchu we wsi, po ubezpieczeniu postoju choćby wartami zewnętrznemi i patrolami wysyłanemi w teren, które zresztą będzie starannie wymijał, aby się nie związać walką.

Gdyby interesująca nas miejscowość N. była oddalona nie o 3, ale o 7 km, to, mając do dyspozycji zwiadowców konnych, nie będziemy tam posyłali patrolu pieszego lecz konny, mogący szybko dostarczyć potrzebne wiadomości.

Rozpatrzmy przykład wręcz przeciwny — jeden z podawanych przez mjr. dypl. Kowalika na str. 509 (ustęp 2). Według niego patrol ma zbadać:

„Zarys przedniej linji pozycji przeciwnika, istnienie skrzydeł i przerw w ugrupowaniu, ich szerokość i głębokość, stanowiska karabinów maszynowych, przeszkody sztuczne, rowy strzeleckie i t. p.".

Na które z tych pytań patrol może odpowiedzieć? Otóż, mojem zdaniem, może on powiedzieć, tylko tyle, że np. na kocie 284 nieprzyjaciel jest okopany. Gdyby nieprzyjaciel źle się zamaskował, to jeszcze tu i ówdzie patrol stwierdzi zarys jego pozycji, zobaczy druty kolczaste, ale stanowczo nie rozpozna przerw w obsadzie rowów strzeleckich, skrzydeł, głębokości ugrupowania, ani też karabinów maszynowych. Tak szczegółowe wiadomości można zdobyć, wywołując ogień przeciwnika, przez natarcie w różnych miejscach na jego pozycję. Do tego patrol jest za słaby, potrzebny tu jest oddział rozpoznawczy, np. w sile kompanji strzeleckiej z plutonem c. k. m. i artylerją piechoty, a nierzadko także i częścią plutonu zwiadowców konnych. Taki oddział będzie patrolował dla siebie, ale na korzyść dowódcy pułku będzie rozpoznawał przez walkę. Oddział musi być tem większy, im szerszy jest pas, z którego ma dać wiadomości.

Do pkt. 2. Zdarza się, że dowódca wysyła rozpoznanie na daleką odległość. Zależy mu na częstych i szybkich wiadomościach, ale nie robi nic, aby stworzyć odpowiednie warunki do ich przekazywania i tem samem przekreśla zasadę zapewnienia sobie swobody działania.

Nie wystarczy, że elementy rozpoznania zbiorą wiadomości, trzeba je doręczyć dowódcy tak szybko, aby miał czas zebrać myśli, powziąć decyzję i wydać rozkazy, zanim fakty stwierdzone przez rozpoznanie, dadzą się odczuć bezpośrednio.

Regulamin nakazuje przydzielać do jednostek rozpoznających na ważnych kierunkach i dalej wysuniętych

szybkie środki przekazywania. Będą ona różne. Może element rozpoznania dostać psa, może dostać jednego lub więcej cyklistów lub motocyklistę, jeśli stan dróg na to pozwala, może dostać konnych łączników, gdy posuwa się w terenie bezdrożnym lub błotnistym, może dostać narciarzy w zimie i wreszcie — radjo, jeśli oddział jest duży i złożony z kilku rodzajów wojsk. Środki łączności trzeba podwajać, gdzie się tylko da. A więc nietylko kolarz lub łącznik konny, ale jeden i drugi, jeśli są do rozporządzenia, jeśli kierunek jest ważny, odległość większa, a teren i stan dróg różny.

Do pkt. 3. Ta zasada motywacji nie potrzebuje.

Zadanie musi być wyraźne i jasne i zawsze jedno a nie kilka różnych. Podoficer wysłany na patrol z tem, że ma „rozpoznawać w pasie X — Y", nie dostał wyraźnego zadania i nie wie, czego chce się od niego dowódca dowiedzieć. Będzie on również w kłopocie, co przedewszystkiem robić, dostawszy rozkaz: „ubezpieczać bok kompanji, rozpoznawać lewą flankę i utrzymać łączność z sąsiadem w lewo". Jest tu kilka zadań rozbieżnych, aby każde z nich mogło być dobrze wykonane.

Do pkt. 4. Osobiste odprawianie elementów rozpoznania jest nakazane regulaminem, Sposób przeprowadzania odprawy wyjaśnił mjr. dypl. Kowalik tak szczegółowo, słusznie i dokładnie, że, pisząc cokolwiek na ten temat, powtarzałbym tylko jego zalecenia, może w zmienionej formie.

Do pkt. 5. Ostatnia zasada też nie wymaga szerszej motywacji, łączy się bowiem bezpośrednio z potrzebą zapewniania sobie na czas wiadomości, o czem już była wyżej mowa. Jeśli bowiem zapewnienie to polega — z jednej strony — na przydzieleniu elementom rozpoznania odpowiednio szybkich środków do przesyłania wiado-

mości, to z drugiej trzeba te elementy w porę wysłać, szczególnie w działaniach zaczepnych, gdyż muszą mieć możność zyskania na czasie i przestrzeni w stosunku do sił, na których korzyść rozpoznają. W przeciwnym wypadku wszystkie wiadomości będą spóźnione. Uważam, że możnaby przyjąć jako regułę, że, np. w marszu ku nieprzyjacielowi, elementy rozpoznania na średnich odległościach powinny być wysyłane naprzód, w stosunku do straży przedniej, co najmniej o $1^1/_2$ godziny marszu. Czas wyruszenia jest zależny od rodzaju broni, z jakiej się składa element rozpoznania.

Rozpoznanie, wysłane zapóźno, wkrótce ma za sobą własne oddziały i nie daje żadnych wyników.

II. Przedmioty i środki rozpoznania.

Dwa są zasadnicze przedmioty rozpoznania: nieprzyjaciel i teren.

Jeśli chodzi o rozpoznanie nieprzyjaciela, to przedewszystkiem będzie nas zawsze interesowało:

a) czy jest nieprzyjaciel w naszej przypuszczalnej strefie działania i gdzie?

b) w jakiej sile i z jakich rodzajów broni się składa?

c) co robi — czy maszeruje (a jeśli tak, to w jakim kierunku i w ilu kolumnach), czy jest na postoju (na jakiej linji się ubezpiecza), czy przygotowuje się do obrony lub już się usadowił w terenie, wreszcie czy jest w odwrocie i w jakim kierunku odpływa?

Takie pytania zadaje sobie dowódca przed działaniem zaczepnem, a odpowiedź na nie ma dać rozpoznanie.

Jeśli chodzi o teren, będą dowódcę interesowały różne rzeczy, zależnie od położenia własnego w stosunku

do nieprzyjaciela a przedewszystkiem od możliwości wglądu w położenie przeciwnika: ukrycie własnych ruchów, drogi domarszu, możliwości forsowania naturalnych przeszkód.

Jasne jest, że zanim oddział zetknie się z nieprzyjacielem, zainteresowanie dowódcy terenem będzie bardziej ogólne, natomiast po nawiązaniu styczności i przed rozpoczęciem natarcia właściwego — bardziej szczegółowe (często będzie schodziło do fragmentów terenowych).

Po ustaleniu przeciwnika i nawiązaniu z nim styczności przez czołowe elementy, dowódca wie już, gdzie będzie nacierał, widzi teren i porównywa go z mapą, ale nie zna wielu szczegółów terenowych, tymczasem im mniejszy oddział, tem większą właśnie rolę odgrywają one, gdyż na mapie nieraz ich brak. Stąd też stwierdzić trzeba, że szczebel dowódcy i położenie lub związane z niem własne zamierzenia odgrywają główną rolę w rozpoznawaniu terenu.

Zasadnicze pytania dowódcy co do terenu będą następujące:

a) czy pokrycie terenowe w rzeczywistości zgadza się z mapą?

b) jaki jest stan dróg, mostów, brodów?

c) przekraczalność bagien i lasów?

d) które miejsca są skażone?

e) co widać z pewnych ściśle określonych punktów?

f) możliwości skrytego podejścia do nieprzyjaciela?

* *
*

Środki rozpoznania w ramach pułku piechoty są bardzo liczne. Przedewszystkiem są środki organiczne pułku, ale poza tem również inne, przydzielone przez wyższego dowódcę.

Do organicznych środków rozpoznania pułku piechoty należą:

a) obserwacja dowódców osobista i przez specjalne organa obserwacyjne;

b) piesze patrole oficerskie i podoficerskie;

c) pluton lub patrole zwiadowców konnych;

d) oddziały mieszane, składane doraźnie dla celów rozpoznania (kompanja lub bataljon z c. k. m., artylerją piechoty i przydzieloną oraz z plutonem zwiadowców konnych; często też będą przydzielani pionierzy dla celów rozpoznania technicznego i patrole chemiczne).

Poza tem pułk piechoty może otrzymać dla swych zadań rozpoznawczych od wyższego dowódcy: czołgi szybkobieżne (użyte samodzielnie lub jako część składowa mieszanego oddziału wydzielonego do celów rozpoznania) oraz kawalerję.

Rozpatrując rozpoznanie w pułku piechoty, nie można środków tych lekceważyć ani pomijać milczeniem, gdyż będą one bardzo często używane; już dzisiaj przydzielanie pułkowi piechoty samolotów w działaniu zaczepnem, a szczególnie w jego specjalnych formach, jest prawie regułą.

Wszystkie wyżej wymienione środki są elementami rozpoznania a patrole tylko ich drobną częścią, wysuniętemi mackami.

Z dużemi oddziałami rozpoznawczemi często pójdą oficerowie z drużyny dowódcy pułku (jeden z adjutantów), oficerowie wyższych dowództw a przedewszystkiem zwiadowcy artylerji, pracujący na korzyść przyszłych zadań artylerji bezpośredniego wsparcia.

Kiedy należy użyć tego lub innego środka rozpoznania, wskazuje położenie i zakres wiadomości, jakie

dowódca chce uzyskać, wreszcie odległość, na którą wysyła się rozpoznanie.

III. Organizacja rozpoznania w poszczególnych działaniach zaczepnych.

Marsz ubezpieczony.

W marszu ubezpieczonym pułk piechoty może tworzyć samodzielną kolumnę lub być np. strażą przednią głównej kolumny wyższego związku. I w jednym i w drugim wypadku zasadniczy obowiązek rozpoznawania ciąży niezmiennie zarówno na dowódcy pułku, jak i na jego podwładnych.

Maszerując samodzielnie, będzie musiał dowódca pułku rozwinąć gęstszą sieć rozpoznania aniżeli wówczas, gdy na jego osi marszu działają elementy rozpoznania bliskiego wyższego dowódcy. Ilość i siła elementów rozpoznania będzie zależała od położenia i rodzaju wiadomości, które dowódca chce zebrać. Przyjmuję, że pułk jest strażą przednią głównej kolumny, nieprzyjaciel znajdował się poprzedniego dnia późnym wieczorem na odległości jednego dnia marszu i z chwilą otrzymania przez dowódcę pułku rozkazu do marszu nie było wiadomo, czy nieprzyjaciel ruszy następnego dnia naprzód, czy też usadowi się obronnie. Dowódca dywizji prowadzi rozpoznanie dalekie zapomocą lotnictwa i bliskie kawalerją dywizyjną, przydzielając jej czołgi szybkobieżne. Rozpoznanie kawalerji z czołgami działa w przypuszczalnym pasie, w którym dywizja wejdzie w walkę, a oś działania pokrywa się z osią marszu kolumny głównej, a więc również pułku straży przedniej.

Fakt, że na osi marszu i w przypuszczalnym pasie późniejszego działania zaczepnego porusza się kawalerja

z szybkobieżnemi czołgami, jest bezsprzecznie miłą wiadomością dla dowódcy straży przedniej, ale nie uwalnia go od wysłania własnego rozpoznania. Otóż w tem położeniu dowódca pułku wyśle przedewszystkiem pluton zwiadowców konnych z zadaniem rozpoznawania wzdłuż osi marszu; szczegóły zadania określi dowódca pułku na podstawie konkretnego wypadku. Ponieważ na przedpolu znajduje się kawalerja dywizyjna, pluton zwiadowców konnych musi z nią utrzymać łączność w swoim pasie działania. Obowiązek ten jest podyktowany koniecznością ścisłego współdziałania z kawalerją i czołgami w razie potrzeby, wyłaniającej się wskutek działania przeciwnika. Poza tem zwiadowcy konni, utrzymując łączność z kawalerją, uzyskują wiadomości już przez nią zdobyte i uzupełniają fakty stwierdzone własnem rozpoznaniem.

Nawiązawszy raz styczność z nieprzyjacielem, elementy rozpoznania nie mogą jej utracić, póki straż przednia nie wejdzie w bój.

Wysłanie zwiadowców konnych nie wyczerpuje istoty rozpoznania wzdłuż osi marszu. Zwiadowcy konni nie będą się trzymali ściśle drogi, żadnego bowiem oddziału konnego do drogi przywiązać nie można, gdyż uniemożliwiłoby mu się wykonanie zadania i nie wykorzystało jego szybkości poruszania się w terenie naprzełaj i możliwości większego zasięgu rozpoznawania. Stąd też zwiadowcy konni będą zjeżdżali ustawicznie wbok od osi marszu. Może się poza tem zdarzyć, że nieprzyjaciel umyślnie ich przepuści, aby potem znienacka uderzyć na nadchodzącą piechotę.

Trzeba więc zdwajać rozpoznanie zwiadowców konnych przez rozpoznanie elementów pieszych. W konkretnym przykładzie należałoby wysłać patrol oficerski w sile 2 drużyn. Często też będzie wskazane dodać mu dru-

żynę c. k. m., pionierów dla rozpoznania terenowego i patrol chemiczny. Patrol pieszy musi wyruszyć z punktu przejścia na 1½ do 2 godzin przed strażą przednią; inaczej wcześniej czy później kolumna dogoni go i wiadomości będą napływały zapóźno.

Dla zapewnienia szybkiego przekazywania wiadomości musi dowódca pułku dodać do patrolu 2 kolarzy i 2 konnych łączników.

Zkolei musi jeszcze dowódca pułku pomyśleć o rozpoznaniu na boki; potrzebne tutaj minimum będzie wynosiło na każdy bok po jednym patrolu, któremu również trzeba przydzielić konnych łączników dla służby meldunkowej. W praktyce o ilości bocznych patroli rozpoznawczych rozstrzyga położenie i pokrycie terenowe. Siła i rodzaj wysłanych patroli będzie zależała od włożonego na nie zadania i trudno jest tę sprawę rozważać teoretycznie.

Patrole muszą otrzymać ogólną oś posuwania, aby— z jednej strony — rozpoznawały tam, gdzie chce dowódca pułku, z drugiej zaś — aby było wiadomo, gdzie ich szukać w razie konieczności. Jeśli chodzi o czas wykonania, to patrole boczne powinny wyruszać wcześniej niż patrol na osi marszu, gdyż ich posuwanie się naprzełaj będzie przeważnie trudniejsze. Często właśnie z tego powodu będzie wskazane wysłać na boki patrole konne, uszczuplając siły plutonu zwiadowców konnych, działające na osi marszu kolumny.

Na tem jednak nie kończy się sieć rozpoznania, uzupełnia ją rozpoznanie niższych dowódców.

Dowódca czołowego bataljonu, który wydziela kompanję przednią i maszeruje jako oddział przedni straży przedniej, musi zkolei rozpoznawać na osi marszu i na swych bokach. W tym celu będzie używał tylko patroli.

Promień ich oddalenia w stosunku do oddziału przedniego może wynosić przeciętnie 2 km.

W ten sposób na całość sieci rozpoznania składają się następujące elementy:

1. kawalerja dywizyjna i szybkobieżne czołgi,
2. zwiadowcy konni pułku straży przedniej,
3. szpica konna, patrole piesze i konne na czole i bokach, wysłane przez dowódcę pułku,
4. podobne patrole wysłane przez dowódcę czołowego bataljonu.

Poza tem kompanja przednia wyśle swoje patrole na czoło a kompanje oddziału przedniego straży przedniej na boki.

Nasuwać się tu może uwaga, że zanadto uszczuplam siły przeznaczone do ubezpieczenia, wysyłając tyle elementów rozpoznania z ich składu. Obawy są płonne, gdyż w chwili zetknięcia się straży przedniej z przeciwnikiem elementy te wsiąkną w straż przednią zpowrotem, a, rozpoznając, najlepiej ubezpieczają swe oddziały.

Myślę, że niema przesady w twierdzeniu, iż znacznie lepsze jest słabe ubezpieczenie przy dobrem rozpoznaniu, niż odwrotnie.

Przy tej sposobności warto się zastanowić nad organicznemi jednostkami pułku, przeznaczonemi specjalnie do rozpoznania.

Niewątpliwie pluton zwiadowców konnych ogromnie posuwa sprawę naprzód i jest nieocenionym elementem rozpoznania pułku piechoty, lecz jest to jeszcze za mało. Wydaje się, że zewszechmiar byłoby wskazane stworzyć w pułku piechoty kompanję zwiadowców pieszych z jednym plutonem na rowerach, wzmocnioną plutonem c. k. m. na taczankach. W zimie cała taka kompanja byłaby wyposażona w narty. Taczanki możnaby poza tem przy-

dzielać do plutonu zwiadowców konnych wówczas, gdy trzeba im zapewnić siłę ogniową, umożliwiającą stoczenie boju. Podobnie też w pościgu i w walkach odwrotowych wskazane jest zasilenie plutonu zwiadowców konnych taczankami.

Gdyby kompanja zwiadowców pieszych była mniej obciążona od zwykłej kompanji strzeleckiej, możnaby w marszu ubezpieczonym używać większości zwiadowców konnych do rozpoznania bocznego, a na czoło wysunąć zwiadowców pieszych z c. k. m. i 1 — 2 sekcjami zwiadowców konnych. W ten sposób byłaby tu w pełni zastosowana ekonomja sił, bez uszczerbku dla wyników rozpoznania.

Kompanja zwiadowców pieszych, nieobciążonych rynsztunkiem, mogłaby rozwijać średnią szybkość 6 km/godz., co dla celów rozpoznania pułku byłoby wystarczające. Pluton cyklistów mógłby przy sprzyjających warunkach terenowych poruszać się szybciej od patroli konnych, stanowiąc jednocześnie doskonały środek łączności z dowódcą straży przedniej.

Powyższe rozumowania nie wyczerpują jednak zadań rozpoznania straży przedniej: powstają nowe i ważne w chwili, kiedy nieprzyjaciel pojawia się w promieniu skutecznego ognia różnych broni wchodzących w skład straży przedniej. Wówczas rozpoznanie zapomocą patroli schodzi na drugi plan, miejscami przestaje wogóle działać, a cała straż przednia staje się elementem rozpoznania dla sił głównych; wiadomości, które ma dać, mogą być już uzyskane tylko przez bój.

Straż przednia ma już wiadomości od własnych elementów rozpoznania i od elementów dowódcy wyższego. Na tej podstawie dowódca straży przedniej buduje swój plan działania w czasie marszu, rozwija artylerję do boju

i przechodzi z piechotą w szyk bojowy, by dać resztę wiadomości wyższemu dowódcy przez walkę. Nie znaczy to, że zwiadowcy konni mają już odejść do tyłu i pozostać bezczynni; przeciwnie — trzeba ich rzucić na przypuszczalne skrzydła nieprzyjaciela i ustalić, gdzie one są, a straż przednia musi jednocześnie, natychmiast, co jest szczególnie godne podkreślenia, nacierać i rozwinąć się cała do ostatniego strzelca, używając wszystkich bez wyjątku środków ogniowych własnych i przydzielonych, gdyż im szybciej i energiczniej natrze, tem więcej uzyska potrzebnych wiadomości o sile, ugrupowaniu i skrzydłach przeciwnika.

Bój spotkaniowy.

Przypatrzmy się, w jakich warunkach będzie działał dowódca samodzielnej kolumny pułku z dywizjonem artylerji bezpośredniego wsparcia w boju spotkaniowym, co może i powinien zrobić w dziedzinie rozpoznania.

Nie mając przydzielonych innych środków, dowódca pułku skazany jest wyłącznie na organiczne środki rozpoznania.

Co może dowódca pułku dotychczas wiedzieć? Ponieważ mówimy o rozpoznaniu w boju spotkaniowym, musimy przyjąć, że dowódca pułku wie, iż w swym marszu zderzy się z nieprzyjacielem maszerującym po tej samej osi z przeciwnej strony.

Bój spotkaniowy może mieć dwie zasadnicze formy. Jedna, gdy obaj przeciwnicy są w ruchu i żaden nie zamierza zrezygnować z działań zaczepnych. Zwycięży tutaj zawsze ten, który wcześniej rozwinie artylerję i inne środki ogniowe, a żywą siłą natrze szybciej. Musi to być natychmiastowy odruch zaczepny na widok nieprzyjaciela.

W tej formie walki zasadą powinno być: jak najwięcej

ognia natychmiast i zdecydowane natarcie wzdłuż osi marszu. W trakcie rozwoju natarcia wysunie się możliwość manewru na bok przeciwnika, ale w pierwszej chwili niema czasu jej szukać, gdyż czas pracuje na korzyść nieprzyjaciela.

Druga forma boju spotkaniowego jest odmienna. Jest to wypadek, kiedy nieprzyjaciel powstrzymał swój ruch i przeszedł czasowo do obrony, aby, odrzuciwszy nasze natarcie, samemu uderzyć zkolei.

Rozpatrując zagadnienie rozpoznania w boju spotkaniowym, rozważania swoje dostosowuje do pierwszej jego formy — równoczesnego ruchu obu przeciwników ku sobie z obustronnym zamiarem podjęcia działań zaczepnych.

Wiadomość, że nieprzyjaciel maszeruje po tej samej osi, musiał dowódca pułku dostać albo wprost od własnego lotnictwa, albo od dowódcy wyższego na podstawie przeprowadzonego rozpoznania lotniczego lub kawalerji. Przyjmuję, że te wiadomości dostał dowódca pułku wieczorem po zapadnięciu ciemności na postoju ubezpieczonym. Pierwszą jego czynnością będzie rozważyć możliwości działań nieprzyjaciela. Jeżeli nieprzyjaciel był np. o godzinie 18 czołem w miejscowości A, należy sobie postawić pytanie, dokąd jeszcze mógł domaszerować i gdzie obecnie odpoczywa. Przyjąwszy przypuszczalną godzinę wymarszu przeciwnika w następnym dniu, i to najwcześniejszą w danej porze roku, oraz porównując ją z przewidzianym czasem wymarszu własnego pułku z miejsca postoju, musi dowódca pułku obliczyć, w jakim przypuszczalnie rejonie nastąpi spotkanie.

Następną czynnością będzie zorjentowanie się według mapy, gdzie byłoby dla pułku najdogodniej wejść w styczność z nieprzyjacielem. Przyjmuję, że dowódca pułku zdecydował, iż warunkom tym odpowiadają miej-

scowości B. E i D. Cały więc jego wysiłek będzie zmierzał do osiągnięcia tych rejonów, narzucając tem samem ramy rozpoznania i sposób jego przeprowadzenia.

Położenie jest niejasne, oparte wyłącznie na przypuszczeniach, co jest cechą boju spotkaniowego; tem bardziej musi dowódca uczynić wszystko, aby mógł otrzymać dostateczną ilość wiadomości pewnych, możliwie najwcześniej.

Cóż zatem ma robić dowódca pułku zdany na własne organiczne środki rozpoznania? Jest tylko jedna rada: gęsta i silna sieć własnego rozpoznania, dobrze wyposażona w środki ogniowe, aby mogła rozpoznać także przez walkę; prócz tego wysłana dostatecznie wczas i zaopatrzona w szybkie środki do przekazywania zdobytych wiadomości.

Przedewszystkiem należałoby wysłać po osi marszu silny oddział rozpoznawczy z zadaniem rozpoznania kierunku, osi marszu i siły przeciwnika. Skład tego oddziału mógłby być następujący: kompanja strzelecka, pluton zwiadowców konnych bez 2 sekcyj, pluton artylerji piechoty, dwie drużyny z plutonu pionierów, pluton c. k. m., patrol chemiczny, 4 kolarzy, 2 konnych łączników, migacz.

Oddział musi wydzielić przed siebie i na boki dostateczną ilość patroli pieszych oraz konnych Posiada dostateczną siłę, aby spędzać z pola patrole przeciwnika i walczyć z jego strażą przednią. Bojem więc uzyska wiadomości ważne dla dowódcy pułku, wstrzyma szybki ruch naprzód przeciwnika, co da dowódcy pułku nietylko podstawę do decyzji, ale również możliwość wykonania swych zamierzeń w czasie.

Elementami rozpoznania dla tego oddziału są piesze i konne patrole, sam on rozpoznaje przez walkę a utrzy-

mując przejściowo ważne objekty terenowe, zmusi przeciwnika do rozwijania i pokazywania coraz większych sił.

W ten sposób dowódca pułku zorganizuje rozpoznanie na najważniejszym kierunku. Równocześnie muszą wyjść elementy rozpoznania bocznego. Gdyby pułk piechoty miał kompanję zwiadowców pieszych a w niej jeden pluton cyklistów, możnaby większość zwiadowców konnych wysłać na boki, zostawiając kolarzy na czole. W moim przykładzie zostały dowódcy pułku z szybkich środków rozpoznania dwie sekcje zwiadowców konnych. Jestem przeciwnikiem zatrzymywania ich w tych warunkach dla celów dowodzenia, tem bardziej, że mamy w pułku i w każdym bataljonie konnych łączników i kolarzy. Siłą faktu dowódca wyśle na boki piesze rozpoznanie. Ponieważ, zależnie od sieci dróg, nieprzyjaciel może skręcić częścią sił z osi marszu na boczną drogę i zagrozić pułk z flanki, trzeba te elementy rozpoznania stworzyć tak silne, aby, wykonywając swoje zadanie, mogły odrzucić przesłonę patroli przeciwnika i zaobserwować ruch jego kolumn. Dlatego uważam, że na rozpoznanie boczne trzeba wysyłać pod dowództwem oficerów plutony strzeleckie, z drużyną c. k. m. i sekcją zwiadowców konnych.

Przedni oddział rozpoznawczy i wymienione plutony strzeleckie wysyłane na boki stanowiłyby najdalej wprzód wysunięty rzut rozpoznania pułku piechoty, Czas wyruszenia musi być dobrze obliczony, tornistry można kazać odłożyć, aby zyskać na szybkości marszowej. Mojem zdaniem rozpoznanie należałoby wysłać na 2—3 godziny marszu naprzód. Dużo tu do powiedzenia będzie miał teren, pora roku i warunki atmosferyczne.

Bój wysłanych oddziałów rozpoznawczych da dowódcy pułku ważne dane o nieprzyjacielu, pozwoli zgóry powziąć ogólny plan a przedewszystkiem wyczuć chwilę,

w której trzeba będzie rozwinąć całą artylerję do walki, aby sobie odrazu zapewnić przewagę ogniową nad przeciwnikiem.

Nie należy się wahać z wysunięciem artylerji. Przypuśćmy, że oddział rozpoznawczy toczy bój z nieprzyjacielem w dogodnych warunkach, złapał jego straż przednią w odkrytym terenie, sam zajmuje panujące stanowisko, już dużo widział a dowiaduje się coraz więcej, bo nieprzyjaciel nań naciera. Dobrze będzie podesłać mu kłusem baterję straży przedniej, niech go wesprze jeszcze wydatniej i zmusi nieprzyjaciela do odkrycia większej ilości atutów. Niech dywizjon artylerji przydzielonej idzie bardziej ku przodowi, zaraz za bataljonem straży przedniej, aby prędzej można go było użyć w walce.

Szybkie rozwinięcie artylerji jest niezmiernie ważne. Stąd wynika nowy obowiązek przy składaniu oddziałów rozpoznawczych: konieczność przydziału zwiadu artyleryjskiego, który będzie pracował na rzecz dywizjonu artylerji.

Dalszy rzut rozpoznania bojowego stworzy straż przednia pułku przez patrole oficerskie i podoficerskie, podobnie jak w marszu ubezpieczonym.

W miarę zbliżania się do nieprzyjaciela coraz więcej patroli musi usiać pole zderzenia; wysuwa się naprzód patrole bojowe wszystkich czołowych oddziałów piechoty do plutonu włącznie. Nastąpi wreszcie chwila, gdy oddziały rozpoznawcze wsiąkną w ugrupowanie nacierającej straży przedniej, a pluton zwiadowców konnych zbierze się przy dowódcy pułku do nowych zadań rozpoznania na skrzydłach natarcia. Piesze boczne elementy rozpoznania będą jeszcze zazwyczaj mogły przez pewien czas nadal pełnić swe zadanie, szukając skrzydeł przeciwnika i wykrywając jego ruchy na naszych skrzydłach.

Ostateczne wiadomości da natarcie bataljonu straży przedniej, wsparte przez dowódcę pułku możliwie całą artylerją, i osobista obserwacja wszystkich dowódców oraz ich organów obserwacyjnych.

Tutaj muszę nawrócić do artykułu mjr. dypl. Kowalika. Pisze on w rozdziale 4 na str 522, iż tu i owdzie „jakiś rzutki dowódca plutonu czy kompanji.... uderzy na przeciwnika", twierdzi jednak, że „takich aktów inicjatywy będzie niewiele".

Bezpośrednio potem znajduje się takie zdanie:

> „Dlatego też najczęściej obie straże przednie zatrzymują się w pewnej odległości, skąd będą się rozglądały w terenie, przypatrywały sobie i przygotowywały środki ogniowe celem wsparcia działań piechoty".

To jest bezczynność straży przednich, które zamiast nacierać, „przypatrują się" sobie nawzajem. Gdzie były przy spotkaniu te „środki ogniowe", które trzeba tak długo przygotowywać, iż cała straż przednia zatrzymała się, czeka na nie bezczynnie i „przypatruje się" przeciwnikowi?

Podobne rozumowanie jest sprzeczne z regulaminem. Taka straż przednia nie rozpozna przez walkę, gdyż nie walczy; sama zostanie odrzucona natarciem przeciwnika, zanim mu się skończy przypatrywać.

W chwili spotkania się obu straży przednich na polu starcia, nie działają już żadne inne patrole, prócz bojowych i bocznych. Zderzenie nastąpiło, rozpoznanie trwa przez walkę oraz przez obserwację osobistą wszystkich dowódców i ich organów obserwacji. Dowódca pułku też sam rozpoznaje, patrząc z dogodnego punktu, co się dzieje.

To jest ostateczny środek rozpoznania w boju spotkaniowym.

Natarcie z podstawy wyjściowej.

Natarcie z podstawy wyjściowej różni się stopniem przygotowania od natarcia, przeprowadzonego wprost z marszu, a więc — głębszem przemyśleniem i szczegółową organizacją miejsca wyruszenia, użycia środków ogniowych i wykonania głównego uderzenia. Na tem tle oczywiste jest, że rodzaj i sposób rozpoznania przed wyruszeniem do natarcia będą inne niż dotychczas omawiane.

Rozpoznanie przed natarciem z podstawy dzieli się na dwie zasadnicze fazy. Pierwsza obejmuje okres rozpoznania wstępnego do nawiązania styczności przez straż przednią lub czołowe oddziały pułku, druga — od tego momentu do chwili wyruszenia właściwego natarcia pułku z uzyskanej podstawy wyjściowej.

Wynik rozpoznania lotniczego i kawaleryjskiego jest znany dowódcy pułku z komunikatu i rozkazu operacyjnego wyższego dowództwa. Na barkach pułku spoczywa teraz obowiązek uzupełniania tego rozpoznania wiadomościami, które sam musi uzyskać zapomocą patroli i silnych oddziałów rozpoznawczych. Co w rezultacie powinno dać rozpoznanie wstępne, określa dokładnie Regulamin Piechoty w części I. w §§ 122, 208, i 212. Sposób rozpoznawania w tej fazie działań, nie różni się od praktykowanego w marszu ubezpieczonym i boju spotkaniowym.

Wynik rozpoznania wstępnego nie wystarcza jeszcze całkowicie do powzięcia decyzji co do mającego nastąpić natarcia pułku z obranej podstawy wyjściowej. Następuje druga faza — rozpoznanie szczegółowe nieprzyjaciela i terenu przyszłego natarcia. O jakie wiadomości będzie teraz chodziło, mówi również dokładnie Regulamin Piechoty.

Zbieranie potrzebnych wiadomości musi być planowe; ramy jego zakreśla dowódca pułku, wskazując kie-

runki rozpoznania, organizując odpowiednie oddziały rozpoznawcze, oraz dając im ścisłe zadania do wykonania.

Środkami rozpoznania w tej fazie są: obserwacja dowódców piechoty, rozpoznanie i obserwacja artyleryjska, patrole oficerskie i podoficerskie, oddziały rozpoznawcze większe, do bataljonu włącznie, patrole pionierów i chemiczne, działające zazwyczaj razem z patrolami oficerskiemi.

Dowódcy oddziałów piechoty obserwują ze swemi pocztami zachowanie się przeciwnika, działanie jego środków ogniowych i teren przyszłego natarcia.

Artylerja rozpoznaje stanowiska własnych bateryj, punkty obserwacyjne i możliwość zwalczania pewnych części obrony, wykrywa nieprzyjacielskie środki ogniowe lub identyfikuje te, które wykryła i wskazała piechota.

Patrole oficerskie i podoficerskie będą miały przedewszystkiem zadanie zbadania możliwości podejść do pozycji obronnej, stwierdzenia pewnych już zaobserwowanych a jeszcze niedokładnie rozpoznanych szczegółów przedniego skraju pozycji obronnej, wreszcie zbadania przy pomocy patroli pionierów i chemicznych stanu przeszkód sztucznych w ściśle określonym punkcie i stopnia skażenia gazami trwałemi pewnych partyj terenu. Z reguły trzeba badać te miejsca, które z racji rzeźby terenowej (np. wąwozy) lub ze względu na gęstość i rozmiar pokrycia są dobremi podejściami do nieprzyjaciela, tam bowiem najczęściej użyje obrońca gazów trwałych, aby uniemożliwić nacierającemu wykorzystanie zasłon.

Te wszystkie zadania mogą wykonać patrole, ale zupełnie wyłączyć trzeba możliwość stwierdzenia przez nie gęstości obsady większych przerw w ugrupowaniu, stanowisk odwodów miejscowych, no i tem bardziej stanowisk

artylerji przeciwnika. Aby stwierdzić przerwę w obsadzie, trzeba silnie uderzyć i starać się w nią wedrzeć. Chcąc wykryć miejscowy odwód, trzeba go sprowokować do przeciwuderzenia, a to można uzyskać tylko przez walkę. Do takich działań zaczepnych patrole są za słabe, można im natomiast nakazać przyprowadzić jeńca, tą drogą bowiem można się często bardzo dużo dowiedzieć. Zdecydowane, małe patrole, wysłane w nocy, nadają się do tego celu może nawet lepiej niż duże oddziały. Patrol może podpełznąć pod samą pozycję i, jeśli był w czasach pokojowych dobrze w tym kierunku szkolony, powinien umieć chwycić jeńca nawet bez walki. Wojna nasza w r. 1919 i 1920 dostarcza bardzo wielu przykładów udanych zagarnięć czujek, podsłuchów nieprzyjacielskich a nawet całych placówek bez wystrzału. Z czasem wyrabia się typ oficera i podoficera specjalnie do tego uzdolnionego. Potrzebne zdolności najczęściej drzemią, pokryte nieświadomością; umiejętna ręka dowódcy powinna je wyciągnąć na światło dzienne i pchnąć na odpowiednie tory.

Wykrycie środków ogniowych obrońcy, możliwych luk w obsadzie i stanowisk odwodów miejscowych dokonają oddziały rozpoznawcze złożone z piechoty i c. k. m., poparte ogniem artylerji. Działać powinny przez krótkie, gwałtowne uderzenia i wypady, które zmuszą nieprzyjaciela do odkrycia kart. Tu przedewszystkiem wykaże inicjatywę dowódca pułku, nakazując wypady i określając skład oddziałów uderzeniowych; on też musi narzucić, czy uderzenie ma być przeprowadzone w dzień i wsparte artylerją, czy ma też przyjąć postać wypadu nocnego, przygotowanego za dnia.

Wszyscy niżsi dowódcy patrolują bez przerwy i bez specjalnych rozkazów, orjentując się równocześnie sami i zaznajamiając swych podwładnych z położeniem i tere-

nem. Jeżeli osobiście i przez patrole zbadają najdokładniej przedpole, przekonają się, że znajdzie się tam aż nadto dużo miejsc, nie rażonych żadnym ogniem obrońcy, nawet tą sławną i nie do przejścia zaporą płaską c. k. m.

Zasadą powinno być: nigdy niema za dużo wiadomości, patrzeć i szukać trzeba ciągle.

Inne formy działań zaczepnych.

Pozostałaby do omówienia kwestja rozpoznania przed natarciem na szerokim froncie i w walce pozycyjnej. Jeśli chodzi o pierwsze, to tutaj uderza przedewszystkiem niewspółmierność stosunku pasa działania do posiadanych sił. Nie mogąc być wszędzie silnym, trzeba się zdecydować na wycięcie z szerokiego pasa działania miejsca i kierunku, w którym chce dowódca silnie uderzyć większością sił, aby ich nie rozpraszać w terenie. Ponieważ natarcie powinno być dla nieprzyjaciela zaskoczeniem, a przestrzeń, na której oddział działa, stwarza możliwości manewru, należy do końca trzyma nieprzyjaciela w nieświadomości co do miejsca i kierunku głównego uderzenia. Wypływa stąd konieczność nieograniczania się do rozpoznania bojowego tylko w pasie zamierzonego głównego uderzenia, ale przeciwnie — należy rozpoznawać na całej szerokości. Rozpoznanie nie może jednak powodować rozpraszania sił. Zatem jedno jest tylko wyjście — rozpoznawanie elementami słabemi, zwiększając i zgęszczając je w pasie przyszłego głównego uderzenia. Jeżeli przytem te słabe stosunkowo elementy będą prowadziły rozpoznanie zapomocą walki, nadając sobie pozory większych sił przez intensywną działalność ogniową, to mogą wywołać u nieprzyjaciela wrażenie jednolicie silnego nacisku na cały front. Wrażenie spotęguje się, jeżeli zostaną wysłane lotne patrole rozpoznawcze z lekką bronią ma-

szynową, które będą mogły kolejno w różnych punktach rozpoznawać, przenosząc się szybko z miejsca na miejsce. Byłoby to coś w rodzaju „cyrku artyleryjskiego", w którym często wędrujący pluton armat może wywołać u nieprzyjaciela wrażenie kilku bateryj strzelających z różnych stanowisk. Rzecz prosta, piesze patrole nie mogą tego dokonać. Mojem zdaniem, największe usługi oddadzą tu zwiadowcy konni i pluton cyklistów, gdvby istniał organicznie w pułkach piechoty. Pewną część pieszych elementów rozpoznawczych, możnaby przewieźć na wozach, licząc się jednak z faktem, że na wozie krajowym zmieści się nie więcej, jak sześciu ludzi.

Poza tem sposób zbierania wiadomości przed natarciem na szerokim froncie nie różni się od rozpoznania przed natarciem wprost z marszu.

Ostatnią wreszcie sprawą byłoby rozpoznanie przed natarciem w walce pozycyjnej. Charakterystyką jego będzie przedewszystkiem duża ilość rozporządzalnego czasu na przeprowadzenie. Mojem zdaniem, jeśli chodzi o pułk piechoty, nie różni się ono poza tem niczem od rozpoznania przed natarciem z przygotowanej podstawy.

I tu środkami są: obserwacja dowódców i pocztów, małe patrole oficerskie i podoficerskie, chwytanie języka, wreszcie większe wypady, a nawet szerzej zakreślone miejscowe zwroty zaczepne. Powyższe rozpoznanie w całości ma charakter długiej i systematycznej pracy, przyczem najdrobniejsze nawet spostrzeżenie musi być meldowane dalej, bowiem z drobnych napozór szczegółów dowódca wyższy tworzy sobie obraz całego położenia. Wydaje się też słusznem poruczenie zestawiania wyników rozpoznania w specjalnym dzienniku, jednemu, specjalnie do tego celu przygotowanemu oficerowi z dowództwa pułku.

IV. Zakończenie.

Kończąc rozważania nad poruszonem tu zagadnieniem, należy stwierdzić, że niestety niekiedy kładziemy za mało nacisku na umiejętność organizowania oraz że jego przeprowadzenie, szczególnie u młodych wykonawców, jest często dalekie od ideału. W programach zajęć za mało przewiduje się ćwiczeń na temat rozpoznania a jeżeli się je wprowadza, to zazwyczaj zaczyna się i kończy na patrolu. Stąd wypływa mylne przekonanie, że rozpoznanie prowadzi się tylko patrolami i niezrozumienie użycia do tego celu silniejszych oddziałów i potrzeby stoczenia walki.

Różnica w działaniach patroli i większych oddziałów rozpoznawczych jest jasna: patrol rozpoznaje głównie przez obserwację, działając zaczepnie i wdając się w walkę przy dobrej sposobności, większy oddział rozpoznawczy rozpoznaje zawsze zapomocą walki.

Szkolenie w rozpoznaniu ma jeszcze inny zbawienny skutek natury ogólnej. Żadne działanie bojowe nie wyrabia tak dalece samodzielności, zmysłu orjentacyjnego, umiejętności czytania mapy i wreszcie śmiałości decyzji, jak rozpoznanie. Jest ono najlepszą szkołą charakteru i umiejętności dowodzenia dla niższych stopni dowódczych a starszych dowódców wdraża do ciągłego poszukiwania wiadomości przed, w czasie i po walce.

Brak rozpoznania lub nieumiejętność jego zorganizowania i niewykorzystywanie należyte różnych broni w tym kierunku, musi zawsze doprowadzić do klęski. Niezliczonego mnóstwa przykładów pod tym względem dostarcza wojna światowa i polska, zarówno w dziedzinie operacyjnej, jak i taktycznej.

Wkońcu sprawa organizacyjna. Wydaje się, że nie

wszystko jeszcze zrobiono, aby z jednej strony wymusić a z drugiej umożliwić dobre i stałe rozpoznanie.

Jedynym stałym elementem rozpoznania pułku piechoty jest pluton zwiadowców konnych, w rzeczywistości dość wątły i nadto często używany, zamiast do celów rozpoznania, raczej jako środek dowodzenia i łączności. Jestem zdania, że na szczeblu pułku powinien być specjalny element rozpoznania. Najlepsza byłaby kompanja zwiadowców złożona z trzech plutonów: strzeleckiego, kolarzy, zwiadowców konnych oraz drużyny c. k. m. na taczankach. W zimie cała kompanja na nartach, zwiadowcy konni używani do ciągnięcia włókiem.

W trakcie omawiania rozpoznania w różnych formach walki zaczepnej wtrącałem przy sposobności przykłady korzystnego użycia takiego stałego elementu rozpoznania, teraz podam w skrócie jego dobre strony.

1. Istnienie specjalnego silnego elementu rozpoznania zmusza mimowoli do użycia go a zatem zapewnia, że rozpoznanie na szczeblu pułku będzie wdrożone.

2. Pozwala wyszkolić znaczny zapas strzelców, podoficerów i oficerów wyspecjalizowanych w służbie rozpoznania. Wcieleni w czasie wojny częściowo do kompanji zwiadowców, częściowo do kompanij strzeleckich, będą stanowili dobre zawiązki oddziałów i patroli rozpoznawczych w pułku i bataljonach.

3. Etatowy oddział rozpoznawczy wykluczy w wielu wypadkach rozrywanie innych organicznych związków dla celów dalszego rozpoznania.

Możnaby przytoczyć jeszcze wiele dodatnich cech, lecz wymienione są najważniejsze. Cechy ujemne tego projektu leżałyby może w sferze budżetowej, wydaje się jednak, że przy odpowiedniej kalkulacji powstające trudności dałyby się pokonać.

POR. STANISŁAW SZABLEWSKI.

BÓJ POD ŻYRZYNEM DNIA 9 VIII 1863 r.

(1 szkic i 2 oleaty w załączeniu).

Napady i zasadzki, przeważnie nocne — to typowy sposób walki oddziałów powstańczych z regularnemi wojskami rosyjskiemi. Gdy weźmie się pod uwagę trudne warunki, wśród których rozwijało się powstanie 1863 roku, a mianowicie:

1. brak broni palnej działającej na dalsze odległości (10 do 20% stanu poszczególnych oddziałów było uzbrojone w broń myśliwską, reszta natomiast w kosy i dzidy, nierzadko w drągi),

2. brak podstawy operacyjnej,

3. brak elementarnego wyszkolenia wojskowego prawie u wszystkich powstańców,

4. mały stan liczebny oddziałów powstańczych w porównaniu do pozostających w Królestwie jednostek rosyjskich [1])

— to łatwo zrozumieć, że, dążąc do uzyskania powodzenia, partje nie mogły prowadzić walki inaczej.

Jeśli na początku powstania ułożono pewien plan strategiczny, którego nie zdołano zrealizować, to później

---

[1]) W dniu wybuchu powstania stan liczebny wojska rosyjskiego w granicach Królestwa Polskiego wynosił: 78671 piechoty, 7700 kozaków, 4500 artylerzystów, 170 żandarmów i 176 dział, podczas gdy powstańcy mogli wystawić około 25000 ludzi.

głównem zadaniem oddziałów powstańczych pozostało — przetrwać i niszczyć siły żywe oraz wyposażenie materjalne wojska rosyjskiego. Chcąc rozpatrywać historję powstańczych działań wojennych, w żaden sposób nie można ująć tego w jedną całość, lecz trzeba bądź śledzić poszczególne partje, bądź też rozpatrywać poszczególne boje i potyczki. Przechodząc do bardziej szczegółowych rozważań nad ruchem partyj powstańczych, zajmę się przestudjowaniem go w województwie lubelskiem.

Wojsko rosyjskie, rozrzucone bataljonami, kompanjami a nawet plutonami w 16 miejscowościach województwa lubelskiego, liczyło: 8000 piechoty, 800 kawalerji, 800 kozaków, 800 artylerzystów i 24 dział, podczas gdy liczba powstańców, ujętych w system dziesiętny, wynosiła w tem województwie około 5000 ludzi. Mimo tak niekorzystnego stosunku sił powstanie w lubelskiem rozwijało się bardzo intensywnie, powoli wzrastało w siły i trwało do połowy lipca 1864 r. Fakt ten należy przypisać korzystnemu położeniu województwa, które, granicząc z Małopolską, było stamtąd stale zasilane świeżemi siłami i miało znacznie ułatwioną dostawę broni.

W okresie sprawowania władzy przez Rząd Narodowy czwartego składu w dniu 17VI, 1863 rządy Anglji i Francji a w dniu 18VI 1863 rząd Austrji przez swych ambasadorów w Petersburgu przedłożyły rządowi rosyjskiemu noty, zalecające zawieszenie broni z powstańcami i uwzględnienie w rokowaniach warunków, streszczających się w sześciu punktach przedstawionych not. W końcu lipca 1863 roku Departament Skarbu Rządu Narodowego rozpisał wewnętrzną pożyczkę w wysokości 21 miljonów złp. Posiadając dość znaczne fundusze i moralne poparcie interwenjujących, działania partyj powstańczych znacznie się w tym okresie ożywiły.

Równolegle w województwie lubelskiem naczelne dowództwo sprawował pułkownik Michał Kruk-Heydenreich.

Michał Heydenreich de Henig już w 1858 r., jako podporucznik ukraińskiego pułku dragonów załogującego w Petersburgu, należał i brał udział w zebraniach „kółka wieczorków literackich", założonego przez Jarosława Dąbrowskiego, kapitana sztabu generalnego wojska rosyjskiego. Kółko nie było stworzone dla studjowania utworów literackich, jakby się można tego spodziewać, wnioskując z nazwy, lecz dla rozbudzenia i podtrzymania ducha narodowego oraz dążenia do niepodległości wśród Polaków służących w wojsku rosyjskiem.

Z chwilą wybuchu powstania Michał Heydenreich, podówczas sztabs-rotmistrz, przystąpił doń natychmiast, przybrawszy pseudonim „Kruk" i został wysłany przez Wydział Petersburski na Litwę. Nie dostawszy tam przydziału, wyjechał do Warszawy i objął po Lewandowskim dowództwo sił zbrojnych województwa podlaskiego. Po ustąpieniu Borelowskiego-Lelewela obejmuje również dowództwo w województwie lubelskiem, gdzie organizuje oddział kawalerji w sile około 200 koni.

W lipcu 1863 r. płk. Kruk zebrał oddziały powstańcze w Kaniej Woli, celem przeprowadzenia ich przeglądu i objęcia nad niemi dowództwa. Stany liczebne zebranych oddziałów były następujące:

— oddział Krysińskiego: 180 strzelców, 220 kosynierów,

— oddział Jankowskiego: 170 strzelców, 200 kosynierów,

— oddział Zielińskiego: 180 strzelców, 200 kosynierów,

— oddział Wierzbickiego (potem Wagnera): 200 strzelców, 180 kosynierów, 36 kawalerzystów,

— oddział Ruckiego: 150 strzelców, 350 kosynierów,
— poza tem szwadron kawalerji Niedźwiedzkiego.

Powstańcy, wchodzący w skład tych oddziałów przetrwali już pół roku bojów i, mając poza sobą 15 — 20 stoczonych bitew i potyczek, stali się żołnierzami, zahartowanymi na trudy i znoje, umiejącymi walczyć w różnych warunkach i okolicznościach.

Stan liczebny wojska rosyjskiego, jego uzbrojenie i zaopatrzenie pozostało to samo, jak przed powstaniem. Koncentracja oddziałów rosyjskich została przeprowadzona już dnia 23 stycznia 1863 r., to jest z chwilą wybuchu powstania. Znikły wówczas małe garnizony, liczące po jednym plutonie załogi, wzmacniając inne garnizony do minimalnego stanu dwóch bataljonów piechoty z odpowiednią ilością kawalerji, kozaków i artylerji. Stan moralny oddziałów rosyjskich uległ obniżeniu, gdyż żołnierze i oficerowie sympatyzowali z powstańcami; zdarzały się też wypadki przejścia nietylko Polaków lecz i Rosjan do szeregów oddziałów powstańczych.

Po zwycięskiej bitwie stoczonej pod Chruśliną [1]) dnia 4 VIII 1863 r., w której na przestrzeni 12 km toczono walkę w otwartym terenie z 6 kompanjami płk Miednikowa, płk. Kruk, ścigany przez oddziały rosyjskie, ruszył z oddziałami Jankowskiego, Jarockiego, Zielińskiego, Krysińskiego, Grzymały, Lutyńskiego i Wagnera (razem około 1400 strzelców, 1300 kosynierów, 1400 kawalerji) w kierunku północnym, aby tam ukryć się przed pościgiem. Oddziałom brakło zupełnie amunicji, szczególnie kapsli i płk. Kruk, po naradzie z dowódcami oddziałów, zdecydował się broń zakopać, piechotę rozpuścić a z kawalerją przedrzeć się do Małopolski. W tym czasie władze

[1]) Chruślina miejscowość między Urzędowem a Kraśnikiem około 75 km na południe od Żyrzyna.

rosyjskie musiały wysłać z Warszawy znaczne fundusze dla swoich oddziałów, znajdujących się w województwie lubelskiem. Poczta pieniężna była kierowana z Warszawy do Radomia lub Lublina pod eskortą wojskową z okręgu Warszawskiego do Garwolina, skąd eskortę poczty obejmowały oddziały okręgu Lubelskiego i przeprowadzały ją do Dęblina. Od połowy lipca 1863 roku namiestnik Królestwa Polskiego, Wielki Książę Konstanty, uregulował tę sprawę w ten sposób, że eskorta poczty pieniężnej musiała stale składać się z dwóch kompanij piechoty i sotni kozaków. Skutkiem niedbalstwa rozkazy te nie zostały wysłane w terminie i poczta pieniężna, wysłana w dniu 3 VIII pod eskortą trzech kompanij piechoty, zmieniona przez taką samą eskortę w Garwolinie, przybyła do Dęblina dnia 6 VIII. W tym dniu również przybył do Dęblina oddział etapowy, prowadzący 79 ludzi, którzy wraz z pocztą mieli odejść do Lublina.

Dnia 7 VIII komendant twierdzy w Dęblinie otrzymał od generała Chruszczewa z Lublina następujący rozkaz:

> „Dziś wieczorem nadejdzie do Kurowa kolumna wojska, z którą Wasza Ekscelencja może wysłać etap 79 ludzi przeznaczonych do Lublina. Uwaga. W tej chwili otrzymałem z Garwolina wiadomość, że dnia 5 VIII wyprawiono stamtąd pod eskortą pocztę warszawską (dwa furgony). Przypuszczając że poczta ta stanęła wczoraj w twierdzy, upraszam o wyprawienie jej do Kurowa wraz z etapem dnia 8 VIII.".

Ani generał Chruszczew, ani komendant twierdzy w Dęblinie nie wiedzieli o istnieniu płk. Kruka i o bitwie pod Chruśliną. Tegoż dnia, w kilka godzin po wysłaniu rozkazów, gen. Chruszczew otrzymał sprawozdanie od płk. Miednikowa o bitwie pod Chruśliną i od płk. Cwiecińskiego, że postępuje za silnemi oddziałami polskiemi. Wskutek tych sprawozdań gen. Chruszczew wy-

słał do Dęblina depeszę, polecającą wstrzymanie całej ekspedycji. Depeszy tej komendant twierdzy w Dęblinie nie otrzymał, gdyż przejął ją na stacji pocztowej płk. Kruk.

Otrzymawszy rozkaz nakazujący wysłanie poczty i etapu a nie znając zarządzenia Wielkiego Księcia Konstantego o eskortowaniu poczt, ani też nie otrzymawszy szyfrowanej depeszy z Lublina, komendant twierdzy w Dęblinie wysłał w nocy 8/9VIII pocztę i etap. Na eskortę etapu i poczty pieniężnej, zawierającej około 200.000 rubli, przeznaczono: dwie kompanje piechoty, dwa działa artylerji i czternastu kozaków, razem około 700 ludzi. Kolumną dowodził zdolny i śmiały, lecz jeszcze mało wyrobiony porucznik Laudański, Polak. Przebywszy wraz z kolumną 18 km, porucznik Laudański przychwycił dwóch powstańców, podążających wozem za oddziałem płk. Kruka. Przychwyceni powstańcy przy badaniu zeznali, że jadą za oddziałem Jankowskiego, który o świcie przeszedł do Baranowa. Porucznik Laudański, bojąc się, aby podkomendni nie posądzili go, jako Polaka, o zdradę, nie zatrzymał się, lecz ubezpieczywszy się na bliskie odległości, ruszył w kierunku Kurowa.

Płk. Kruk, zapoznawszy się z treścią depeszy, postanowił urządzić zasadzkę w lesistej miejscowości pod Żyrzynem. Miejscowość ta oddalona jest od Dęblina o 25 km, od Kurowa, w którym stał mjr. Łebedyński z 2 kompanjami piechoty, o 13 km i od Kazimierza, w którym stał płk. Cwieciński z 9 kompanjami, o 26 km. Będący wówczas przy oddziałach płk. Kruka właściciel dóbr Opola, Wydrychiewicz, dowiedziawszy się o braku amunicji i kapsli, udał się pośpiesznie do Lublina i tam za pośrednictwem Żydów zakupił około 15000 rosyjskich ładunków i kapsli. Kierując się za oddziałami z Borysowa do Ba-

ranowa, gdzie miały być dostarczone ładunki, pozostawione na szosie ubezpieczenie, w chwili mijania szosy, ujrzało posuwającą się kolumnę rosyjską i zaalarmowało powstańców swemi strzałami. Płk. Kruk zatrzymał wówczas swoje oddziały i zabrawszy z sobą swego adjutanta, por. Leonarda, mjr. Jankowskiego i Zielińskiego oraz kpt. Miecznikowskiego, udał się z nimi sprawdzić powód alarmu i przeprowadzić rozpoznanie terenu. Odjechawszy kilka km, zetknęli się ze strażą przednią kozacką, której pewność zachowania się pozwalała przypuszczać bliskość piechoty. Powróciwszy do swej kolumny, płk. Kruk rozdzielił przybyłe tymczasem z Lublina ładunki i kapsle i wydał swym podkomendnym rozkaz zajęcia stanowisk.

Lutyński ze swym oddziałem w sile około 400 ludzi zajął stanowisko okrakiem na szosie Moszczanka-Żyrzyn (frontem na Moszczankę). Zadaniem jego było wstrzymać od czoła marsz nieprzyjaciela. Po wschodniej stronie szosy, w lesie umieścił się oddział Jarockiego, który, wspomagany oddziałami Ruckiego, Jankowskiego i Zielińskiego, miał uderzyć na lewe skrzydło Rosjan. Równocześnie usadowiony po przeciwnej stronie szosy oddział Krysińskiego miał uderzyć na prawe skrzydło nieprzyjaciela, a oddział Wagnera miał spaść na tyły kolumny rosyjskiej. Główny wysiłek płk. Kruk przewidział na swoim prawem skrzydle, kierując go na lewe skrzydło nieprzyjaciela (oleat 1).

Licząc się z możliwością nadejścia pomocy rosyjskiej z Kurowa w przeciągu 2 godzin a z Kazimierza w przeciągu 5 godzin, płk. Kruk postanowił oczekiwać Rosjan na zajętych przez siebie stanowiskach do godziny 5. dnia 9 VIII. Przed rozpoczęciem boju każdy strzelec posiadał 7 — 8 ładunków.

Gdy tylko Rosjanie znaleźli się na wysokości za-

sadzki, uderzył najpierw Jarocki ze swym oddziałem (oleat 2). Por. Laudański, rozrzuciwszy w tyraljery jedną kompanję pod dowództwem chorążego Tolla, po lewej stronie szosy, wstrzymał natarcie Jarockiego. W tym czasie uderzył na Rosjan Krysiński ze swym oddziałem. Chcąc go powstrzymać, por. Laudański rozsypał pluton saperów i pluton dęblińskiej załogi oraz skierował ogień dwóch dział. Krysiński nieco się cofnął, co umożliwiło Rosjanom wykonanie małego ruchu naprzód. Reszta oddziału rosyjskiego pozostała dla osłony dział i furgonów. Wstrzymany chwilowo Jarocki wraz z Ruckim, Zielińskim i Jankowskim natarł energicznie na Rosjan, prażąc ich celnym ogniem, od którego padł dowodzący na tem skrzydle chor. Toll.

Żołnierze rosyjscy, opanowani panicznym strachem, pokładli się do rowów i ani rąbanie ich szablą przez mjr. Siemionowa, dowodzącego oddziałem etapowym, ani kozackie nahajki, ani groźby por. Laudańskiego nie odniosły żadnego skutku. Nawet ci, którzy brali udział w odpieraniu natarć, stracili do tego stopnia przytomność, że nieumiejętnem nabijaniem zagważdżali swoje karabiny. Ciężar całej walki spadł na artylerzystów i saperów.

Z chwilą pojawienia się oddziału Wagnera na tyłach kolumny rosyjskiej, por. Laudański zaniechał prób przejścia do działania zaczepnego i skupił wszystkie swe siły na obronę furgonów i dział, odpierając 8 natarć powstańców.

Płk. Kruk, przypuszczając, że z chwilą wymiany strzałów por. Laudański odesłał furgony z pieniędzmi do Dęblina, część swej kawalerji wysłał na poszukiwanie furgonów szosą w kierunku Moszczanki.

Około godziny 10, gdy Rosjanie zużyli posiadaną przy sobie amunicję (60 sztuk na karabin i 140 na oba

działa), por Laudański rozkazał zagwoździć działa a następnie zdeterminowanym szturmem na bagnety przebił się przez otaczający go pierścień powstańców i z około 40 ludźmi dotarł do Kurowa; tyleż prawie przebiło się zpowrotem do Dęblina.

Na placu boju Rosjanie pozostawili: 2 furgony z pieniędzmi i dwa działa. Straty ich wynosiły: 181 zabitych, 132 rannych i 150 jeńców, w tem 2 oficerów i 1 lekarz.

W walce z Rosjanami po stronie powstańców brali udział jedynie strzelcy w liczbie około 1400; kosynierów ani kawalerji nie użyto. Cała walka toczyła się zbliska. Odległość między obu walczącemi stronami nie przekraczała 50 m.

W lesie na polanie przy szosie lubelskiej, w miejscu, gdzie się rozgrywał krwawy bój żyrzyński, stoi obecnie pomnik nad grobem poległych w walce Rosjan.

Po stronie powstańców straty wynosiły: 12 zabitych— porucznik kosynierów Unrug Jan, ppor. kosynierów Wiśniakowski Aleksander, ppor. strzelców Kubańczyk Franciszek, Czajkowki Franciszek, Lublak Jan, Marczewski Leon, Tyl Aleksander, Jarczewski Adam, Rudecki, Ciechomski Józef, Bryszki Piotr, Rydecki Wacław.

Do opuszczonych furgonów i dział dopadli pierwsi ludzie z oddziału Krysińskiego, którzy powywieszali wziętych do niewoli kozaków. Gdy przybył płk. Kruk, Krysiński wręczył mu 140.000 rubli.

Oddziały biorące udział w boju, zabrawszy ze sobą furgony i działa, przeszły do Baranowa, znacząc drogę swego marszu porzuconemi kopertami, w których były opakowane pieniądze. Z Baranowa płk. Kruk wraz z Krysińskim przeszli do lasów Lubartowskich, Jankowski i Zieliński podążyli na północ, Jarocki swój oddział rozpuścił, pozostawiając przy sobie tylko 100

strzelców. Jeńców, z wyjątkiem tych, którzy dobrowolnie przyłączyli się do powstańców, płk. Kruk odesłał do Lublina, zaopatrzywszy w list do generała Chruszczewa.

Treść listu była następująca:

„Czy potrafisz, generale, wobec ciągłego pastwienia się Rosjan nad rannymi i więźniami pojąć i ocenić ten postępek? Bodaj był siewem na nietrwałej ziemi, bodajby was choć trochę przemienił. Chociażbym miał prawo żądać wymiany jeńców, trzymanych przez generała w Lublinie, nie czynię tego jednak, zostawiając to jego uznaniu i prawom honoru, jakiemi się powodować zechcesz".

Przebiwszy się przez powstańców, por. Laudański napotkał w drodze mjr. Lebedyńskiego, który słysząc od godziny 7 strzały, zdecydował się wyruszyć z Kurowa dopiero o godzinie 10, a więc wtedy, gdy bój był już ukończony. Płk. Cwieciński, usłyszawszy echa strzałów, wyruszył natychmiast z Kazimierza i przybył na plac boju o godzinie 12. Chociaż porzucone koperty pozostawiały aż nadto widoczny ślad kierunku odmarszu sił powstańczych, płk. Cwieciński pościgu nie rozpoczął

Uzyskane ze zdobyczy poczty 140.000 rubli płk. Kruk polecił Deskurowi i Zakrzewskiemu Gustawowi odwieźć do Lwowa do kasy Komitetu Lwowskiego. Banknoty były zmięte i przemoczone, trafiały się również i fałszywe. We Lwowie przez kilka dni suszono i prasowano zdobyczne banknoty u kupca Szwarca na placu Kapitulnym. Pieniądze te były następnie w całości zużyte na zakup broni i formowanie oddziałów. Między innymi Rudnicki i Waligórski otrzymali po 30000 rubli na formowanie świeżych oddziałów a Majewski Władysław 36000 rubli na zakup broni.

Zarzuty Rosjan, jakoby Kruk użył części pieniędzy dla swych osobistych potrzeb, zakładając we Lwowie war-

sztat robót pończoszniczych, nie wytrzymują krytyki, gdyż na założenie tego warsztatu uzyskał Kruk fundusze z Wydziału Krajowego dla rozwoju przemysłu. Zdobyczne działa zostały przekazane do odlewni Rasławicza w pobliżu kolonji Mejżerzyna pod Rykami.

Za bitwę pod Żyrzynem Rząd Narodowy mianował płk. Kruka generałem.

Zwycięstwo rozniosło się dalekiem, radosnem echem po całej Polsce. Wydrukowano o tej bitwie 70000 biuletynów i rozrzucono je po całym kraju. We wszystkich państwach europejskich, interesujących się przebiegiem powstania w Polsce, z podziwem i entuzjazmem omawiano tę bitwę.

Przygnębiające wrażenie wywarła ona na dworze petersburskim. Prof. Mikołaj Berg w swoich „Zapiskach o polskich spiskach i powstaniach" pisze:

> „naraz stoczono bitwę tak niepomyślną, rzucającą tak ponure światło na organizację i siłę rosyjskiej armji, że wszystkie rosyjskie serca poruszyły się do głębi.
>
> Wszyscy, jak długa i szeroka święta macierz Rosja, spojrzeli z zadziwieniem po sobie. Co to jest? Garstka powstańców i obdartych kosynierów, umiejących zaledwie broń w ręku utrzymać, zdobywała na regularnej, po europejsku zorganizowanej i wyćwiczonej armji, furgony i działa; niepodobna było tego wypadku pokryć tajemnicą urzędową".

Bitwa pod Żyrzynem wpłynęła na usposobienie cesarza Aleksandra II i zdecydowała o dalszym losie Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza, namiestnika Królestwa Polskiego. Gdy dnia 20 VIII cesarz Aleksander II. udał się do Moskwy, został tam powitany w Uśpieńskiej Katedralnej Cerkwi przez metropolitę Filareta temi słowami:

> „Obrażono twoją sprawiedliwość i łaskawość! Obrażono powagę Rosji! Czy może na to obojętnie spoglądać miłość ojczyz-

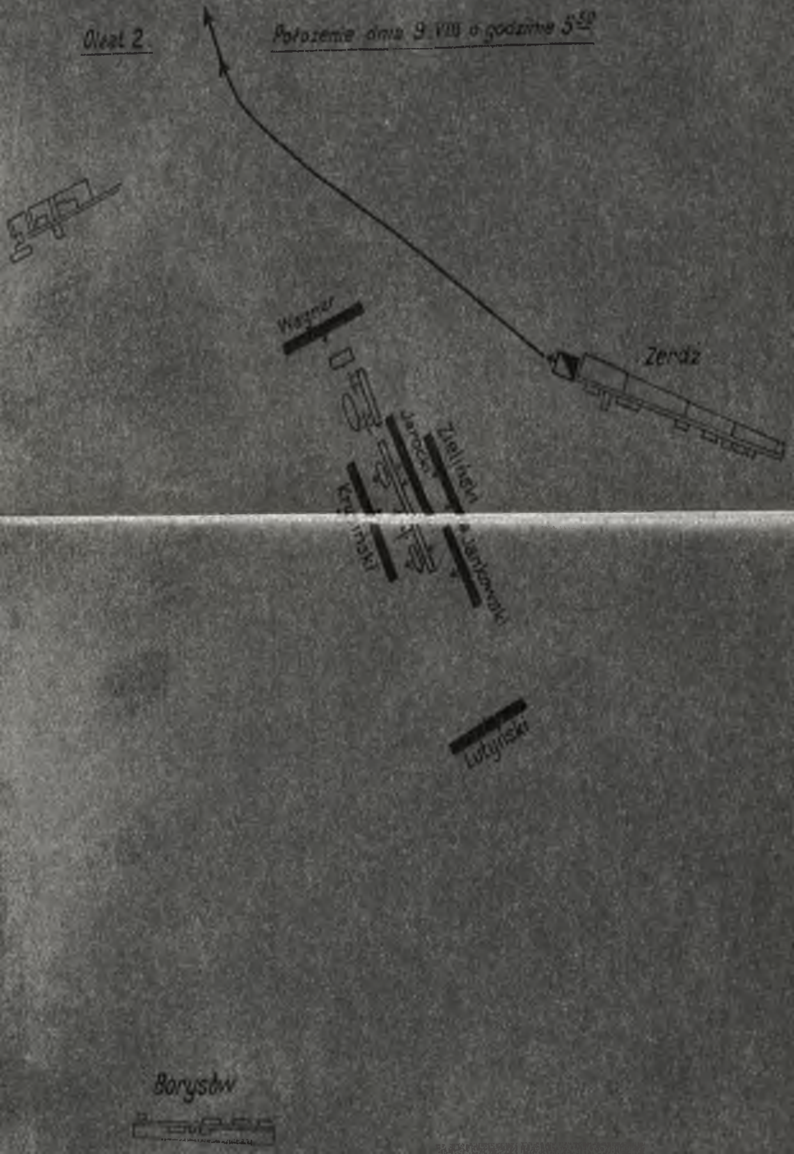
ny i wierność dla tronu? I oto duch synów Rosji powstaje i zewsząd woła ku tobie, wyrażając wszelką gotowość ludu do bronienia słusznych praw twoich i Rosji".

Po powrocie do Carskiego Sioła dnia 22 VIII Aleksander II. telegraficznie odwołał brata swego, Wielkiego Księcia Konstantego, z Warszawy do Petersburga a na miejsce jego mianował namiestnikiem Królestwa Polskiego hr. Teodora Berga.

* * *

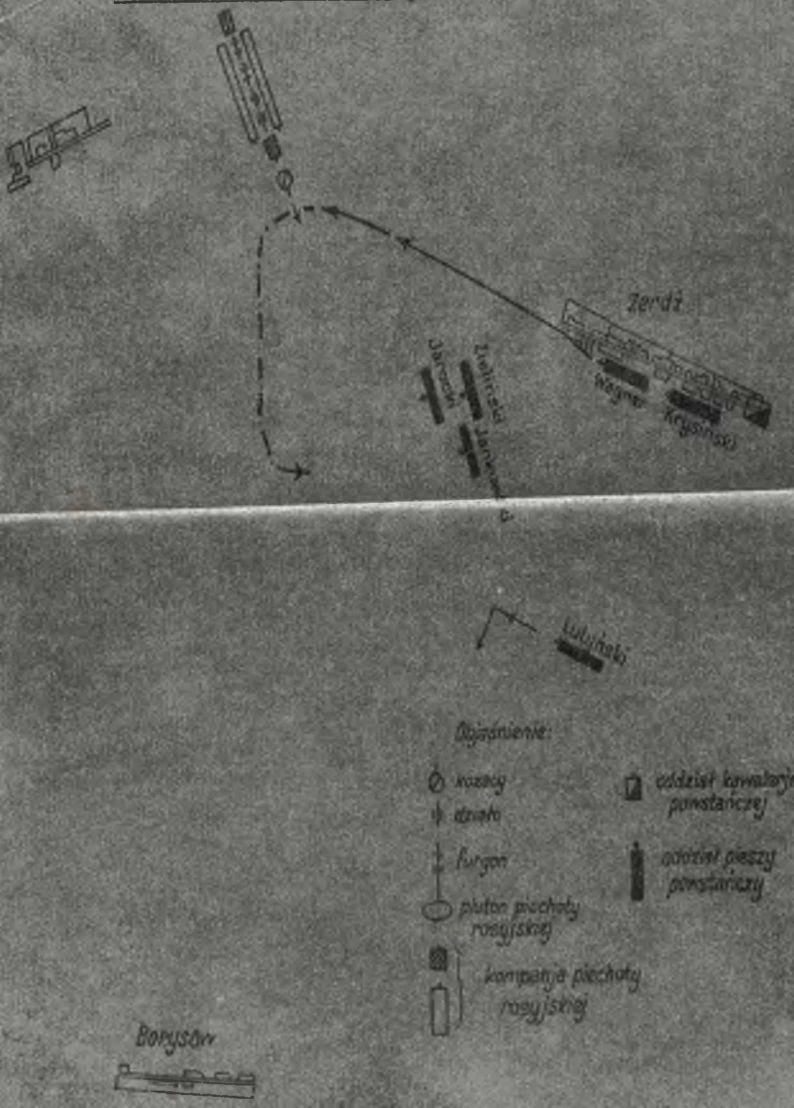
Bitwa ta jest znamienna dla działań oddziałów powstańczych, szukających pewnych zwycięstw, Płk. Kruk, mając do wyboru wykonanie napadu na jeden z garnizonów w Dęblinie, Kurowie i Puławach lub na oddział por. Laudańskiego, wybrał ten ostatni, który mu zapewnił powodzenie przez zaskoczenie oddziału, znajdującego się w marszu.

„Przegląd Piechoty". Zeszyt 1 r. 1934. — Do artykułu por. Stanisława Szablewskiego: „Bój pod Żyrzynem dnia 9 VIII 1863 r.".



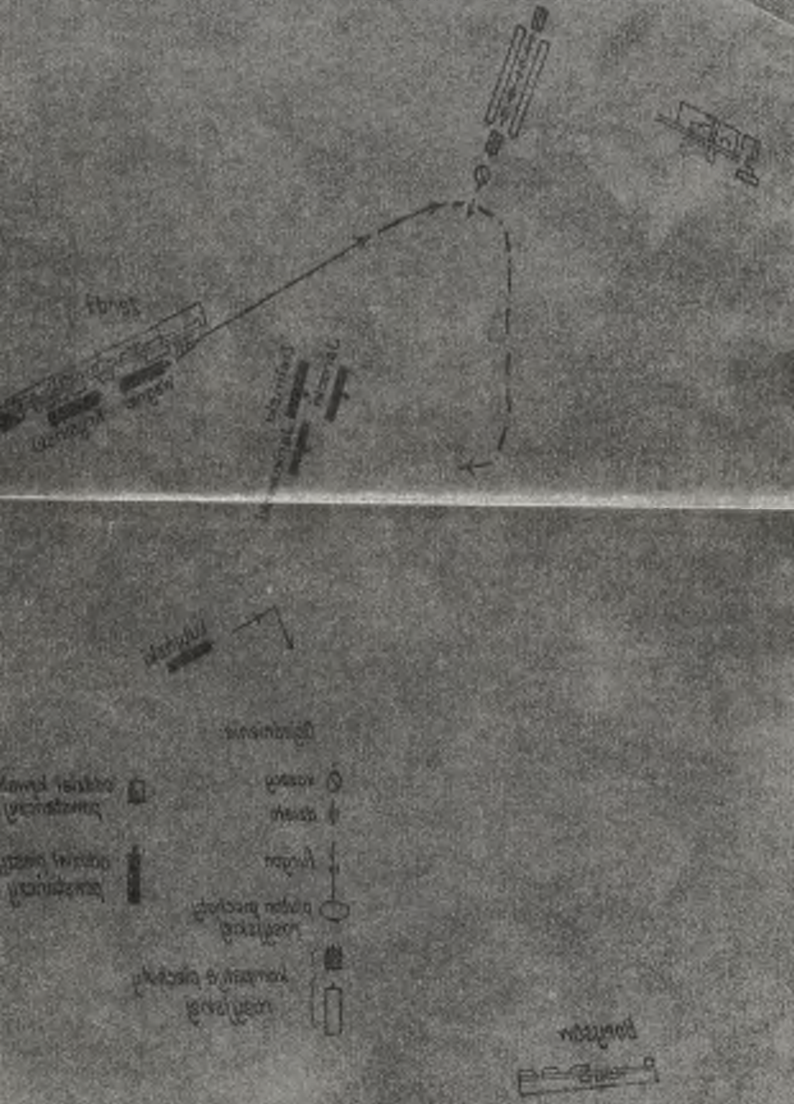
„Przegląd Piechoty". Zeszyt 1 r. 1934. — Do artykułu por. Stanisława Szablewskiego: „Bój pod Żyrzynem dnia 9 VIII 1863 r.".

Szkic 1. Położenie dnia 9.VIII o godzinie 4^{30}



„Przegląd Piechoty" Zeszyt 4 r. 1934. — Do artykułu por. Stanisława Szablewskiego: „Bój pod Żyrzynem dnia 9 VIII 1863 r."

Położenie dnia 8 VIII o godzinie 4^30





Podziałka:

0 200 400 600 800 1000 2000 3000 m

KPT. JULJAN KALICIŃSKI

STRUKTURA ORGANIZACYJNA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W POWIATACH.

Szczupłe wzmianki prasowe o przysposobieniu wojskowem w powiatach obejmują głównie stronę propagandową tej pracy. Nie mówią nic o technicznej stronie, jej wykonawcach i strukturze organizacyjnej. Wskazują jednak, że są w terenie w. f. i p. w. powołane do życia z pewnym celem przez najwyższe czynniki państwowe i oddane do wykonania społeczeństwu, zorganizowanemu pod przewodnictwem starostów (burmistrzów). Celem ułatwienia pracy otrzymały te komitety specjalistów w osobach oficerów do spraw wyszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego junaków.

Podział pracy między komitetem a oficerem, komendantem powiatowym, dałby się ująć następująco:

— komitet stwarza warunki pracy, działając bezpośrednio i przez t. zw. podkomitety gminne i miejskie miast niewydzielonych na terenie powiatu: prowadzi propagandę, grupuje środki materjalne, buduje objekty stałe w. f. i p. w., śledzi rozwój pracy i t. p.

— oficer organizuje zgłoszone grupy w hufce p. w., daje im instruktorów, broń, sprzęt, program; organizuje całodzienne zbiórki do ćwiczeń, przeprowadza odprawy

wyszkoleniowe z instruktorami kontraktowymi p. w., przeprowadza strzelania, zawody i t. p.

Z tego podziału obowiązków jasno wynika, że głównym czynnikiem w tej pracy powinno być społeczeństwo, t. j. komitety w. f. i p. w. oraz stowarzyszenia, na których praca ta musi się przedewszystkiem opierać.

Nie od rzeczy będzie odrazu poświęcić parę słów stowarzyszeniom, które grupują młodzież w wieku przeważnie przedpoborowym i które mogłyby zdziałać na polu p. w. bardzo wiele. Niestety, żadne z nich, z wyjątkiem Związku Strzeleckiego, nie wykazuje odpowiedniego zainteresowania sprawą przysposobienia wojskowego młodzieży, o co przedewszystkiem chodzi oficerowi, komendantowi powiatowemu. Działalność stowarzyszeń wyraża się częstokroć w nic nieznaczących partykularnych uroczystościach: tu święcą jakiś sztandar (nawiasem mówiąc — zakupiony z subwencyj), tam znowu zostaje wykonane zdjęcie fotograficzne zarządu, a wszystko głośno i z pompą, za którą kryje się pustka. Ambicją wszystkich kierowników stowarzyszeń jest „reprezentacja", czyli stworzenie takich warunków, w których mogliby się dać widzieć i słyszeć. Robotą codzienną, a więc tem, co najważniejsze, nie zajmuje się nikt lub prawie nikt. Dlatego też wyniki są bardzo dalekie od ideału.

Stowarzyszeń jest dużo, co powoduje rozbicie młodzieży w wieku przedpoborowym na drobne grupy, czyniące sobie zwykle nawzajem wstręty. Najdziwniejsze zaś i niezrozumiałe jest to, że cele i idee całej plejady stowarzyszeń przeważnie są identyczne w swem założeniu; w tych warunkach wewnętrzna walka, panująca między niemi, jest tem bardziej niezrozumiała i szkodliwa, rozproszkowująca środki i siły, które użyte w jednej organi-

zacji wychowania państwowego musiałyby doprowadzić do osiągnięcia rezultatów rzeczywistych a nie urojonych.

Przyjrzyjmy się zkolei, jak w tych warunkach pracuje powiatowy komitet i powiatowy komendant w. f. i p. w.

Komitet w. f. i p. w.

Każdy powiat posiada swój komitet w. f. i p. w., w którego skład wchodzą przedstawiciele różnych instytucyj urzędowych i społecznych. Na czele komitetu stoi starosta. Członków komitetu mianuje wojewoda na wniosek starosty. W swych czynnościach komitet dzieli się na sekcje: propagandy i prasy, gospodarczą i wychowania fizycznego.

W praktyce zorganizowanie i ukonstytuowanie się komitetu przedstawia się następująco.

Starosta poleca referentowi wojskowemu starostwa (który z urzędu pełni obowiązki sekretarza komitetu) przedstawić sobie nazwiska dotychczasowych członków. Nazwiska zostają przejrzane i, zależnie od okoliczności, jedne zostają skreślone, drugie utrzymane lub też skład poprzedni pozostaje niezmieniony. W ten sposób sporządzona lista wędruje do urzędu wojewódzkiego, skąd wraca pod postacią imiennych akt nominacyjnych dla każdego z proponowanych kandydatów. Zkolei nominacje są rozsyłane zamianowanym z pismem, że został członkiem komitetu oraz powiadomienie o terminie zebrania.

W oznaczonym terminie zbierają się członkowie. Przemawia obszernie komendant powiatowy, a zebrani zazwyczaj już na wstępie nie okazują zbytniego zainteresowania. Następuje wybór przewodniczących sekcyj. Idzie to dość opornie, gdyż każdy z proponowanych wymawia się brakiem czasu i nieznajomością rzeczy. W re-

zultacie jednak po wielu ceremonjach i apelu przewodniczącego zostają wybrane trzy osoby, które, acz niebardzo chętnie, wybór przyjmują. „Przydział" pozostałych członków do poszczególnych sekcyj idzie już łatwiej.

Nie wdając się w dalsze szczegółowe rozważania na temat możliwości wykonywania pewnych prac przez tak skonstruowaną instytucję, zaznaczyć wypada, że nawet to pierwsze inauguracyjne zebranie zostaje doprowadzone do skutku tylko dzięki zabiegom komendanta powiatowego, który czyni wszelkie wysiłki, aby „używotnić" komitet.

W rezultacie wytwarza się dziwnie niejasna i niemiła sytuacja, która już pozostaje nadal bez zmian: formalnie komitet w całym swym składzie istnieje, w rzeczywistości niema go wcale, a cała zamierzona akcja, niezmiernie rozległa i skomplikowana, staje się wyłączną troską komendanta powiatowego.

Powiatowy komendant w. f. i p. w.

Przypatrzmy się teraz pracy oficera, powiatowego komendanta, w tych warunkach. Jest on jedyną osobą całkowicie odpowiedzialną za całość pracy, która może być i jest pociągana do odpowiedzialności za wszelkie niedomagania nawet od niego niezależne, gdyż — jak to wyżej wykazałem — komitet tworzy niewyraźną firmę nieodpowiedzialnych wspólników.

Jeśli taki system ponoszenia odpowiedzialności jest całkowicie zrozumiały w instytucjach, opartych na pełnych prawach ustawowych, gdzie przełożony posiada egzekutywę w stosunku do wykonawców czy podwładnych, to stosowanie go tutaj wydaje się niezupełnie właściwe. Zobaczmy na przykładzie.

Przybywa na inspekcję powiatu z Okręgowego Urzędu inspektor wyszkolenia p. w. i stwierdza: brak uświa-

domienia obywatelskiego junaków, brak lub małą ilość świetlic, brak strzelnic lub t. p.

Wynik inspekcji w formie raportu zostaje przedstawiony dowódcy O. K, stąd zaś — przez dywizję — dowódcy pułku. Sprawozdanie jest nieszczególne. Komendant powiatowy zostaje wezwany do raportu, przy którym otrzymuje, (mówiąc gwarą), „wcieranie" i wychodzi cały spocony (Należy dodać, że treść raportu inspektora p. w. zawiera przeważnie to, co melduje inspekcjonującemu komendant powiatowy w trosce o rozwój p. w.).

Tymczasem w sprawach, które się stały powodem raportu, komendant powiatowy uczynić może tylko tyle, że oznajmi przewodniczącemu to, o czem stale mu mówił, a mianowicie: sekcja wychowania obywatelskiego nie pracuje zupełnie, sekcja gospodarcza — również. Oczywiście, skutek takiej interwencji jest najzupełniej teoretyczny i historja powtarza się przy następnej inspekcji.

Nie znaczy to, że działalność komendanta powiatowego na tem się kończy. Bynajmniej. Stara się on robić wszystko, ale ponieważ robi sam, praca posuwa się wolno i dorywczo, ponieważ wszystkiego równocześnie ogarnąć nie może.

W szczególności komendant powiatowy musi wykonać osobiście następujące prace: ułożyć roczny preliminarz budżetowy powiatowego komitetu, urządzić święto w. f. i p. w., starać się o tereny na boiska sportowe i strzelnice (to samo dotyczy świetlic); urządzić zebrania rodzicielskie w gminach, na których wygłasza odczyty na temat p. w. i w. f., uzasadniając konieczność wywierania nacisku z ich strony na młodzież; wyszukać oficerów i podoficerów rez., którzy chcieliby się podjąć pracy instruktorskiej; zorganizować oddziały p. w., dać im instruktorów; znaleźć na przechowanie broni miejsce, które dawałoby jakąś

gwarancję bezpieczeństwa; ułożyć masę programów drobiazgowych i stoczyć homeryckie boje z rachubą sejmiku o pieniądze, uchwalone na cele w. f. i p. w.; prowadzić w niedzielę i święta ćwiczenia, organizować strzelania programowe i sportowe, urządzać zawody i próby o P. O. S. i O. S.; budować strzelnice i uczestniczyć w posiedzeniach rad gminnych, gdy chodzi o uchwały wykonania prac ziemnych przy budowie boiska czy strzelnicy; wywierać nacisk na wójtów i sekretarzy gmin o wpłacanie kwot uchwalonych na te cele, organizować najrozmaitsze kursy i sporządzać masę wykazów statystycznych; przeprowadzać egzaminy i prowadzić bardzo szeroko rozbudowaną pracę kancelaryjną, ewidencyjną i t. d.

Całą pracę powiatowy komendant wykonywa przy pomocy 2 podoficerów zawodowych, z których jeden opiekuje się sprzętem, a drugi kancelarją. Obaj poza tem prowadzą wyszkolenie w hufcach p. w.

* * *

Przeprowadzenie którejkolwiek z wymienionych wyżej czynności nie idzie łatwo i wymaga wielkiego nakładu energji, pewności siebie i poprostu nieustępliwości. Każdą sprawę trzeba omówić z pewną ilością osób, od których pośrednio uzależnione jest jej ruszenie z miejsca, przyczem zebranie wszystkich zainteresowanych razem w jednem miejscu i czasie okazuje się niemożliwe. Każdemu trzeba opisać rzecz od początku do końca, by się wreszcie dowiedzieć, że w sprawie tej ma jeszcze coś do powiedzenia ktoś inny. W ten sposób ilość czasu i energji, włożonej w załatwienie jakiegokolwiek drobiazgu, nie stoi w żadnym logicznym stosunku do osiągniętego wyniku.

Pamiętać jednocześnie trzeba, że komendant powiatowy jest ostatnią osobą i jednocześnie najniższą instancją w hierarchji urzędów p. w., podlegających rygorowi w sensie odpowiedzialności wykonawczej z jej konsekwencjami. Wszystko zaś wokół niego i poniżej jest niewyraźne i nieuchwytne. Zarządzenie lub rozkaz wydany przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego dochodzi poprzez pośrednie władze przełożone (Okręgowy Urząd, Komendant Obwodowy) w formie konkretnej do komendanta powiatowego i na nim się kończy. Jeśli przeto dojście rozkazu od góry do powiatowego komendanta idzie łatwo, to wykonanie od niego wdół jest trudne i skomplikowane, gdyż wszystko to, co z nim współpracuje, „może" a nie „musi" wykonywać przyjęte na siebie obowiązki

Z pośród czynności, wykonywanych przez komendanta powiatowego, wypada się nieco zatrzymać nad kancelarją. Wiąże się z nią biurokratyzm ewidencyjno-dokumentowy — zdaniem mojem — zbyt szeroki i skomplikowany. Nie wdając się w szczegółowe opisywanie, myślę, że możnaby wiele uprościć, szczególnie w dziale ewidencji osobistej junaków, przez wprowadzenie jednego podstawowego dokumentu. Mogłaby nim być uniwersalna książeczka p. w., zawierająca wszelkie potrzebne dane, nie wyłączając zaświadczeń o osiągnięciu I i II stopnia; byłaby ona jednocześnie legitymacją osobistą, legitymacją P O. S., O. S. i t. d. Książeczkę taką otrzymywałby wstępujący do p. w. do ręki i z nią zgłaszałby się do wszelkich ćwiczeń i zawodów. Pobrany i wcielony do wojska junak wręczałby przy raporcie dowódcy kompanji swą książeczkę, którą po odbyciu służby otrzymywałby zpowrotem.

Zastosowanie mego projektu miałoby pewne moral-

ne znaczenie dla junaka, który, mając tego rodzaju „indeks" przy sobie, czułby się bardziej związanym z p. w., nie omieszkałby pokazać go w rodzinie i kolegom, jak również zaznajomić ich z treścią książeczki. Spełniałaby więc ona rolę propagandową w małym zakresie. Cała rzecz wymagałaby, oczywiście, szczegółowego rozpracowania.

Praca organizacyjna w terenie.

P. W. obejmuje w pierwszym rzędzie młodzież w wieku przedpoborowym, następnie rezerwistów, których prawie nie spotyka się w hufcach. Dlatego dalsze moje uwagi odnosić się będą przedewszystkiem do przedpoborowych.

Młodzież przedpoborowa pozaszkolna, z którą stykamy się na terenie powiatu, przedstawia się nader rozmaicie. Według zawodów pierwsze miejsce zajmują rolnicy (a właściwie podający się za takich, gdyż są to przeważnie bezrolni i służba dworska), dalej robotnicy niewykwalifikowani i rzemieślnicy, wkońcu ci wszyscy, których moglibyśmy nazwać „kwiatem młodzieży", a więc synowie samodzielnych gospodarzy wiejskich. Ci ostatni jednak niechętnie „przystają do strzelców", poprostu z lenistwa i innych jeszcze przyczyn, o których będę mówił niżej. Pod względem oświaty są duże różnice. Każdy coś wie, o czemś słyszał ale wszyscy posiadają nader ograniczone i swoiście rozumiane pojęcia i bez wyjątku przedstawiają glebę całkowicie surową w dziale uświadomienia obywatelskiego. Szczególnie młodzież wiejska w sprawach w. f. i p. w. nie wykazuje żadnych ambicyj o podłożu ideowem. Tu i ówdzie coś się ruszy, ale ogólnie panuje poprostu zadziwiająca niechęć do jakiegokolwiek wysiłku fizycznego. Pod względem zamożności spotyka

się na zbiórkach młodzież chyba najuboższą, gdyż ta jeszcze względnie łatwo daje się namówić do p. w. Żyjący na cokolwiek lepszej stopie p. w. nie uprawiają. Do tej kategorji zaliczyćby trzeba właśnie synów gospodarzy oraz w dużej mierze młodzież miejską lepiej sytuowanych rodziców.

Jak już na początku nadmieniłem, na terenie każdego powiatu istnieje duża ilość organizacyj młodzieży różnego autoramentu, o różnych metodach działania.

Przykładowo przedstawia się to następująco. We wsi X istnieje: oddział straży pożarnej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Młodzież Ludowa, Młodzież Polska i t. d. Do każdej z nich należy po kilku chłopców. Dyscypliny organizacyjnej tam niema, gdyż wprowadzenie jej grozi natychmiastowem przejściem członków do innej, konkurencyjnej organizacji. Działalność tych organizacyj polega przedewszystkiem na wystawianiu „komedyjek" i urządzaniu zabaw tanecznych. Robota głębsza, wymagająca pewnych wysiłków, naogół jest niepopularna.

Gdy więc komendant powiatowy chce zorganizować hufiec p. w. w danej miejscowości, zwraca się do prezesa jednego z kół i omawia z nim sprawę. Niewiele to pomaga, gdyż członkowie chęci nie mają, a prezes nic nakazać nie może pod groźbą ich utracenia. Cóż więc pozostaje do zrobienia? Wieś duża, młodzieży wiele. Oficer porozumiewa się z miejscowym nauczycielem, którego prosi, by urządził zebranie, na które ma przybyć młodzież i starsi. Jednocześnie dowiaduje się, czy jest we wsi jakiś podoficer, który niedawno opuścił szeregi wojska, Okazuje się, że jest. Przywołuje się go i wyjaśnia mu się rzecz. W zasadzie godzi się on na prowadzenie hufca i szkolenie, jedynie wynagrodzenie wydaje mu się za małe (o pracy honorowej niema mowy). Na-

stępuje zebranie w sali szkolnej. Słuchaczy dużo. Przemawia komendant powiatowy. Przemówienie jego kręci się przedewszystkiem dookoła korzyści osobistych, jakie odnosi ten, który się przysposabia wojskowo. Nic innego mówić nie można. Jeżeli się zapędzi i zacznie rozprawiać na tematy ideowe, mówić o obowiązkach obywatela względem ojczyzny, agresywnych sąsiadach, obronie granic i t. d., osiągnie wręcz przeciwne wyniki. Dlatego, przynajmniej narazie, mówi tylko o ulgach w wojsku i ewentualnie o strzelaniu, sporcie i t. p. w formie zachęty. Pytania, które zadaje mu audytorjum, wskazują na dość małe uświadomienie państwowe pytających.

Wkońcu zostaje stworzony hufiec p. w., nieoparty o żadne z istniejących stowarzyszeń, dość nikły pod względem ilościowym i jakościowym zgłoszonej młodzieży. Z czasem staje się on podstawą do zorganizowania pododdziału Związku Strzeleckiego, na czele którego staje zwykle nauczyciel.

Praca w hufcu natrafia na dalsze nieprzewidziane przeszkody bądź ze strony rodziców, którzy wymyślają synowi, że niszczy na ćwiczeniach przyodziewek i buty, bądź ze strony duchowieństwa, gromiącego za naruszanie dnia świątecznego, w którym, z natury rzeczy, muszą się odbywać wszystkie większe ćwiczenia.

Tu też leży jedna z przyczyn, dla których akcja w. f. i p. w. obejmuje tak znikome, w znaczeniu realnem, ilości młodzieży pozaszkolnej.

Brak nacisku na młodzież ze strony nieuświadomionych rodziców i pryncypałów w odniesieniu do młodzieży rzemieślniczej, wytwarza dziwną sytuację. Oto każdy chłopak uważa, że robi łaskę komendatowi powiatowemu (gdyż on go tylko „namawia" do p. w.), przychodząc na ćwiczenia, strzelania i t. d. Nietrudno dociec, jak przy

takiem ustosunkowaniu się wygląda frekwencja na zbiórkach, dyscyplina i subordynacja junaków. Każdy z nich wie, że za nieobecność na zbiórce nic mu nie grozi z żadnej strony i bierze udział w zajęciach zależnie od własnego uznania. Istnieje wprawdzie rodzaj przepisów dyscyplinarnych dla junaków, lecz stosowanie ich w praktyce w takich warunkach jest dosyć ryzykowne i nie odnosi pożądanego skutku.

Nie można winy za to kłaść na karb instruktora kadry półzawodowej. Instruktor jest odpowiedzialny za stan liczebny swego oddziału, a ponieważ junacy niebardzo go słuchają, musi lawirować, aby podnieść stany liczebne. Jeżeli jakiś junak nie chce iść na zbiórkę, chwyta innego i t. d. Komendantowi powiatowemu, który widzi nowe twarze lub nie spotyka odpowiednich nazwisk w dzienniku zajęć, oznajmia z dobrą miną, że ci nowi właśnie zgłosili się teraz do p. w.

Jak widać z powyższego, p. w. pozaszkolne ma tak wadliwą strukturę organizacyjną, że w rezultacie wartość pracy nabiera czysto teoretycznego znaczenia.

Wnioski.

Akcja p. w. i w. f. wymaga tego, co nazwałbym przysposobieniem wojskowem ducha. Bez niego stoimy na martwym punkcie w pracy, która też dlatego nie może i nie wykazuje tendencyj do rozprzestrzeniania się.

Przypuszczam, że zmianę na lepsze możnaby uzyskać, przeprowadzając następujące reformy:

1. Uporządkować kwestję stowarzyszeń, a następnie wyraźnie postawić sprawę zgrupowania młodzieży przedpoborowej, i to od lat najmłodszych, w jednej organizacji.

Organizacją taką, rozumiejącą zagadnienia wychowania państwowego, jest Związek Strzelecki i tu należałoby grupować wszelką młodzież, która znajdzie w niej również możność uprawiania innych sprawności zawodowych.

2. Należenie do organizacji nie może być zostawione swobodnej ocenie tego czy innego wyrostka, lecz powinno być obowiązkiem wprowadzonym w drodze ustawowej z tej prostej przyczyny, że każde nauczanie wymaga, by na lekcji był obecny nietylko nauczyciel, lecz i uczeń.

3. Powiatowe Komitety w. f. i p. w. możnaby z pożytkiem zastąpić bardziej fachowym zespołem, składającym się z funkcjonarjuszów urzędu starościńskiego i samorządowego oraz oficera, a mianowicie: powiatowy komendant p. w., kierownik rachuby sejmiku (dla spraw materjałowych i pieniężnych), instruktor oświaty pozaszkolnej (dla spraw wychowania państwowego i propagandy), kierownik powiatowego urzędu drogowego (dla spraw inwestycyj stałych w. f. i p. w.). Na czele zespołu powinien stać starosta.

Dotychczasowy komitet obywatelski możnaby pozostawić dla celów wyłącznie okolicznościowych i honorowych.

4. Wyniki z inspekcyj dokonywanych w powiecie przez wojskowe władze p. w. i w. f. należałoby, chociażby w formie wyciągu, przesyłać wojewódzkiemu komitetowi p. w. z odpowiedniemi uwagami, dotyczącemi kontrolowanego komitetu powiatowego; wówczas można się będzie spodziewać, że raporty będą odnosiły pewien skutek rzeczywisty.

MJR. DYPL. STANISŁAW KROGULSKI.

NARTY CZY RAKIETY [1].

W przeciągu kilku ostatnich zimowych okresów wyszkolenia posunęliśmy się raźno naprzód w dostosowaniu naszych oddziałów do działań wojennych w czasie zimy. Jako jedyny środek, ułatwiający ruch po śniegu, stosujemy płozy. Strzelcy poruszają się na nartach, ciągnąc za sobą sprzęt bojowy na różnorodnych typach sanek.

Jako doświadczony narciarz pozwolę sobie w niniejszym artykule dowieść, iż jesteśmy na błędnej drodze. Narty najmniej są odpowiednie dla wojska, ponieważ zajmują obydwie ręce do pracy kijkami. Bez pomocy kijków trudno się poruszać w terenie płaskim, a pod górę podchodzić bez nich nie można. Pracując rękami na korzyść ruchu, strzelec nie może równocześnie dźwigać w rękach karabinka, r. k. m., podstawy do c. k. m., skrzynki z amunicją i t. p. Telefonista nie potrafi bez użycia rąk budować linji.

---

[1]) „Narty jest to sprzęt, umożliwiający posuwanie się po powierzchni wysokiego śniegu. Pewnym rodzajem nart są tak zwane rakiety, t. j. obręcze z drzewa, wyplatane sznurami, używane w Alpach, podobne do nich norweskie „truger", wyplatane drutem i kanadyjskie, których używają Indjanie (ramki drewniane długości 1 m. dość szczelne i wzmocnione dwiema poprzecznemi listewkami, kunsztownie wyplatane paskami ze skór zwierzęcych). Ważniejsze są narty norweskie w postaci długich elastycznych desek, zwanych płozami". („Encyklopedja Gutenberga", tom 11, str. 94, 95).

Pomimo bardzo dużej sportowej wartości, sprzęt narciarski posiada dla wojska ograniczoną przydatność. Zwiększając ruchliwość, zmniejsza zdolność bojową oddziałów. Poza tem narty:

1. Są duże, ciężkie i kosztowne, Składają się bowiem z dwóch płóz (desek) z więźbami, dwóch kijków z talerzami i przyborów do smarowania i konserwacji. Długość płóz wynosi ponad 1 m 50 cm, ciężar kompletu ponad 4 kg, cena ponad 20 zł.

2. Wymagają specjalnego obuwia, które kosztuje ponad 20 zł.

3. Są trudne do transportu (nawet w kawalerji).

4. Utrudniają ciągnienie sanek ze sprzętem bojowym, szczególnie przy podchodzeniu pod górę (z powodu ześlizgiwania się nart do tyłu).

5. Praca kijkami (zwłaszcza przy podchodzeniu) męczy serce, ręce i nogi do tego stopnia, iż żołnierz bezpośrednio po osiągnięciu linji horyzontu i stanowisk ogniowych nie może strzelać skutecznie.

6. Jazda na nartach wymaga bardzo długiego wyszkolenia i zaprawy sportowej, aby uzyskać pełne opanowanie sprzętu i odrębnych prawideł taktycznych.

7. Narty ubijają tylko wąski ślad w śniegu i to w stopniu niedostatecznym dla utrzymania ciężaru konia.

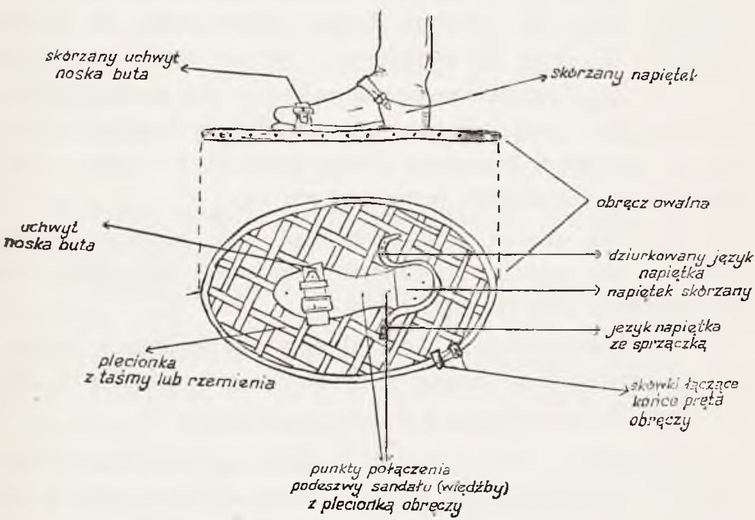
8. Przez założenie nart kolumna marszowa wydłuża się trzykrotnie.

Z przytoczonych powodów narty nadają się jedynie dla drobnych oddziałów rozpoznawczych. Oddziały większe, posługując się nartami w terenie pokrytym grubą warstwą śniegu, tracą zdolność manewrowania i prowadzenia walki.

Streszczając, można powiedzieć, że narty ułatwiają ruch drobnym oddziałom rozpoznawczym, nie nadają się jednak do działań zimowych w wielkim stylu.

Wobec tych ujemnych stron, jakie posiadają narty przy masowem ich użyciu w wojsku, pozwolę sobie przypomnieć inny środek poruszania się po śniegu, znany bardzo dawno, który od chwili rozpowszechnienia sportu narciarskiego poszedł w zapomnienie. Środkiem tym są znane w Europie i Ameryce „rakiety". W przeciwieństwie do nart rakiety nie służą do jazdy po śniegu, lecz do chodzenia po jego powierzchni.

Znamy kilka typów rakiet. Za najpraktyczniejszy dla wojska uważam typ alpejski, pokazany na rycinie.



Rakiety, zwiększają kilkakrotnie powierzchnię nośną obuwia i umożliwiają skutkiem tego chodzenie po powierzchni każdego śniegu.

W przeciwieństwie do nart rakiety posiadają następujące zalety:

1. Są małe, lekkie i tanie. Wielkość i ciężar kompletu nie przekracza wielkości i ciężaru dwóch złożonych wiader brezentowych używanych w polu do pojenia koni. Za cenę jednego kompletu narciarskiego można nabyć pięć kompletów rakietowych.

2. Nie wymagają specjalnego obuwia. Rakiety mogą być troczone nawet do wysokich butów kawaleryjskich.

3. Nie wymagają ekwipunku dodatkowego, jak kijki i smary, co wpływa korzystnie na stopień ruchliwości marszowej i taktycznej.

4, Nie potrzebują dodatkowych środków transportowych, dają się bowiem łatwo przytroczyć do siodła, tornistra lub pasa głównego.

5. Zapewniając swobodę rękom i nie ześlizgując się do tyłu przy podchodzeniu, nie utrudniają ciągnięcia sanek ze sprzętem bojowym i wykonywania w ruchu wszelkich innych czynności przy pomocy rąk.

6. Nie męczą ani serca, ani rąk, skutkiem czego żołnierz po zajęcia stanowisk ogniowych jest zdolny do prowadzenia skutecznego ognia.

7. Nie wymagają specjalnego wyszkolenia i zaprawy sportowej, ani zmian w sposobie prowadzenia walki.

8. Nie wydłużają kolumny marszowej.

Powyższe cechy rakiet kwalifikują je do masowego użycia przez wszystkie bronie i całe oddziały oraz wielkie jednostki. W porównaniu z nartami rakiety wykazują jedną tylko ujemną stronę, to jest nie nadają się do ślizgania się po śniegu a tem samem nie umożliwiają przyśpieszenia ruchu. Biorąc jednak pod uwagę, że zdolność ześlizgowa nart daje się wykorzystać w całej pełni jedynie w terenie wysokogórskim, można śmiało twierdzić, iż

bezsprzecznie posiadają mniejszą wartość dla wojska niż rakiety.

W ten sposób dochodzimy do wniosku, że narty mogą jedynie uzupełniać rakiety, a nie nadwrót. Rakiety nadają się do wyposażenia wszystkich oddziałów walczących, natomiast narty jedynie do wyposażenia drobnych oddziałów rozpoznawczych i organów służby meldunkowej.

Wniosek ten łatwo można wypróbować na dwustronnem ćwiczeniu zimowem, gdzie jedną stronę będzie stanowił pułk wyposażony w rakiety, drugą— pułk wyposażony w narty. Pierwszy powinien posiadać 1 pluton narciarski i po dwóch narciarzy w każdym poczcie dowódcy.

* * *

Rakiety można zrobić we własnym zakresie w następujący sposób.

Z leszczynowego lub lepiej z trzcinowego pręta o średnicy $1^1/_2$ — $3^1/_2$ cm i długości od 1 m 10 cm do 1 m 30 cm (zależnie od wielkości obuwia) formuje się koło o promieniu 16—20 cm, łącząc obydwa końce przęsła ze sobą w sposób dowolny, lecz trwały.

W zrobionej w ten sposób obręczy należy wywiercić (lub wypalić przy pomocy rozżarzonego gwoździa) otwory równoległe do promieni obręczy w odstępach co 4 cm. Przez otwory przeciągnąć sznurowadło ze szpagatu (lub lepiej z rzemieni) w ten sposób, aby otrzymać wewnątrz obręczy plecionkę podobną do znajdującej się w rakiecie tenisowej. W czasie robienia plecionki należy przez odpowiednie naciąganie sznurowadła nadać kołu obręczy trwały kształt elipsy. Do plecionki sposobem dowolnym

przymocować wzdłuż dłuższej średnicy elipsy obręczy cały sandał, bądź też oddzielnie jego napiętek i oddzielnie uchwyt nosa buta. Sandał powinien być w miarę możności luźno dopasowany do wielkości obuwia, w którem zamierzamy chodzić po śniegu.

Do konserwacji wszystkich części składowych rakiet nadaje się każdy tłuszcz, który poszczególne części będą wchłaniały.

R. U.

W OGNIU WIELKIEJ WOJNY.

(Glorylikacja żołnierza niemieckiego przez Ernsta Jüngera)

Ernst Jünger, porucznik wielkiej wojny i dowódca plutonu szturmowego, napisał kilka ciekawych książek o wojnie ze szczebla dowódcy plutonu i kompanji. Obserwacje jego godne są w najwyższym stopniu uwagi nietylko ze względu na niezwykłe doświadczenie autora, lecz również wobec charakterystycznego sposobu przedstawiania przez niego zagadnień dotyczących wojny.

Zacznijmy od osoby Jüngera. Osiemnastoletni chłopiec, entuzjasta wstępuje do szeregów na ochotnika i wkrótce idzie na front. Przebywa na nim cztery lata aż do zawieszenia broni. Z najkrwawszych bitew wychodzi wprawdzie nieraz poszczerbiony, ale żywy, jak salamandra z ognia. Pod koniec wojny policzy rany: ma ich czternaście. Posiada wszystkie odznaczenia wojskowe aż do najwyższego „Pour le Merite" włącznie.

A teraz co do jego dzieł. Pierwszem jest pamiętnik „Im Stahlgewitter" napisany z niezwykłym rozmachem i barwnością. Najlepszy to zapewne co do siły obrazowania pamiętnik wojenny w Niemczech. Niestety dokumentalną jego wartość osłabia fakt, że został napisany w jakiś czas po wojnie z krótkich notatek. Wiele wrażeń już zbladło albo też zmieniło barwę, mimo niezwy-

kłej zdolności obserwacyjnej autora. Pamiętnik ten jest „Iljadą" żołnierza niemieckiego, gloryfikacją jego czynów i jego wysiłku.

Ale przeszły lata. Zachęcony powodzeniem pamiętnika i następnego tomu traktującego o „walce i życiu wewnętrznem" żołnierza, Jünger sięgnął znów po pióro. Sięgnął do wspomnień, lecz stwierdził, że zatarły się, że natomiast posiada nowe myśli o sensie i znaczeniu boju i wojny, które w dobie obecnej mają może równie wielką wartość, jak opowieści o locie pocisków, śmierci wojennej i dziejach męstwa ludzkiego. Tak powstał „Das Wäldchen 125". Ma to być kronika walk okopowych w jakimś lasku na granicy Artois i Pikardji, ale historja tych dni jest kanwą, w którą Jünger wplata swoje poglądy o wojnie, wojsku i narodzie. Pochodzi wprawdzie z pokolenia, które przeżuwa gorzki owoc klęski, ale uniósł z czteroletnich tytanicznych zmagań narodu niemieckiego „o władzę nad światem" serce mężne i ręce czyste a, umiejąc mówić, staje się heroldem dnia przyszłości.

Oddalenie od wojny sprawiło, że w „Das Wäldchen 125" cechy dodatnie żołnierza niemieckiego i wojska wyolbrzymiły się w stopniu silniejszym niż w pamiętniku. W sławie minionej szuka autor otuchy na przyszłość.

> „Straciliśmy wiele, być może wszystko, nawet honor. Jedna rzecz nam pozostała: wspomnienie czcigodne".

Wartość dzieł Jüngera stanowi, że pisane są raczej krwią niż atramentem. Autor działa na serce a nie na umysł, jest szczerym entuzjastą i ma akcenty mocne. Zapowiada nadejście dnia zapłaty.

> „Generacja przyszła ukończy pewnego dnia to, czego my nie mogliśmy ukończyć. ...Potęga materjałowa przechodzi z jednych rąk do drugich. Nasza kolej nadejdzie..."

Zanim Jünger ukaże się w przekładzie polskim na co zupełnie zasługuje choćby z tytułu poznawania niebezpieczeństwa, którego jest reprezentantem, daję tu garść poglądów bądź wrażeń, dotyczących stosunków w wojsku niemieckiem i wrażeń wojny na niskich szczeblach dowodzenia.

Dowódcy.

„Obowiązek i honor powinny być podstawą każdego wojska. Oficer, którego przeznaczeniem jest dawanie przykładu, powinien otrzymać przez swe wychowanie poczucie obowiązku i honoru w stopniu wyższym niż inni".

Zanim Jünger sformułuje swój pogląd na osobę dowódcy, przeżyje na wstępie, w pierwszym boju chwilę przykrego rozczarowania. Oto podporucznik, dowódca plutonu, samotnie wycofuje się wtył, nakazując z oddali krzykiem najstarszemu z podoficerów, aby rozwinął pluton w tyraljery a jemu na polanę w głąb lasu przysyłał meldunki. Jednem słowem ucieka. Podoficer, przeklinając głośno, objął komendę. Jünger tłumaczy podporucznika, swego późniejszego kolegę, ale zarazem dodaje mocne słowa potępienia.

„Oficer w godzinie niebezpieczeństwa pod żadnym pozorem nie może rozłączać się ze swymi ludźmi. W naszym zawodzie niebezpieczeństwo jest rzeczą najbardziej uroczystą. Wówczas to oficer powinien dać dowód najwyższego męstwa. Honor i duch rycerski czynią go panem chwili. Nie ma nic wznioślejszego niż iść na śmierć na czele setki ludzi. Żaden z nich się nie cofnie, każdy pójdzie w ślad za swym dowódcą".

Ale nie ciągle ma się idealnych dowódców. Zanotuje też Jünger, jako dowódca plutonu, fakt opuszczenia go przez dowodcę kompanji na pozycji. Był to były oficer

kawalerji, przeniesiony do piechoty. Wtedy Jünger, już jako oficer, nie rozważając moralnych następstw tego faktu, rozumuje jak pokrzywdzony:

> „...Jest to następstwo, że oficerów z innych rodzajów broni, nie umiejących nawet wydać rozkazu, „na ramię broń", ze względu na ich starszeństwo stawia się na czele kompanji i rzuca się wraz z nią w bój piechoty.... możnaby ich zachować dla okoliczności, przy których życie ludzkie nie wchodzi w grę...."

Jakże wygląda idealny dowódca podług Jüngera?

Charakteryzuje go: „skąpstwo słów, twarda pięść i serce otwarte". Ideałem jest dla Jüngera jeden z kolegów, dowódca kompanji „człowiek, od którego zależy los całego odcinka". Wyznaje on w stosunku do swoich żołnierzy zasadę: „Jak mi pokażecie plecy, to ja wam pokażę zęby". Ale podobny dowódca nie ma okazji do szczerzenia zębów, ponieważ żołnierzy ma doskonałych. Trzyma ich w surowej karności, lecz zarazem żołnierz wie, że dowódca uczyni dla niego wszystko, co trzeba w trudnej chwili.

Odpłaci mu się też ten żołnierz sowicie.

> „Stwierdzałem często, że w groźnych okolicznościach prosty żołnierz, całkowicie pochłonięty przez niebezpieczeństwo, zbliżające się ku niemu, jest uderzony podziwem dla rzeczowości i odwagi swego dowódcy, który pośród tysiąca denerwujących wrażeń boju nie traci z oczu wypełnienia swego zadania. Ten podziw pobudza serca waleczne do prześcignięcia samych siebie i do wykonywania czynów odwagi coraz to większych. Tak dowódca i jego podkomendni rozpalają jedni drugich do coraz większej wydajności energji. Taki jest efekt czynnika moralnego, który jest wszystkiem...."

Dlatego też w imię tego właśnie czynnika moralnego nieraz na wojnie „oficer powinien popełniać błędy natury taktycznej", to znaczy nie kłaść się, choć kule gwiżdżą koło uszów i rzucać się w ogień, gdy należy za sobą porwać

tłum. Bezpieczeństwo własnej osoby staje wówczas na ostatnim planie. Będzie, co ma być. Trzeba być fatalistą!

W chwilach ciężkich oficer ma służyć przykładem. Oto obrazek! Luzowanie. Bataljon ściąga się ku tyłowi. Poomacku gromi go artylerja nieprzyjacielska. Jest cudowna okazja do wykazania wpływu moralnego oficera. Oddziały luzujące i luzowane miotają się w różne strony w ciemności i ogniu, ludzie jęczą z wyczerpania i podniecenia, niektórzy zupełnie ogłupieli. Pośród tego wszystkiego krzyki, rozkazy i bez przerwy powtarzane zawodzenia rannych lecących w lejach. Co czyni Jünger:

> „Szybko przechodząc, informowałem zbłąkanych, wyciągałem żołnierzy z lejów, groziłem tym, którzy się kryli i bez przerwy wykrzykiwałem swoje nazwisko, chcąc utrzymać swoich ludzi przy sobie. Cudem doprowadziłem mój pluton do Combles".

Drugi obrazek. Żołnierz zostaje śmiertelnie ranny w okopie przez zbłąkany pocisk karabinowy,

> „W pięć minut później byłem na miejscu. Sądzę, że jest to jeden z podstawowych obowiązków dowódcy, którego nie może zaniedbywać. Będąc przedstawicielem autorytatywnym narodu, powinien pożegnać żołnierza, na zawsze porzucającego towarzyszów broni".

Podobny wypadek wywołuje przygnębienie, dowódca musi jak najszybciej interwenjować, jak najprędzej nakazać odnieść zwłoki — „to złamane narzędzie idei". Żołnierz nie lubi patrzeć na trupa, zwłaszcza kolegi i nigdy się do tego nie przyzwyczaja. Lekarz może spoglądać na nieboszczyka „jak na objekt zainteresowania naukowego", lecz żołnierz widzi w nim tylko swoje własne przeznaczenie.

Trzeci obrazek. Podczas jakiegoś natarcia w roku 1918 ranny Jünger ma przy sobie garść ludzi. W polu lejów zbierają się Anglicy i Niemcy i krzyczą do ludzi

Jüngera, aby rzucili broń. Ci w odpowiedzi strzelają do nieprzyjaciół i do swoich, którzy się poddają, ale oto rozlegają się między niemi głosy. Niema co. Rzucać broń! Nie strzelajcie koledzy!

Dwaj oficerowie, koledzy Jüngera, rzucają również broń „z fatalistycznym uśmiechem na ustach".

Jünger ma do wyboru niewolę albo kulę.

> „Nadeszła chwila, aby pokazać, czy to, co mówiłem moim ludziom tylokrotnie o boju podczas dni odpoczynku, było czemś więcej niż frazesami. . . ."

Rzuca się do ucieczki...

Wartość dowódcy okazuje się w dniach klęski, czy też w przeddzień jej, kiedy już złe przeczucia gnębią ogół.

Pod „Cambrai" wszyscy już posiadają świadomość, że nie możemy zwyciężyć". Ale natarcie musi iść „trzeba pokazać nieprzyjacielowi, że ma do czynienia z ludźmi honoru".

Przed natarciem niewiele ma też Jünger do powiedzenia swoim ludziom.

> „Byłoby brakiem taktu pokazać ludziom, z których niejeden myśli niespokojnie o żonie i dzieciach, że myśli się o bitwie z pewną przyjemnością. Było też moją zasadą nie podniecać odwagi wieloma słowami, ani też grozić nicponiom.
>
> Raczej sugerowałem — wiem dobrze, że nikt nie pozostanie wtyle. Boimy się wszyscy, ale powinniśmy przezwyciężać strach. Jest rzeczą ludzką, że ktoś ulegnie słabości. Wówczas powinniśmy spojrzeć na swego dowódcę i kolegów.
>
> Mówiąc, czułem, że te słowa zostały zrozumiane przez moich ludzi. Rezultaty usprawiedliwiły to przygotowanie psychologiczne".

Jünger służył w 73 pułku piechoty z Hanoweru. Stosunków w nim nie omawia nigdzie dokładniej, lecz z poszczególnych odezwań widać, że w pułku był rygor, a stosunki koleżeńskie układały się sympatycznie. O wyższych prze-

łożonych wspomina przelotnie. Niema ich w tej wojnie, którą prowadzi. O dowódcy pułku dowiadujemy się tyle tylko, że był lubiany przez oficerów i że poprzysiągł sobie wyrzec się trzech rzeczy podczas wojny: nie golić się, nie zmienić płaszcza na nowy i nie wziąć pióra do ręki. Naturalnie, podobnego przyrzeczenia nie mógł dotrzymać. Ale to był ogólny pogląd na krótkotrwałość wojny.

> „Nie wyobrażano sobie, że można będzie pojechać wtył i zmienić bieliznę. Dopóki żołnierz nie znalazł nowej koszuli, chodził w starej. . . ."

Oficera pruskiego cechuje (Jünger, uwielbia wszystko co pruskie)

> „pewne zamknięcie się w sobie, rezerwa w stosunku do innych „piękna cecha"... ton pełen beztroski, który był zawsze w tradycji korpusu oficerskiego pruskiego".

Autor był tak młody i z takiem nabożeństwem go traktował, że wszystko w początkach przejmowało go podziwem. Później zdobędzie się na inną nutę, gdy ogorzeje w ogniu i płomieniach wojny.

Jesienią 1917 roku przybywa nowy dowódca pułku, który zwraca Jüngerowi uwagę, że nie nosi hełmu. Dostaje mu się za to w notatniku krytycznie myślącego porucznika następujący przytyk:

> „Już oddawna nie przywiązywałem znaczenia do przesadnie regulaminowego ubioru polowego. Po przywiązaniu do ubioru wszędzie poznaje się nowicjuszy."

Niekiedy wyżsi dowócy są przez Jüngera utożsamiani z tyłem. Dla tyłów, jak każdy żołnierz frontowy, czyli tak zwana „świnia frontowa" (chełpiono się tą nazwą) żywi pogardę. Przyjście przełożonego do przedniej linji jest nieledwie nieszczęściem dla niego i żołnierzy. Jakże często ci przełożeni nie rozumieją boju i są nawet śmieszni. Są też cynicznie oszukiwani.

„W okopach, gdy usłyszano kroki przełożonego, wychodzono pośpiesznie ze schronów, do których nie wolno było podczas służby wchodzić, odbiegano kilka kroków, później stukano obcasami i składano meldunek".

Przełożony przychodzący do okopu żąda, aby mu żołnierz meldował zwrócony twarzą do nieprzyjaciela, „który od trzech miesięcy już nosa nie pokazał". Kara za nieprzepisowe meldowanie — trzy dni aresztu. Dowódca kompanji czy plutonu tłumi w tem miejscu zgrzyt zębów. Oto przełożony, który mu niszczy moral ludzi przeciążonych służbą i pracą.

Z czasem, gdy duch krytycyzmu pogłębi się w Jüngerze, napisze, że należy żądać swobodnego obejścia się z żołnierzami. Ten ton wprowadzał w swojej kompanji, ale dodaje smętnie

„gdyby wiadomość o tem doszła do dowództwa, spowodowałoby to surowe wezwanie do porządku co do sposobu mego zachowania się wobec podwładnych...".

Wogóle stosunek do młodszego oficera niecałkiem jest w porządku. Narzeka, że niewielu chciałoby zająć jego miejsce na pozycji a na tyłach uważają go za zbyt młodego i nakazują mu słuchać starszego wiekiem pana, oczywiście nieposiadającego nawet części jego doświadczenia bojowego. Za dużo w dalekich tyłowych schronach rozprawia się o tem, że jeśli sprawy pójdą źle, to winna jest młodość oficerów na froncie.

„Nie wysunięto oficerów wartościowych. I to w armji pruskiej jest zło starej daty. Organizacja jej jest świetna, rzecz pewna, lecz jest ona tak ekskluzywna, że jednostki o wybitnej energji osobistej nie są dostatecznie oceniane".

Robotnik, naprzykład, nie mógł zostać oficerem ani nikt inny, kto nie posiadał egzaminu na ochotnika jednorocznego. Najstarszy szarżą podoficer, pełniący służbę

oficera, mógł osiągnąć najwyżej stopień podporucznika Landwehry.

Widnokrąg Jüngera był ciasny. Niedaleko, choć wyraźnie, na rzut granatu widzi się z leja. To też przełożonych ponad dowódcę kompanji, zrzadka bataljonu, nie dostrzegał. Ale oficerowi młodszemu wystawił piękną opinję, Nie ci, co noszą szlify, ale ci co posiadają, dzięką energję prowadzą nowoczesny bój — oto resumé poglądów Jüngera.

* * *

Charakterystyka oficera pruskiego nie byłaby pełna, gdybym nie podał notatek Jüngera o jego życiu pozasłużbowem. Jest rzeczą ciekawą, że jego pamiętnik zawiera bardzo mało materjału dotyczącego przeżyć erotycznych — ot jedna przygoda lekko naszkicowana z jakąś dziewczyną francuską. Czem więc ten oficer pruski zajmuje się w wolnych godzinach? Odpowiedź Jüngera brzmi krótko — pije. Każdy odpoczynek poza frontem jest ciągłą pijatyką, Pije się do nieprzytomności. Oficerowie i ordynansi. Pito,

> „aby wykorzystać to życie, które się jeszcze posiada. „Świnia frontowa" przybyła na tył zabrudzona, we wściekłym nastroju. Podczas nocy wszyscy zbierali się przy butelce. Wówczas świat się zmieniał. Na froncie istniał stan groźnej, siejącej śmierć rzeczywistości, a tu na tyle szał wesołości, którego przyczyną stawał się alkohol".
>
> „Jeżeli na dwunastu kolegów dziesięciu poległo, było rzeczą pewną, że dwóch pozostałych spotka się z kieliszkiem w ręku. Po uczczeniu poległych zaczynały się wesołe opowieści chwil razem przeżytych. Śmiech landsknechtów nad przebytemi niebezpieczeństwami, beztroska o śmierć i samego djabła, aby tylko wino było dobre. Taki był w tym czasie wspaniały zwyczaj wojenny.
>
> „Wiele zwłaszcza nauczyłem się tam na tych zebraniach

koleżeńskich. Zgromadzali się tam czołowi championowie frontu, ci w których się koncentrowała wola zwycięstwa.

...Tam budził się sportowy smak niebezpieczeństw i rycerskie pragnienie pomocy w boju. Uczucia te podkreślały dzikość wojny i ją uduchowiały. Rzadko się wogóle widziało ludzi, z którymi się spotykano w bojach. W każdym razie w tym zespole nigdy nie usłyszałem jednego słowa trwożliwego".

Piją również żołnierze. Na odpoczynku w Douchy urządzano często wielkie święta kompanijne, na których oficerowie i żołnierze „według starego niemieckiego zwyczaju pili, kto mógł więcej".

Rosjanie podczas wojny wprowadzili ścisłą prohibicję. Niemcy postąpili odwrotnie i, jak widać, źle na tem nie wyszli. Szczerze powiada Jünger.

„Nasza radość jest tak rzadka. Właściwie mamy jedną — zebrać się i pić razem. Każde nasze zebranie może być ostatnie. Stąd rozpaczliwa radość..."

Ale nie brak i takich, co stale zalewają robaka, dniem i nocą. Jünger zmienia na pozycji jakąś kompanję. Jej dowódca „prawdziwa świnia frontowa", który ze swymi gońcami spędzał czas przy butelce i wielkiej puszcze wieprzowiny. Często przerywał swe zajęcie i nadsłuchiwał niemilknącego bombardowania, siedząc w betonowym schronie. Potrząsał głową, przypominał sobie błogie czasy na froncie rosyjskim i narzekał na straty, jakie jego pułk tu poniósł...

Sam Jünger oświadcza, że normalnie tygodniami nie dotyka alkoholu, ale w te dni „heroiczne" inna to rzecz... Żołnierze niemieccy

„...źle żywieni i marnie odziani, cierpliwi pracownicy śmierci, ciężko obładowani żelazem... kilkakrotnie udawali się do kraju (na krótki urlop czy też jako ranni). Wtedy stawali nieruchomi jakby w marzeniu, we śnie, na asfaltowem morzu miast, patrząc a nie wierząc własnym oczom, na życie wrzące wokół (przywykli do pustyni frontu). Później, nie chcąc tracić

ani minuty, rzucali się w to życie. Pili i kochali. Nie oszczędzając się, jak to mieli we zwyczaju, przepędzali noce szaleństwa z kieliszkiem w ręku, aż dopóki świat nie zapadał się wokół nich. Pito za zdrowie poległych przyjaciół i na pohybel przyszłemu dniu. Później po znanych szlakach wracano na front, gdzie fala ludzka szczerbiła się na skałach nieprzyjacielskich".

Lotnicy mieli w zwyczaju pozostawiać pewną kwotę po sobie na koszta stypy pogrzebowej. „Wesoły bankiet jest najlepszym sposobem uczczenia śmierci".

* * *

W życiu pozasłużbowem stykał się oficer pruski z ludnością miejscową. Zachowanie się wojska niemieckiego na terenach okupowanych jest w Polsce doskonale znane, pozostawili po sobie pamięć jak najprzykrzejszą. A oto kilka notatek Jüngera.

W jakiejś pozafrontowej miejscowości Q, do której pułk 73. przychodził na odpoczynek, panuje komendant, „król Q". Ten prawdziwy tyran wioskowy posiadał nieograniczoną władzę nad swymi podwładnymi i mieszkańcami. Mianował siebie „królem Q" i pił po całych nocach i dniach. Podchmielony, objeżdżał swe posiadłości, „swoje państwo" i wizytował sąsiednich władców. Z jednym z nich, „królem J.", toczył wojnę, w czasie której strony bombardowały się grudami ziemi. Cierpieli przy tem mieszkańcy, poddani wyjątkowo surowej dyscyplinie. Komendant był władzą sądową i wykonawczą, karał grzywną i więzieniem. Zmuszano mieszkańców, nawet kobiety do kłaniania się oficerom. Jünger zauważa, że „rozkazy tego rodzaju są bezprawne i poniżające..."

Dziwnie też brzmi dalej oświadczenie Jüngera, że stosunki z ludnością wszędzie były dobre, nawet idylliczne. Czuje się doskonale w Cambrai u pp. Plancot, ba— nawet przy okazji odwiedza ich jako przyjaciół (z „wiel-

ką serdecznością mnie powitali"). Kiedy został ranny, przysłali, co mogli. Podkreśla też, że bardzo często obserwował wśród ludności francuskiej liczne przejawy internacjonalizmu serca.

„We Francji duma narodowa nie wszędzie była cnotą ogólną". A jak było w Niemczech.

W dwa lata później ta myśl pomogła mi znieść dziwne przyjęcie, jakie zgotowało nam wielu naszych ziomków, gdy po czterech latach pełnych chwały i zaciekłych bojach wróciliśmy do kraju... „Świnie są wszędzie", jak mi to słusznie powiedział pewien oficer angielski w okopach Monchy (z którym wymienił słowa i kule)...

A oto kwiatek ze stosunków z ludnością.

„...Podczas przejażdżek konnych znajdowałem kartki propagandowe, które masami zrzucali lotnicy nieprzyjacielscy w celu przyśpieszenia rozkładu naszych wojsk... Między innemi była tam nawet poezja Schillera o wolnej Brytanji. Osądziłem, że dowodzi to inteligencji ze strony Anglików bombardować duszę niemiecką za pomocą poezji. Jest to pochlebne dla nas. W tej wojnie walka na dystychy była błogosławioną inwencją.

Dowództwo płaciło żołnierzom za każdą kartkę po 30 fenigów, co wskazuje, jaką wagę przykładano do skuteczności tej broni. Co prawda koszta musiała ponosić ludność krajów okupowanych. Wydaje się więc, że nie doceniliśmy czaru poezji".

Tu Jünger niema żadnych zastrzeżeń. Poprostu nie rozumie.

Żołnierze.

„...wesoły bój tyraljerów wśród łąk pełnych kwiecia, zwilgłych od krwawej rosy. Niema piękniejszej śmierci na świecie..."

Jünger nie znał wojska podczas pokoju. Koszar dotknął się lekko, ale wrażenie odniósł ujemne. Przyjęto go tam, jak i jemu podobnych entuzjastów, jakby chcąc

im do gruntu obrzydzić wojsko. Pognębiony znanym pruskim krokiem paradowym na tempa, pisze:

„...Wydaje mi się, że niekiedy uważano jakby za najważniejszą dla siebie pracę i najpilniejszą zniszczyć w nas entuzjazm, jako uczucie niewojskowe i przeciwne karności. Miałem wtedy lat osiemnaście, ale nie byłem na tyle pozbawiony krytycyzmu, aby się nie pytać: Cóż to jest za wojna, która się zaczyna powolnym krokiem?"

W okopach trafia Jünger na całą nędzę życia walki pozycyjnej. Od zmierzchu do świtu wszyscy są w pogotowiu, dwóch ludzi może spać na drużynę, ale rzadko ten sen następował. W dzień również trudno było spać w dziurach wydłubanych w przedniej ścianie okopu: przechodnie deptali po nogach, woda kapała na nos. Poza tem starsi żołnierze dawali „szkołę" ochotnikom, nie mogąc zrozumieć, co ich skłoniło do pójścia do wojska.

Podoficer schwycił ochotnika Jüngera na zbrodni. że, będąc na czujce, nakrył głowę kocem od zimna a karabin oparł o krzak. Za karę wysłał go sto metrów naprzód na przedpole w stronę nieprzyjaciela i to tylko z łopatką. Zaciskając zęby, Jünger stał a kule leciały... Nigdy nie zapomni tego sadystycznego wybryku podoficerowi...

Kiedy też Jünger zostanie oficerem, będzie rozumiał i starał się zawsze zrozumieć żołnierza. Coprawda w kilka lat po wojnie, gdy kategorjami obywatela pocznie myśleć nad sprawami ojczyzny, będzie się mniej litował nad niedolą jednostki... Narazie czyni inaczej.

Oto pułk jest na odpoczynku.

„....Pewnego dnia — mówi Jünger — komendant placu przysłał kilka legitymacyj odebranych żołnierzom schwytanym na zakazanem rybołówstwie w pobliskich stawach. Bili ryby granatami. Nie powiedziałem im ani słowa. Dobry nastrój wśród moich ludzi wydawał mi się ważniejszy niż ratowanie

rybactwa francuskiego czy też stołu bogatych właścicieli majątku. Począwszy od tego dnia, jakaś nieznana ręka prawie co wieczór kładła na moim stole olbrzymiego szczupaka..."

Jak widać, dobra wola dowódcy została należycie przez kompanję oceniona. Coprawda istnieją również inne systemy połowu ryb, bardziej zalecane przez towarzystwo opieki nad zwierzętami.

* * *

Jako podporucznik, po dużych stratach w pułku, otrzymuje Jünger dowództwo kompanji. Niełatwo ją doprowadzić do stanu gotowości bojowej. Ciężą mu ćwiczenia, choć konieczność stałego przebywania z ludźmi jest dla niego widoczna. I wówczas przypomina sobie dryl. Wypowiada na jego temat słowa pochwały.

.... Wojsko nie posiada środka bardziej odpowiadającego celowi — ani wychowanie sportowe, ani indywidualne nie może go całkowicie zastąpić. Człowiek, którego wartość może być kiedykolwiek pod znakiem podejrzenia, powinien się nauczyć słuchać aż do ogłupienia, aby nawet w najstraszliwszych okolicznościach jego instynkty mogły być okiełznane i opanowane przez umysł dowódcy.

Tłumacząc ten ustęp na język prosty, powiedzielibyśmy, że podporucznik Jünger był albo dostatecznie zmęczony, albo też leniwy i spychał ćwiczenia w kompanji na podoficerów, a ci zgodnie z pokojowym zwyczajem „ogłupiali ...i okiełznywali instynkty" według recepty starego Fryderyka. Przy służbie kilkuletniej było na to dosyć czasu, na wojnie już tylko powtarzano „dla zabicia czasu". Stara to prawda, że czas jest nieraz nieprzyjacielem. W „Im Wäldchen" znajdzie się nawet gorąco wyrażone uszczypliwości na ten temat pod adresem dowódców.

Dopiero w 1918 roku przestano dręczyć żołnierza ćwiczeniami podczas odpoczynku.

„Ćwiczenie powinno być krótkie jak modlitwa — krótkie i poważne. Nic bardziej niebezpiecznego, jak przesadzić w tej materji".

* * *

Noc. Na odcinek kompanji wali się serja pocisków. Jünger budzi się, chwyta za rewolwer i biegnie zobaczyć, co się dzieje. W okopie ani żywej duszy. Wreszcie na schodach jakiegoś schronu znajduje gromadkę ciasno stłoczonych ludzi, jak kury w deszcz, i bez dowódcy. Nie przemawia do nich ani rozkazuje.

W podobnych wypadkach świst pruskiego gwizdka daje zawsze wspaniały wynik. Wypędza „świnie" z serc ludzkich i z tego, co gwiżdże.

Niewątpliwie, świst zawsze otrzeźwi ludzi, ale musi się znaleźć dowódca ze szlifami czy też bez, który ich poprowadzi na pole.

Z rozżaleniem dodaje Jünger, że kiedy wrócił po alarmie do schronu, dostał wymyślanie od swego przełożonego, że tak długo nie podchodził do telefonu. Zdarza się i tak...

* * *

Ale są wypadki, gdy świst gwizdka pruskiego nie chce pomóc. Pluton leży w polu lejów w ogniu huraganowym. Obserwatorzy ze skrzydła, czując się osamotnieni, wracają do swego dowódcy, oświadczając, że nie mogą dłużej tam w ogniu uleżeć. „Musiałem użyć całej swej energji, aby ich skłonić do powrotu na stanowiska". Zagrozić więc pewną śmiercią, gdy tam w polu lejów było jeszcze możliwe ocalenie.

Duch obserwatorów osłabł. Zaraz też Jünger, nie zapominający o swem zadaniu gloryfikowania żołnierza niemieckiego, kreśli obraz bohaterskiego zachowania się swych ludzi, jakby dla złagodzenia ich słabości.

„... Podczas, kiedy huragan rozpętał się na naszemi głowami, przebiegłem odcinek mego plutonu. Wzdłuż nasypu ludzie stali z karabinami w ręku, nieruchomi jak głazy, z oczyma wlepionemi w teren przed siebie. Od czasu do czasu przy blasku rakiet widziałem błyszczący hełm obok hełmu, bagnet obok bagnetu. Uczułem wielką dumę, że dowodzę tymi ludźmi, mogli być zmiażdżeni, ale nie zwyciężeni. W podobnych chwilach umysł ludzki triumfuje nad najpotężniejszemi przejawami materji. Kruche ciało zgalwanizowane przez wolę stawia czoło najstraszliwszym huraganom".

Za najlepszych żołnierzy w wojsku niemieckiem uważa Jünger Dolno-Saksończyków.

„... Niema w całej armji ludzi równie pewnych, wypełniających swój obowiązek z równą prostotą i w sposób równie mało gadatliwy. Jeżeli chodziło o pokazanie, co to jest człowiek, który umie w potrzebie umrzeć na stanowisku, należało się zwrócić do nich — byli zawsze gotowi, aż do ostatniego.

I szczególnie w walce okopowej, gdzie miny wybuchały setkami, gdzie rowy były flankowane przez szrapnele baterji i otrzaski żelazne fruwały na wszystkie strony, trzeba było mocno panować nad sobą, aby wyjść z bezpiecznego schronu i skoczyć we wściekły ogień. W gołem polu przed tysiącami oczu wszyscy mogą paradować z brawurą, lecz ścisnąć zęby w nocy, w odosobnieniu, pod ogniem i zająć swe miejsce—to inna rzecz. Ten właśnie rodzaj odwagi zawsze podziwiałem u tych spokojnych blondynów".

Wiele przykładów męstwa cytuje Jünger, zarysowując w sposób nieporównany obrazy bitwy nowoczesnej. Nawet w tej bitwie materjałowej są ludzie, których otacza aureola romantyczna. Ludzie tego rodzaju wyróżniają się w masie innych. Śmieją się, kiedy przychodzi rozkaz do nowego natarcia.

Ale niekoniecznie ci ludzie są poza tem jednostkami wartościowemi. Opowiada Jünger o kłopotach, jakie mu jako dowódcy kompaji sprawiał strzelec H.

> „Najlepszy żołnierz w boju i najgorszy poza nim. Jeżeli kiedykolwiek wróci do życia w społeczeństwie, najlepiej aby się to stało w społeczeństwie afrykańskiem".

Na ćwiczeniach dostaje Jünger nosa od dowódcy bataljonu za strzelca H. Strzelec H. pali w szeregu. Kiedy mu się sprzykrzy wojna, zdezertuje do dziewczyny. Szef kompanji z rozpaczą o nim mówi, ale w boju, gdzie go nie widzi, ani dowódca bataljonu, ani szef, ani ci, co układają kodeks karny, strzelec H. jest nieporównanym typem wojownika. Bój jest jego żywiołem... Śmierć go poprzedza, gdy w ciasnym rowie walczy granatami.

Dowódca kompanji rozsądnie przebacza strzelcowi H. Co zresztą ma innego zrobić? Czy oddać głupio pod sąd i pozbawić kompanję najlepszego „mistrza granatu"?

> „Zabójczy zaduch trupów unosi się nad całym zajętym terenem. Mniej czy więcej silnie zawsze działa na nerwy i wprowadza umysł w stan fantastycznej niespokojności, pełnej ponurych przeczuć."

Ale typy jak strzelec H. śmieją się z tego. „Zapach ofenzywy" — powie taki stary wyga.

Żołnierz niemiecki w ostatnich latach wojny na froncie zachodnim źle był żywiony. Zaczynają się szemrania wśród ludzi w kompanji. Trudno

> „...oddział nie składa się jedynie z bohaterów godnych Arystotelesa, lecz w większej części z ludzi małozaprawionych do fatygowania swego umysłu więcej, niż to trzeba dla zdobycia chleba powszedniego.... Niezadowolenie spada nie na tych, którzy wydzielają kiepskie porcje, siedząc w biurze, ale na dowódcę, który jest przy oddziale".

Chcąc wyjaśnić kwestję wyżywienia, o którem codzień za dużo się gadało, Jünger zbiera ludzi i wylicza,

ile się każdemu należy i ile otrzymuje gramów mięsa, chleba i t. d. Kiedy skończył i zapytał, czy wszyscy rozumieją, jeden z żołnierzy odrzekł: „Niewątpliwie, panie poruczniku, wszystko to dostajemy, ale to za mało, aby wystarczyło".

Cóż ma wtedy odpowiedzieć dowódca kompanji; wszystko, co powie, może go tylko ośmieszyć. Okazuje się, że niezawsze można podejmować rozmowę z kompanją na każdy temat.

* *
*

Dużo uwagi poświęca Jünger tendencjom przeciążania żołnierza pracą, często niepotrzebną. Na pozycji wykonywano gigantyczne dzieła. W pokładach kredowych wybijano galerje łączące głębokie, kilkopiętrowe schrony, do których ledwie dochodził łomot ognia huraganowego na powierzchni. Później te schrony porzucono jako niepraktyczne.

Ducha oddziału w walce nie obniża niebezpieczeństwo — twierdzi Jünger — ale nędza i przeciążenie pracą. Ludzie, którzy mają czas, są wypoczęci, mogą się zdobyć nawet na uczucia bohaterskie.

* *
*

Obojętność ogólna jest właściwa żołnierzowi niemieckiemu w stopniu nie mniejszym niż każdemu innemu. Dziesięciu się przewróci o kamień a nikt go z drogi nie usunie.

„Przy forcie Altenburg umieszczono latryny w dolince, gdzie zabłąkane kule naznaczyły sobie rendez-vous ze wszystkich kątów nieba. Rezultatem było, że bardzo często należało uciekać przez pole z pogniecionym dziennikiem i częścią garderoby w garści. Jednak pozostawiono spokojnie w miejscu

tę niezbędną instytucję (przykład charakterystyczny ogólnej obojętności)".

Manjaków i lekkomyślnych nie brakło u Niemców, jak i w każdem innem wojsku. Są ludzie, dla których zabawa z niebezpieczeństwem jest potrzebą każdego dnia.

„Pewien podoficer 6 kompanji odkręcił zapalnik miny i wiedząc, że proch spala się wolno, dotknął papierosem otworu. Mina naturalnie eksplodowała, rezultat ponad 50 rannych. Podoficer śmiertelnie ranny. W ten sposób albo z podobnych względów mieliśmy co chwila lekkomyślne straty. To było rezultatem ciągłego manipulowania z materjałem wybuchowym. Sąsiadem mało przyjemnym był pod tym względem porucznik Pook, który zamieszkiwał izolowany schron. Nagromadzał on dużo różnych niewybuchniętych pocisków i czas spędzał na rozśrubowywaniu ich i badaniu zapalników. Okrążałem go zdaleka".

Ciekawe są uwagi o odwrocie z nad Sommy. Jünger pozostał z plutonem w okopach, kryjąc odwrót pułku. Dołączając do swego oddziału, widzi, jak najniższy instynkt niszczenia opanował tłum.

„Wsie, przez które przechodziliśmy, wyglądały jak olbrzymie osiedla dla warjatów. Całe kompanje waliły i rozbijały mury, łamały dachy. Ścinano drzewa, tłuczono szyby. Obłoki pyłu i dymu wznosiły się nad stosami odłamków. Krótko, była to cała orgja niszczenia.

Widziało się żołnierzy odzianych w ubrania męskie czy też damskie pozostawione przez mieszkańców, kapelusze na głowach.

...Odszukiwano z prawdziwie genjalną przenikliwością kapitalną belkę domu, mocowano do niej sznury i ciągnięto rytmicznemi wesołemi ruchami, dopóki się wszystko nie zawaliło ze straszliwym łoskotem. Niektórzy żołnierze tłukli olbrzymiemi młotami wszystko, co znaleźli po drodze, od doniczki kwiatów w oknie aż do artystycznych szklanych kloszów zimowych ogródków.

Aż do linji Zygfryda wszystkie wsie były zniszczone aż do podwalin, drzewa ścięte, drogi podminowane, studnie zatru-

te, nurty rzek zagrodzone, piwnice wysadzone albo też pozostawiono w nich ukryte granaty. Wszystką żywność i metale ewakuowano, szyny zniszczono, linje telefoniczne pocięto, wszystko, co się paliło, spalono, krótko mówiąc — uczyniono z kraju, do którego miał wejść nieprzyjaciel, najbardziej pustynną z pustyni.

Słuszność moralna tych zniszczeń jest bardzo dyskutowana ale nie rozumiem zadowolonych głosów z tego tytułu naszych wojowników z Hinterlandu i dziennikarzy. Kiedy tysiące spokojnych często osób jest wyrwanych ze swoich ognisk domowych, uczucie wewnętrznego zadowolenia powinno umieć milczeć.

O konieczności zastosowania tego środka, ja naturalnie jako oficer pruski, nie mam ani chwili wątpliwości. Wojować — to znaczy niszczyć nieprzyjaciela. Wojna jest najtwardszem z rzemiosł. Mistrze tego rzemiosła mogą o tyle tylko otwierać serce na uczucia ludzkie, o ile te nie mogą przyczynić żadnej szkody.

...Zapewne, ten akt, nakazany okolicznościami, nie był piękny. Uważny obserwator mógł to stwierdzić, widząc, w jaki sposób objektywna decyzja dowództwa była w wykonaniu zmieniona przez oddziały, rozpętując najniższe instynkty. Ale to niema nic do rzeczy".

Co do tej objektywności wyższego dowództwa należy mieć grube zastrzeżenia. Takich samych zniszczeń dokonali Niemcy tuż przed rozejmem w 1918 roku, kiedy były one tylko zwykłym aktem zemsty, nieumotywowanej już żadną koniecznością wojenną. Jünger zawsze stara się usprawiedliwić niemieckie wyższe dowództwo, gdyż ma głęboko wpojone poszanowanie autorytetu. Dopiero w „Waldchen 125" znajdą się akcenty krytykujące ostro dowództwo.

* * *

Żołnierz w wojnie dziczał.

„Od bitwy nad Sommą wojna przyjęła charakter różniący się od wszystkich wojen poprzednich. Począwszy od niej, żołnierz niemiecki nosi hełm stalowy i w jego rysach powstał ten

twardy wyraz energji naprężonej do ostateczności, który pokaże się, być może, przyszłym pokoleniom enigmatyczny i równie wspaniały, jak nam się wydają głowy starożytności czy odrodzenia.

....Życie ludzkie... czem że ono było w tej pustyni pokrytej gęstym dymem, z którym szedł zaduch tysięcy rozkładających się zwłok? Śmierć czuwała przy każdym żołnierzu, zgiętym w leju... Duch rycerski przycichł tu zupełnie, musiał zniknąć przed intensywnym postępem boju, jak wszystkie uczucia osobiste i szlachetne musiały się zatrzeć tam, gdzie maszyna stała się panująca".

Na co się raz oburzano, to innym razem przyzwalano.

„Kilku żołnierzy z innych pułków wyciągnęło ze straszliwego bigosu (jakiego narobił wielki granat, uderzywszy w kupę ludzi) przedmioty zbroczone krwią i to, co się dało złupić. Rozwścieczony, przegnałem tę bandę kijem".

Kiedy indziej zanotuje Jünger melancholijnie:

„Moi ludzie obrabowali poległych. Ten widok był mi zawsze nieprzyjemny, lecz nie interwenjowałem. I tak czy owak te rzeczy musiałyby zginąć; następnie rozważania natury moralnej czy estetycznej nie wydały mi się na miejscu".

* * *

Karność oddziałów frontowych stała zawsze na dostatecznym poziomie, o ile się wyłączy takie typy, jak nieszczęśliwy strzelec H. Żołnierz miał zawsze należyty respekt dla oficera. Jünger mieszka w jakimś domku poza linją Zygfryda.

„Jako rys charakterystyczny dla umysłowości naszych ludzi — cytuje — mimo mych namów nie mogłem skłonić mego ordynansa, wiernego Knigge, aby został w ciepłym pokoju mieszkalnym. Wołał spać w kuchni, gdzie było zimno. Ta rezerwa właściwa Dolno-Saksończykom ułatwiała wielce stosunki dowódcy z ludźmi".

Ale w oddziałach tyłowych było gorzej. Jünger notuje w jesieni 1917 roku następujące zdarzenie. Przechodził przez jakąś wieś ostrzeliwaną artylerją.

.....Przechodząc, szybko zapytuję o drogę podoficera, który stał przy wejściu do piwnicy. Zamiast odpowiedzi, ten wsadził ręce do kieszeni i wzruszył ramionami. Nie mając czasu do stracenia, ze względu na ciągłe wybuchy, skoczyłem do tego produktu chybionego wychowania wojskowego i, podsuwając mu pistolet pod nos, zmusiłem do udzielenia mi informacyj.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem w boju człowieka, który robił trudności nie przez tchórzostwo, ale otwarcie i jedynie ze złego umysłu. Chociaż ta zła wola stawała się naturalnie coraz większa i ogólniejsza podczas ostatnich lat, przejawy jej podczas akcji były wyjątkowo rzadkie. Bitwa w rzeczywistości jest jak morfina — oszałamia i na chwilę podnieca nerwy, aby następnie pozostawić je jeszcze bardziej wycieńczone. I nie w bitwie a w marszach, w kolumnach wracających z bitwy materjałowej, gdzie najwyraźniej obserwowało się załamanie moralne".

Odwaga żołnierza bywa dwojaka: jedna wynika z niedoświadczenia, druga z wielkości serca. Kiedy Jünger znalazł się na pozycji, ciągle wyglądał z okopu, nie wiedział, że mu grozi kula. Później już, widząc żołnierzy biegnących wprost przed siebie podczas natarcia, zauważy, że musieli należeć do oddziału bardzo młodego, jeszcze nieznającego skutków ognia, ponieważ wykazywali odwagę niedoświadczenia.

Bardzo dobre jest to określenie: „odwaga niedoświadczenia". W czasie pokojowym, gdy się oddalamy od wojny, należy o tem pamiętać przy rozgrywaniu różnych szalonych szturmów na ćwiczeniach.

Strach i odwaga nie są czynnikami stałemi w duszy ludzkiej. Najodważniejsi się załamują. Widząc swą kompanję potrzaskaną przez artylerję, zanim doszła do boju, Jünger siada na ziemi i płacze. Rozumiemy go dobrze. Są chwile w boju, kiedy serce człowiekowi podchodzi do gardła.

Kompanja idzie do natarcia. W szeregach jest świadomość, że niewielu wróci. Wiadome jest pierwsze pra-

wo życia — żołnierz się bije, dopóki ma nadzieje zwycięstwa a tem samem życia. Jünger widzi, jak

„...jeden z żołnierzy udaje warjata, aby umknąć przed bojem. Nie wiedziałem — śmiać się czy gniewać. Mocne uderzenie pięścią w kark przez podoficera przywróciło obłąkanemu rozum...."

Ale i bez tego tchórz jest ukarany aż nadto. Karę nosi w sobie.

...Zawsze miałem litość dla tchórzy. Bój jest dla niego tylko szeregiem piekielnych przeżyć. Człowiek odważny uważa go za szereg podniecających wydarzeń, które spotyka z coraz większą żywością.

Odwaga! odwaga! piękna to rzecz. Ale czyż istnieją ludzie bez strachu?

„...Na tyłach uważano nas niekiedy za ludzi ożywionych taką odwagą, że niedalibyśmy szeląga za swe życie. Znano tam duszę kombatanta tyleż, co mnicha tybetańskiego.... Żyłem dość długo pośród żołnierzy na froncie i wiem, że niema ludzi bez strachu i jeżeliby oni istnieli, byliby bez wartości, ponieważ człowiek, który się czegoś spodziewa, trzyma się życia, jest głęboko przekonany o jego użyteczności, konieczności swego istnienia.

....Nadmiar energji i aktywności, właściwy zdrowym rasom, odsuwa strach".

Siedząc gdzieś w leju we Flandrji podczas bombardowania, „kiedy ziemia chwiała się jak pokład okrętu", Jünger rozmyśla. Są to najstraszliwsze godziny, jakie przeżył podczas wojny.

Ale choć Jünger pisze, jak człowiek pochodzący z rasy wojowników pełnej krwi, dla których wojna jest tylko przygodą, która ich, jak nowoczesnych Sindbadów, przenosi z jednego niebezpieczeństwa w drugie, to jednak po zluzowaniu na odcinku, gdzie walą ciężkie pociski, z ulgą podpisuje się pod słowami poety

„zaprawdę dzień stworzony jest przez Boga dla rzeczy lepszej niż walka".

Powiedzenie szczere.

* *
*

Wiele się pisało o nienawiści żołnierzy podczas wojny. „Im dalej ku tyłowi, tem nienawiść ta w ustach była większa" mówi jeden poilu.

Jünger stwierdza, że tylko w lotnictwie istniało rycerskie traktowanie wroga.

„Masa zaś chce być do czerwoności rozpalona przez nienawiść. Jest niezdolna szanować nieprzyjaciela, którego musi zniszczyć. Jednak w boju prawdziwa szlachetność duszy zawiera się w celowaniu nie do człowieka lecz do idei, której jest przedstawicielem".

Ta chęć masy „rozpalenia nienawiści do czerwoności" jest typowa dla Niemców-najeźdźców i słusznie ją Jünger dla nich ujmuje. Napadając na sąsiadów, musieli szukać w najpodlejszem uczuciu tłumu bodźca. Ten tłum niemiecki nie chce szanować nieprzyjaciela, którego musi zniszczyć. Tak, „musi". Pruskie wychowanie wielką krzywdę wyrządziło kulturze tłumu niemieckiego. Sam Jünger oddziela się od niego słowami:

„Ideałem moim na wojnie było wyłączyć w moich stosunkach z nieprzyjacielem uczucie nienawiści, traktować go jako przeciwnika, podczas boju szanować go według stopnia jego odwagi. Znałem wielu oficerów angielskich, którzy myśleli tak samo. Nie należy się zaślepiać przez szowinizm, jak to się często zdarza u Francuzów i Niemców. Każdy powinien mieć w sobie poczucie wielkości swej ojczyzny w sposób tak prosty, jak gentleman ma poczucie swego honoru. Tylko w ten sposób pozostanie dość miejsca dla uznania zasługi innych".

Podobnie myśli cały świat kulturalny.

* *
*

Piękną cnotą jest zaciekłość w boju. Pamiętnik Jüngera jest właściwie opowieścią o niej.

Patrole niemieckie i francuskie lub angielskie polują na jeńców w noman's land'zie albo udając się po nich... do okopów przeciwnika. Nikt się nie poddaje w tych zaciekłych bojach, gdzie granat jest główną bronią. Poco? i tak go zabiją.

Czyż można wyobrazić sobie straszliwszy pojedynek niż w ciasnym rowie spotkanie się dwóch oddziałów szturmowych. Idący przodem nie ma się gdzie cofnąć, wybuch granatu i tak go dogoni. Rozpoczyna się bój, przy którym pojedynek Cyrano de Bergeraca w ciasnej uliczce wywołuje uśmiech politowania. Wydaje się nam, że ten typ pojedynku na granaty i broń maszynową w ciasnocie rowu jest symbolem zaciętości walk okopowych.

A oto obrazek godny, aby go uwiecznił jakiś mistrz pióra. Patrol niemiecki dostał się do okopu francuskiego. Niemcy natykają się za załomem na rezerwistę. Ot taki sobie pépere, pospolitak, z długą brodą, ojciec dzieciom. Krzyczą mu „Rendez-vous! Ten odpowiada zaciekłym „Ah, non!" i rzuca się na nich. Po szalonej walce ginie. Niemcy wracają z próżnemi rękami.

Zasługuje ten pospolitak na piękny pomnik w swojej ojczyźnie...

Jünger jest ranny pod Guillemont, jego kompanja zostaje całkowicie wybita w okopach. Kilku wpadło w ręce Anglików i nikt nie wrócił do Combles, aby opowiedzieć o walce heroicznej, która trwała aż do końca z zaciekłością niesłychaną.

W walkach okopowych, jak i w bitwach przełamujących, zaciekłość boju sprawia, że lepsze instynkty ludzkie gasną. Już się nie bierze jeńców. Żądza mordu mro-

czy umysły. Należy zabijać wszystkich! wszystkich, których się widzi.

W marcu 1917 r. pięćdziesięciu Anglików naciera na odcinek jednej kompanji. Nieprzyjaciel doczołgał się do zasieki. Wystrzelano ich i wybito granatami tak, że tylko jeden doszedł do okopu drugiej linji. Zastrzelono go. Zasiekę przebył porucznik i sierżant. Obu zabito.

„Mieliśmy tu jak zawsze, gdy się znajdowaliśmy wobec Anglików, miłe wrażenie śmiałego męstwa".

Czytając ten opis, odnosi się wrażenie, że bezcelowo zamordowano trzech ludzi. Uczyniono to zresztą tym razem ze strachu.

We Flandrji zobaczył Jünger po raz pierwszy i ostatni w czasie wojny sanitarjuszy chodzących po polu z chorągiewkami Czerwonego Krzyża. Nie strzelano do nich. W wojnie podziemnej podobne obrazki zdarzały się wtedy, kiedy nędza stawała się naprawdę nie do zniesienia.

Później dowiedział się Jünger, że strzelcy angielscy z ukrycia strzelali do sanitarjuszy i kilku z nich zabili.

„Taki fakt zadziwia. Rozumiem go jednak. Pewne słabe natury ulegają atawistycznemu instynktowi niszczenia, który ochwytuje żołnierza okopowego, kiedy, przyzwyczajony do pustki przed sobą, nagle widzi zjawiających się ludzi. Ja sam często doświadczałem tego uczucia".

Przy Guillemont wieczorem dwóch Anglików idących po kolację zabłądziło i pokazało się przed odcinkiem pierwszego plutonu. Zastrzelono ich obu prawie à bout portant... Nikt nie miał ochoty brać jeńców. W jakiż sposób możnaby ich przeprowadzić przez strefę ognia zaporowego.

Przy Vraucourt w natarciu zdobyto okopy.

„Broniący setkami wyszli z nich z rękami do góry. Nikomu nie dawano pardonu.... Goniec porucznika Gip-

kensa zabił ze dwunastu ze swego automatycznego 32-strzałowego pistoletu.

Nie mogę oskarżać naszych ludzi za te krwawe czyny. Zapewne, zabijać istotę bezbronną jest hańbą. Nikt mi się podczas wojny nie wydawał bardziej odpychający, jak ci bohaterowie kawiarniani, którzy z obleśnym uśmiechem opowiadali znaną historję o Bawarczykach i konwoju jeńców. „Czy pan słyszał tę historję o ataku apopleksji? Wspaniałe!".

Ale obrońca, którv aż do pięciu kroków pakuje kule w nacierającego, musi ponieść konsekwencje. Żołnierz podczas ataku ma mgłę krwi przed oczami i nie może nagle odmienić swoich uczuć. Nie chce brać jeńców, on chce zabijać! Nie wie, dokąd idzie, stracił cel z oczu, owładnięty potęgą pierwotnego instynktu. I dopiero kiedy krew popłynie, rozpraszają się mgły jego mózgu. Spogląda wokół siebie, jakby zbudzony z ciężkiego snu!".

Cel wojny.

Cel wojny dla żołnierza, oficera niemieckiego? W bitwie przełamującej w marcu 1918 r. Jünger sądzi, że „los narodów ma być zadecydowany żelazem. Stawką jest panowanie nad światem". W innem miejscu powiada „wielkość Niemiec". Kiedy wychodzi na wojnę, jest mu wszystko jedno — chce się tylko bić.

„Nie jest sprawą młodzieży decydować o pokoju czy wojnie, lecz żałowałbym każdego narodu, którego młodzież nie byłaby chciwa czynu i gotowa do wojny. Dla odniesienia zwycięstwa trzeba nietylko siły, lecz nadmiaru energji, stale gotowej do pytania: „Ile kosztuje świat?" i nie mającej żadnego skrupułu przed zadaniem pierwszego ciosu".

Pochodzi z tej generacji. I przez cztery lata nie pyta, o co się właściwie bije. „Wojna przegrana jest klęską zasłużoną" powie. Jest wtedy czas namyślać się w pochmurności dni desperacji zwyciężonych o celu i sensie wojny. Więc w książce „Im Wäldchen 125" szuka wyjaśnień rozumowych, uzasadnień celu walki. Wpierw nie-

mi gardził. Młodość nie chciała rozważać. A teraz jakież to znaleźć wytłumaczenie dla poświęcenia się tej

„elity elit, co się rzuciła w objęcia śmierci w radosnym zapale, co nigdy nie osłabła. Dla tych, co padli w czystem polu, twarzą zamazaną przez krew i błoto lecz zwróconą ku nieprzyjacielowi"... Jakże im tu dowieść, że nie padli napróżno.

Być może cel był inny, większy, aniżeli marzyliście. Wojna jest matką wszystkich spraw".

Nigdzie nie spotyka się u Jüngera popularnych haseł, jakie wysuwała propaganda niemiecka. Nie wie on nic o „wolności mórz", Mittel-Europie, kolonizacji wschodniej... Zna tylko ogólniki i to dopiero po latach. W czasie wojny nie pyta o hasła lecz bije się. To wystarcza.

Jakże brzmi credo Jüngera dzisiaj po bojach i po latach?

„W swej najgłębszej świadomości nasz naród nawet w razie klęski pozostanie przy przekonaniu, że świat, w którym my nie będziemy pierwszymi, będzie światem źle urządzonym. Zobaczymy, czy zwycięzcy odpowiedzą zadaniu odpowiedzialności, która ich obciążyła. Nasza godzina nadejdzie, ponieważ nikt nie jest dosyć silny, ażeby zachować w nieskończoność kierowanie równie wielkiemi przeznaczeniami. Dlatego należy wziąć się do pracy — przygotowanie wojenne jest tylko drobną jej cząstką. Wojna nie jest kwestją tylko militarną...

...Lecz kiedy nasza godzina wydzwoni, zrozumiemy, być może, że przegraliśmy tę wojnę, aby przez nią wstąpić na wyższy szczebel. Najtwardsze drzewo rośnie najwolniej".

Tak, to wyraźnie oświadczone. Czyż to tylko credo Jüngera? A może i tych, o których mówi:

„Widzę powstającą w naszej starej Europie nową generację przodowników, nie znających strachu ani obawy przelania krwi, przywykłych cierpieć straszliwie i rzucać w grę największe dobro".

Dla Jüngera wojna dopiero wyłoniła swój sens, pojmie go po latach i określi wyraźnie.

„...Wcielenie wszystkich Niemców do cesarstwa o stu miljonach ludności, co nam zachowuje przyszłość — oto cel, dla którego warto ponieść śmierć i połamać wszelkie przeszkody".

Do licha! ale przecież ten cel można było osiągnąć bez wdeptania w rowy mogilne miljonów żołnierzy, bez pozostawienia po nich miljonów wdów i sierot, bez łamania przysiąg traktatów i pozbawiania się nawet honoru! Ten cel mogły Niemcy osiągnąć bez wojny przez unję i niepotrzebna tu była do jej zcementowania krew Belgów, Serbów, Francuzów, Rosjan i dziesiątka innych. Rozumując w ten sposób, jak Jünger i jemu podobni, niedaleko świat zajdzie.

* * *

W 1914 roku panowało oszołomienie w Niemczech. Było dość ludzi, którzy mieli chęć się bić. Ale śmierć galopowała po pustynnych a pełnych ludzi polach frontu i wyrąbywała najlepszych. Coraz mniej stawało się tych, którzy spełniali swój obowiązek tak, jak pierwszego dnia. Wówczas rozpoczęto podtrzymywać chwiejącą się odwagę żołnierza słowem.

Na zniszczonym czołgu spotyka Jünger napis: „Nie bijemy się dla honoru niemieckiego, bijemy się za chciwych i tłustych miljonerów". Przed rokiem, mniema, podobny napis byłby niemożliwy.

Uwagi Jüngera o działaniu na rozum żołnierza godne są przedruku:

„Działanie psychologiczne, o którem się dzisiaj tyle mówi..., całkowicie opiera się na uczuciach a nie na woli, na krwi a nie na mózgu, jest w narodzie a nie w jednostce, jakakolwiek byłaby wartość tej ostatniej. Miałem dowódców sekcyj prawdziwych Dolno-Saksończyków, suchych, chłodnych, którzy nie mówili dwudziestu słów na dobę a byli zdolni mimo wszystko maszerować w ośmiu ludzi jak jeden człowiek. Typ urodzonego

dowódcy, oficer pruski tradycyjny, który posiadał około 1866 r. największą swoją energję wewnętrzną i który, dzięki Bogu, nie zaginął jeszcze, nigdy wiele nie mówił.

Przysyłają nam od pewnego czasu oficerów oświatowych którzy opowiadają żołnierzowi o przemyśle, położeniu światowem, kolei bagdadzkiej i t. p. niewątpliwie użytecznych sprawach, ale obcych żołnierzom. Przeciążeni pracą, idą oni na te pogadanki jak na służbę i gdyby to wszystko wiedzieli, nie byliby wcale lepsi. Wojny się wygrywa sercem a nie rozumem, entuzjazmem, który pociąga masy i każe im uderzać, jak jednemu człowiekowi, nie wiedząc dlaczego, lecz ponieważ są oni przeniknięci głęboką świadomością prawa naturalnego i nieprzepartego, Żołnierz, wychodzący na wojnę w dobrej formie, w dobrym duchu, służyć będzie wszędzie na świecie naszej sprawie lepiej, aniżeli kiedy pozna nasze prawa historyczne i geograficzne. I czy te prawa są mniej czy więcej usprawiedliwione prawnie, rzecz to absolutnie obojętna — decyzja nie zależy od nich, lecz od apetytu posiadania więcej świadomego i silniejszego.

Inaczej wojna nie miałaby sensu.

Żołnierz czuje, czy ma słuszność, nie potrzeba mu tego powtarzać.

.....Dzięki uczuciu wygrywa się bitwy. Dzięki niemu żołnierz gotów jest maszerować walczyć i umierać, nawet z głodu i pragnienia.

To uczucie zapala, miota płomienie. Może również zagasnąć, ponieważ nie jest rzeczą, którą dowódca może narzucić rozumowo, lecz której we wszystkich swoich poczynaniach powinien uważnie przestrzegać i trzeba, żeby ją czuł we własnem sercu, sam... Chcieć wpływać na ludzi rozumowo jest nieskończenie niebezpiecznie, ponieważ ojczyzna jest religją a wiara tylko czyni cuda. Wprowadzać w te sprawy rozum — to czynić pierwszy krok do rozluźnienia, gdyż tylko wiara tworzy to wszystko, co jest wielkie. Kiedy chodzi o argument, adwokatów nie zabraknie, ale tu trzeba męczenników.

Trzeba, aby przekonanie istniało u żołnierza, ono jest podstawą zwycięstwa. Bez niego żadne zwycięstwo nie może być odniesione nad poważnym przeciwnikiem. Byłoby to wbrew naturze i mało pożądane".

Przekonanie o słuszności swej sprawy jest podstawą zwycięstwa. Jeżeli Niemcom nie powiodło się w tej wojnie, to jedynie ze względów moralnych, materjalnie byli dość silni. Ale przyjdzie nowa wojna, Jünger wierzy w nią i uzasadnia jej konieczność.

W ten sposób każdy gwałt jest do wytłumaczenia. Poczucie prawa jest obce Jüngerowi. Uznaje tylko prawo siły, co niema nic wspólnego z kulturą. Wychowanie pruskie—stary kult pięści—Faustrecht. Oto, co jest jego ideałem.

* * *

Odwieczny problem stosunku jednostki do gromady, obywatela do państwa jest przez Jüngera rozstrzygany krótko, po fryderycjańsku, z głuchą pasją zaciekłości sekciarskiej. Jednostka jest niczem, nie ma żadnych praw—gromada jest wszystkiem. W czasie wojny krzyczał „niech żyje cesarz!" i to wystarczało (tak jest w „Im Stahlgewitter"), później (w „Im Wäldchen 125") — „jedynie naród niemiecki ma prawo do rządzenia światem".

Polityczne wykształcenie Jüngera nie dorównuje jego talentom żołnierskim, stąd też jego wynurzenia na temat urządzenia świata mają posmak mów wiecowych, tak modnych dzisiaj w pogromionych Niemczech.

Próbuje Jünger „od strony polityki" uzasadniać celowość krwawych ofiar wojennych. Osłania swych byłych dowódców, którzy dzisiaj rządzą państwem.

Po niepowodzeniach w 1918 r. na wzniesieniach Vimy rozkaz armji zabraniał kopać schrony w pierwszej linji poniżej dwóch metrów głębokości i nakazał zniszczyć wszystkie inne już istniejące. Ten rozkaz oznaczał wydanie żołnierza na łaskę pocisków padających tysiącami.

Była to próba granicząca z kresem sił ludzkich. Dlatego ludzie, którzy wydali ten rozkaz, rzucając tysiące sobie podobnych bez osłony w najbardziej piekielne ognisko, ponoszą odpowiedzialność najcięższą, jaką sobie można wyobrazić. A jednak mieli oni słuszność... wyjaśnia Jünger.

> ...„nie chodzi w tej walce demonicznej o oszczędzenie życia kilku tysięcy ludzi, chodzi jedynie o to, aby mieć w potrzebnem miejscu i czasie tuzin żyjących, którzyby rzucili na szalę broń maszynową i granaty ręczne. I to jest filozofja boju, której niewielu ludzi umie przeciwstawić oblicze męskie i twarde".

Tak, to jest filozofja boju na szczeblu obywatela myślącego o przyszłości ojczyzny. Zniszczenie schronów po latach wkopywania się w ziemię nadaje wojnie 1918 r. charakterystyczne oblicze. Piechur pozornie znalazł się w czystem polu, tym razem w polu lejów, mniej widoczny niż w r. 1914, ale gromiła go potężna artylerja, o jakiej nie śniono nawet na początku wojny.

Można się było entuzjazmować zaciętością tych bojów ale z czasem przychodziły trzeźwiące refleksje. Pocznie wówczas Jünger narzekać na trzymanie się przedniej krawędzi, „według taktyki starego Fryderyka". Pocznie też ostro krytykować swych wodzów.

W bojach nad Sommą straty były niesłychane w stosunku do frontu natarcia.

> „Błąd tkwił w sztywnej taktyce linearnej, którą stosowano ze starą pruską wytrwałością. Jeden za drugim rzucano bataljony na pierwszą linję już nasyconą i w kilka godzin niszczyło je bombardowanie.
>
> Dopiero znacznie później zrozumiano, że tak trwać dalej nie może. Przestano walczyć o strzępy terenu bez wartości. Skierowano się do bardziej giętkiej defensywy, która zakończyła się taktyką stref elastycznych.

„...A dalej walczono tygodniami zaciekle o posiadanie zniszczonego lasku czy ruiny... Wtedy kwiat naszej młodzieży karnej padł w proch. Najwyższe wartości, które stworzyły wielkość narodu niemieckiego, zabłysły raz jeszcze oślepiającym blaskiem. Następnie musiały one zwolna gasnąć w morzu błota i krwi".

Ocean żalu jest w tych słowach. Oto najlepszych żołnierzy wytracono w bezpłodnych walkach, które na szachownicy wojny nie posiadały znaczenia. Zabrakło ich też do bitwy rozstrzygającej na wiosnę 1918 roku.

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

Anglja.

1. *Bataljon bezpośredniego wsparcia* („Krasnaja Zwiezda", Nr. 245/33).

Celem zwiększenia ruchliwości piechoty i jej siły uderzeniowej dowództwo angielskie rozważa projekt nowej organizacji brygady piechoty, któraby zezwalała na prowadzenie samodzielnej walki w najróżniejszych warunkach taktycznych i terenowych. Brygada miałaby się składać z trzech bataljonów piechoty i jednego batal onu zmotoryzowanego t. zw. „bezpośredniego wsparcia", któryby posiadał wszystkie techniczne i ogniowe środki piechoty: c. k. m., działa przeciwczołgowe i przeciwlotnicze, moździerze oraz pewną ilość piechoty. Dzięki ruchliwości takiego bataljonu dowódca brygady mógłby zasilić w potrzebnej chwili odpowiedniemi środkami walczącą piechotę. Ponadto bataljonu bezpośredniego wsparcia możnaby skutecznie użyć do współdziałania z oddziałami czołgów. *259.*

2. *Historja jednego bataljonu* („La Revue d'Infanterie", październik 1933).

Jeden z bataljonów piechoty brytyjskiej przeszedł w ciągu ostatnich 6 lat następujące koleje.

W 1927 r. wszedł w skład doświadczalnego związku pancernego, zmieniając całkowicie swoją organizację. W rzeczywistości zamienił się na batatjon c. k. m., przewożony na samochodach gąsienicowych i 6-kołowych oraz na motocyklach; składał się z trzech kompanij c. k. m. i jednej kompanji strzeleckiej. Drużyna łączności bataljonu posiadała jedynie radjo i motocykle.

Po dwóch latach w 1929 r. związek pancerny został rozwiązany a bataljon wszedł w skład doświadczalnej 7. brygady piechoty, przeorganizowując się na trzy kompanje strzeleckie i jedną kompanję c. k. m., przewożone na samochodach. Tabor bojowy bataljonu był rów-

nież całkiem zmotoryzowany. Przy dowództwie bataljonu został stworzony specjalny pluton działek przeciwpancernych Oerlikona, umieszczonych na ciągnikach Carden Lloyd. Doświadczalna brygada posiadała trzy takie bataljony, ponadto jeden bataljon czołgów i jedną baterję moździerzy, przewożoną na ciągnikach.

W 1930 r. brygada zmienia swoją organizację, tracąc bataljon czołgów, którego przynależność organizacyjna do niej została uznana za niepotrzebną. Bataljon piechoty ulega następującym zmianom. Zostają przeorganizowane kompanje strzeleckie: każdy pluton składa się już teraz z 3 drużyn strzeleckich i jednej drużyny r. k. m. W ten sposób ma zostać zwiększona ruchliwość kompanij, a celem wyrównania zmniejszonej potęgi ognia zostaje stworzony na szczeblu bataljonu dodatkowy pluton c. k. m. na ciągnikach. Ma on przebiegać strefę ogni nieprzyjacielskich i wspierać nacierającą piechotę (niezależnie od wsparcia ogniowego bataljonowej kompanji c. k. m.).

W 1931 r. bataljon został przydzielony do 6. brygady piechoty, również zmotoryzowanej, lecz posiadającej mniej środków od swej poprzedniczki. Jeszcze jedna zasadnicza zmiana: plutony w kompanjach strzeleckich powracają do normalnej organizacji (2 drużyny strzeleckie i 2 drużyny r. k. m.), kompanja c. k. m. w składzie trzech plutonów: dwa plutony na przyczepkach do ciągników Carden Lloyd i jeden pluton o zaprzęgu konnym. Znika dodatkowy pluton c. k. m. na ciągnikach, który poprzednio był stworzony na szczeblu bataljonu. Zato kompanja sztabowa otrzymuje pluton moździerzy, na ciągnikach, składający się z jednego moździerza Stokes-Brandt i 3 moździerzy starego typu, używanego jeszcze podczas wojny.

W 1932 r. kompanja c. k. m. bataljonu staje się kompanją wsparcia i składa się z trzech plutonów c. k. m. i jednego plutonu moździerzy. Wszystkie plutony są już zmotoryzowane i posiadają ciągniki Carden Lloyd z przyczepkami. Każdy pluton c. k. m. posiada jeden 6-kołowy samochód dla przewożenia drużyny dowódcy i, w razie potrzeby, do holowania przyczepek.

W 1933 r. 6. brygada powraca do swojej normalnej organizacji, jednocześnie też bataljon odzyskuje swój pierwotny wygląd po 6 latach bezustannych zmian. Przeprowadzone doświadczenia wskazują trudności, na jakie napotyka zagadnienie natarcia piechoty, nawet zmotoryzowanej, gdy zostaje zdana tylko na własne organiczne środki. Poszukiwania rozwiązania zagadnienia idą więc w kierunku zwiększenia ilości i jakości środków ogniowych wogóle, z drugiej strony dążą do

wzmocnienia własnych lekkich środków piechoty, aby można było nacierać z zaskoczeniem przy najlepszem wykorzystaniu zasłon terenowych. *7.*

Czechosłowacja.

Broń przeciwczołgowa (Vojenske Rozhledy Nr. 2 i 4/33)

Ppłk. J. Srstka rozpatruje warunki, jakim powinna odpowiadać broń przeciwczołgowa. Działo lekkie, mimo skuteczności pocisku, jest nieodpowiednie z powodą dużego ciężaru; poza tem nie można w nie wystarczająco wyposażyć oddziały. Autor przychodzi do wniosku, że najskuteczniejszą bronią przeciwczołgową będzie działko o następujących właściwościach: kaliber 20 — 30 mm, szybkość początkowa 1000 m/sek, skuteczna donośność najmniej 1300 m, szybkostrzelność pozwalająca na automatyczne dawanie serji 4-strzałowej w ciągu 4 sekund oraz urządzenie umożliwiające zmianę kierunku i podniesienia podczas ładowania i strzelania. Celowniczy powinien nietylko odpalać, lecz również obserwować strzały, aby mógł przeprowadzać potrzebne poprawki.

Takie działko powinno się nadawać również i dla zwalczania nisko latających płatowców. Stąd potrzebne są dalsze dwie właściwości: poziomy kąt ostrzału 360°, pionowy 60°. Działko ma być przewożone na podwoziu motorowem, w terenie na gąsienicach, po drogach na kołach.

Wyposażenie oddziałów w podobny sprzęt musi być takie, by na odcinek 1 km wypadało 3 działka. Normę tę wyprowadza autor z następującego obliczenia:

przeciętna ilość czołgów nacierajacych na 1 km	— 20
odległość podstawy wyjściowej	— 800 m
odległość, na którą czołgów nie można dopuścić	— 200 m
czas potrzebny dla przebycia przez czołgi 600 m	— 90 sek.

Stąd wynika, że działko może zwalczyć w tym czasie 9 czołgów, czyli potrzeba w I rzucie dwa działka, w II — jedno (razem 3 na froncie 1 km).

W sporze o wielkość działka ppłk. Srstka oddaje więc głos za małym kalibrem o dużej szybkości początkowej. Pewne zastrzeżenia budzi przeznaczanie działka równocześnie do obrony przeciwpancernej i przeciwlotniczej, co jest dość trudne do zrealizowania pod względem technicznym i taktycznym. Możnaby również dyskutować na temat, czy działek tych nie wcielać organizacyjnie do piechoty.

29.

Francja.

1. Refleksje na temat walki czołgów nowoczesnych

(„La Revue d'Infanterie", październik 1933).

Bezimienny autor wyraża następująco swoje refleksje na temat walki czołgów nowoczesnych i ich współdziałania z piechotą.

a) Walka czołgów typu Renault. Nacierający na przygotowanego do obrony przeciwnika, w toku swego podchodzenia na odległość szturmową, trafia pod ogień artylerji, daleki ogień c. k. m. (na odległościach 1200 — 2400 m i większych) oraz wreszcie zostaje rażony ogniem tych wszystkich środków, które biorą udział w zaporze głównej (na odległościach bliskich do 400 i średnich do 1200 m). Najgroźniejsza dla nacierającego jest zapora główna, ponieważ tu natężenie ognia stwarza istotnie nieprzekraczalną strefę. Aby więc nacierająca piechota mogła ją przejść, trzeba zmusić do milczenia nieprzyjacielskie źródła ogniowe, usiane w szachownicę na głębokości do 1000 m. Do tego celu służą: ognie piechoty i artylerji oraz czołgi. Pierwsze jednak mogą być uważane jako środek zastępczy. K. m. nie potrafią zniszczyć lub na dłużej obezwładnić ukrytych nieprzyjacielskich źródeł ogniowych, które można tylko zmusić do chwilowego przerwania działalności. Artylerja wprawdzie może osiągnąć duży efekt zniszczenia lub obezwładnienia, jednak do tego potrzeba niezliczonych ilości pocisków różnych kalibrów. Czołgi posiadają wystarczającą skuteczność; poza tem, przez sam fakt poruszania się w terenie, nie potrzebują ścisłych wskazówek co do miejsc znajdowania się nieprzyjacielskich źródeł ogniowych, które same odszukają. Jednak obserwacja z wewnątrz czołga jest niedostateczna, co odbija się ujemnie na ilości wykrytych (a więc zniszczonych lub obezwładnionych) nieprzyjacielskich k. m. Można zaryzykować twierdzenie, że skuteczne obezwładnienie przez czołgi pewnej strefy terenu trwa przez czas ich przebywania w danej strefie lub jej pobliżu. Gdy się oddalą, milczą tylko te k. m., które zostały przez czołgi wykryte; inne natomiast podejmują grę.

Czego więc można oczekiwać od powolnych czołgów typu Renault? Szybkość ich przesuwania się w walce spada do 2 km/godz. Ze względu na warunki widoczności i uzbrojenia skuteczność ich ognia zamyka się w granicach 300—400 m. Ponieważ środki obrony na pozycji głównej są ugrupowane na głębokości 1000 m, czołgi muszą przebiec wewnątrz ugrupowania nieprzyjacielskiego 600 — 700 m. Do

tego dochodzi jeszcze odległość własnej podstawy wyjściowej od przedniej krawędzi pozycji obrońcy: przeciętnie 400 — 600 m. Razem więc czołgi muszą przebiec przestrzeń około 1200 m. na co potrzebują 30—40 minut czasu.

Jednak, z wyżej omówionych powodów, nie można zgodzić się na to, aby czołgi wyruszały przed piechotą na 30—40 minut wcześniej i przez tyle czasu przebywały same wewnątrz ugrupowania nieprzyjacielskiego, a ponieważ na polu walki nie poruszają się szybciej od piechoty, nie można się łudzić, że przy jednoczesnem wyruszeniu zdołają odpowiednio wyprzedzić nacierające fale i wykonać potrzebną robotę. Jednem słowem, powolne czołgi mogą tylko pomóc piechocie w walce z najbliższym przeciwnikiem; dopiero po jego zgnieceniu i wolno posuwając się naprzód, wpłyną na działalność bardziej oddalonych źródeł ogniowych; piechota musi zaraz podążać za czołgami, by wykorzystać krótkotrwały moment odzyskania swobody działania.

b) Walka czołga szybkobieżnego. Przy średniej szybkości poruszania się w terenie równym 18 — 20 km/godz. obecnie znane typy czołgów szybkobieżnych uzyskują przeciętną szybkość w terenie urozmaiconym 10 km/godz. Jednak w walce ta szybkość poruszania się czołga naprzód spada znacznie, z powodu konieczności wykonywania ruchów zygzakowatych (celem wyszukiwania nieprzyjacielskich k. m.), zatrzymywania się przy strzelaniu, wreszcie pokonywania różnych przeszkód. Istnieje pewna granica, wskazująca wyraźnie kres dążeniom stałego zwiększania szybkości poruszania się czołga; jest nią potrzeba zachowania odpowiedniego stosunku pomiędzy szybkością a zdolnością pokonywania przeszkód. Stąd można przyjąć, że nowoczesny szybkobieżny czołg nie będzie robił w walce więcej niż 4 — 5 km/godz. A więc wniosek: każdy czołg traci na szybkości, gdy rozpoczyna skuteczną walkę, odzyskuje ją, gdy chodzi tylko o ruch naprzełaj.

Wychodząc z tego założenia, można naszkicować sposób walki nowoczesnych szybkobieżnych czołgów. Jednocześnie wyrusza kilka fal; jedne szybko przekraczają pierwsze rzuty obrońcy (na co potrzeba 8 — 10 minut) i zwalczają oddalone źródła ogniowe, drugie rozpoczynają pracę zaraz po wyruszeniu bezpośrednio przed własną piechotą. Każdy pluton czołgów otrzymuje pewną strefę, którą ma obezwładnić i którą patroluje do czasu przekroczenia jej przez rzut ogniowy piechoty. Dowódca natarcia będzie więc musiał uzupełnić swój plan ognia, na którym ołówkami zaznaczył zadania artylerji i broni pie-

choty, jeszcze jednemi kółkami, oznaczającemi zadania jednostek czołgów.

* * *

Powyższy obraz walki czołgów, zdaniem autora, może wywołać u czytelnika rozczarowanie: jakto, więc tylko tyle mogą dać z siebie czołgi, które, zdawałoby się, powinny wnieść przewrót w dotychczasowych metodach boju? Autor odpowiada: tak, ale to już jest dużo! Zmniejsza się bowiem znacznie okres przygotowania każdego natarcia, co jest samo przez się dobrze zrozumiałe, zwiększa się jego tempo, gdyż nie trzeba oczekiwać na powolne i ciężkie obezwładnianie nieprzyjacielskich środków ogniowych przez własną artylerję, wreszcie oszczędza się b. dużo przeróżnej amunicji. Ogólny więc zysk jest duży, a jasne jest, że zwycięstwo zostanie wywalczone tylko przez dobre połączenie i użycie wszystkich posiadanych potężnych środków: artylerji, czołgów, amunicji.

33.

2. *Nowy sposób zadymiania miejscowości* („Krasnaja Zwiezda", Nr. 256/33).

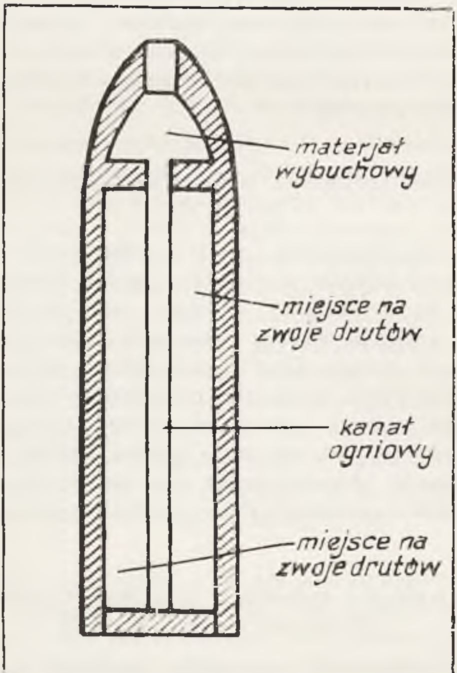
Podobno 26 października zostały przeprowadzone w okolicy Lille, w obecności delegata ministerstwa wojny, doświadczenia z nowym aparatem do wytwarzania sztucznej mgły, dla osłony ważnych objektów na wypadek napadu lotniczego. Aparat ma się składać z dwóch ręcznych pomp, napełnionych różnym płynem. Połączenie dwóch płynów w stanie rozpylenia powoduje wytworzenie wielkiej i przezroczystej chmury. Jeden taki aparat może w ciągu dziesięciu minut zasłonić sztuczną mgłą fabrykę, lotnisko lub nawet niewielką miejscowość. Aparatu można użyć również do rozpryskiwania innego płynu, który powoduje szybkie rozwianie sztucznej chmury.

95.

3. *Zagradzanie wyłomów w przeszkodach drutowych* („Wehr und Waffen", Nr. 8/33).

Dr. F. Mouths podaje sensacyjną wiadomość o godnym uwagi projekcie podpułkownika wojska francuskiego, inż. Lobligeois, zmierzającym do przeprowadzenia z dalszej odległości naprawy zniszczonych przeszkód drutowych. Zadanie to ma spełniać artylerja przy pomocy specjalnego pocisku (patrz rycina) o kalibrze co najmniej takim, jaki posiada armata lekka.

Pocisk posiada cienkie ścianki stalowe. W główce jego znajduje się mały ładunek materjału wybuchowego, od którego prowadzi kanał ogniowy (w kształcie rurki) do dna pocisku. Dookoła kanału jest nawinięty sprężynowy drut stalowy o grubości niespełna 2 mm. Wynalazca podaje dwa sposoby wprowadzenia drutu do wnętrza pocisku. Albo więc będzie używany drut w jednej tylko długości, przymocowany obydwoma swemi końcami do dna i góry pustej części wnętrza czerepu, albo będzie w ten sposób układany jeden na drugim w pojedynczych zwojach, że zwoje te (oddzielone cienką blaszką) będą zawsze skręcone naprzemian raz w prawo raz w lewo.



Zapalenie materjału wybuchowego powoduje oddzielenie dna pocisku od czerepu i zwalnia ściśnięte dotąd zwoje drutu, które rozprężają się i z resztkami zniszczonych przeszkód tworzą na ziemi

skłębioną gmatwaninę, doskonale nadającą się do zagradzania wyłomu w drutach i przywracającą im wartość przeszkód przeciwszturmowych.

28.

Japonja.

Dywizja japońska w natarciu („Militär Wochenblatt" Nr. 15/33).

Wymienione czasopismo niemieckie podaje w skrócie telegraficznym zasady natarcia dywizji piechoty japońskiej na umocnionego przeciwnika.

Dąży się przedewszystkiem do otoczenia nieprzyjaciela, stosując z reguły uderzenie na skrzydła, przełamanie zaś tylko wyjątkowo. Rozpoznanie prowadzą oficerowie w ubraniach cywilnych. Przygotowanie natarcia krótkotrwałe: do $1^1/_2$ dnia. Dywizja rozwija się w odległości 4—5 km od nieprzyjaciela. Artylerja dywizyjna, zasilona ciężką, początkowo jest scentralizowana, pułki piechoty, nieposiadające organicznej artylerji piechoty, otrzymują pojedyncze działa, górskie lub lekkie. Z chwilą rozpoczęcia szturmu rozdziela się artylerję dywizyjną na pułki. Dywizja grupuje się w 3 rzutach: pierwsza linja, odwody brygad, odwód dywizji. Podstawę wyjściową do natarcia wybiera się w odległości 1300—1400 m od nieprzyjacela, odległość szturmowa 150 — 200 m. Front natarcia pułku wynosi 1,5—2,5 km, głębokość do 2 km. Otwiera się ogień z kb. i broni maszynowej z odległości 700—800 m. Niszczenie przeszkód przeprowadza (byle niezawcześnie) artylerja, saperzy, piechota, czołgi a nawet lotnictwo. Podczas szturmu zaleca się wybijanie przeciwnika, nawet rannych. Dywizja rozporządza 2—3 kompanjami czołgów, z których dwóch używa się dla bezpośredniego wsparcia nacierających pułków, a trzeciej można użyć jako grupy dalekiego wsparcia piechoty (zazwyczaj nie dochodzi ona do stanowisk artylerji). Odwód dywizyjny rozszerza powodzenie przez uderzenie na boki wyłomu. Pościg wykonuje się zapomocą broni pancernej, kawalerji, motocyklistów i specjalnych oddziałów pościgowych (o ile możności na samochodach) przy współudziale lotnictwa.

Wojna wykazała następujące strony ujemne tak skonstruowanego natarcia: słabość w głębi ugrupowania obronnego, za płytkie działanie czołgów, zbyt długie przygotowanie artyleryjskie, powolność zbliżania się i utrudnienie własnych ruchów przez masowe używanie pocisków i bomb zapalających. Dodatnie strony: dobre współdziałanie

lotnictwa, upór i zaciętość piechoty, śmiałość w wysuwaniu się naprzód artylerji, umiejętność skupiania dużych sił do uderzenia i odpowiednie użycie kawalerji i czołgów dla wykorzystania powodzenia.

11.

Niemcy.

1. *Pies na wojnie* („Die deutsche Volkskraft", Nr. 16/33).

„Pies wojenny" oddał w czasie wojny światowej wielkie usługi. Niemcy używali na froncie tylko psów sanitarnych i meldunkowych a na tyłach zwykłych psów wartowniczych, natomiast Francuzi, którzy mieli wprowadzić psy dopiero za przykładem Niemców, używali ich ponadto do służby na czujkach i patrolach. Co ciekawsze—w lecie 1918 r. przychwycili Niemcy francuską „instrukcję o psach samodzielnie rozpoznających i psach atakujących (napastliwych). Zgodnie z postanowieniami instrukcji miano wybierać dla czujek i patroli psy najbardziej złe i niekoniecznie rasowe. Instrukcja miała głosić:

> „Psów należy używać na ważnych patrolach, rozpoznaniach oraz w zasadzkach. Powinno się je stale trzymać na lince, aż do chwili natarcia. Przewodnik trzyma psa na 15 — 20 metrowej lince, aby mógł on rozpoznawać przed patrolem. Skoro pies daje znać o obecności nieprzyjaciela, przewodnik każe mu wracać do siebie i melduje o tem dowódcy patrolu. Gdy dowódca liczy na zaskoczenie przeciwnika, przewodnik mówi pocichu do psa: „bierz!" i puszcza go wolno. Pies rzuca się na najbliższego szperacza nieprzyjacielskiego i trzyma go aż nadbiegnie przewodnik. Trzeba umieć wykorzystać zamieszanie wśród patrolu nieprzyjaciela, wywołane nagłym atakiem psa, aby rzucić się ze swym patrolem i zabrać psa razem z jeńcem".

„Psy bojowe" różnią się od zwykłych wartowniczych, trudno jest tylko oduczyć je szczekania. Pies potrafi instyktownie odróżniać przyjaciela od nieprzyjaciela; ponadto nie posiada tak złego wzroku, jak się to powszechnie twierdzi: w nocy pies widzi zazwyczaj lepiej od człowieka. Węch psa jest bardzo czuły, ale zależny od kierunku wiatru, natomiast słuch, tak ważny na czujce i patrolu jest 16-krotnie czulszy niż u człowieka. Niektórzy autorzy twierdzą na podstawie szczegółowych badań, że właśnie słuch jest jedynym zmysłem działającym u psa na odległość, a nie oko ani nos.

Francuzi używali również psów, zwłaszcza w terenach górzystych, do zaprzęgu przy sankach, podczas gdy Niemcy zrobili w tym

kierunku tylko kilka nieśmiałych prób. Wprawdzie nie każdy pies nadaje się do zaprzęgu, ale śmiało można odrzucić twierdzenie towarzystwa ochrony zwierząt, że pies wogóle nie nadaje się do tego celu, gdyż u Eskimosów pies jest niezastąpioną siłą pociągową. Również kpt. wojska austrjackiego, von Merey (występuje pod pseudonimem Hegendorf), twierdzi na podstawie własnych obserwacyj, że był rozentuzjazmowany wynikami pracy psów pociągowych na froncie w Polsce, Rosji i w Dolomitach.

Psów używa się również z dużem powodzeniem do wyszukiwania ludzi zasypanych przez lawiny śnieżne w górach. W tych wypadkach pies posługuje się tylko swym czułym węchem. *222.*

2. *Maskowanie a współpraca broni* („Militär Wochenblatt", Nr. 18/33).

Odkąd poznano się na wartości maskowania, stało się ono jednym z biernych sposobów walki i obecnie trudno jest zobaczyć na polu bitwy wyraźne cele nietylko w obronie, ale nawet w natarciu. Tymczasem ciężkie bronie piechoty, czołgi i lotnictwo, chcą i muszą wiedzieć, gdzie znajdują się przednie rzuty piechoty, aby móc je wesprzeć. Niejednokrotnie też trzeba ostrzeliwać całe przedpole własnej piechoty, ponieważ nieprzyjaciela albo wogóle nie widać, albo ukaże się na kilka sekund jakiś pojedyńczy strzelec i zniknie po chwili, przyczem często trudno rozpoznać, czy to był żołnierz własny czy też nieprzyjacielski.

Doświadczenia z ćwiczeń pokojowych nie są miarodajne, gdyż tu obserwacja jest łatwiejsza ze względu na:

znany dobrzę teren i położenie,

niebojowe zachowanie się dowódców i rozjemców,

zbytnią odwagę „pokojowych" obserwatorów,

porę manewrów (jesień), kiedy na polach i łąkach niema już zbóż i trawy.

Ciężka broń piechoty i artylerja może być, przy użyciu rozporządzalnych środków łączności, informowana o bieżącem położeniu piechoty, chociaż i tutaj zdarzać się będą czasowe przerwy. Natomiast czołgi i lotnicy, zorjentowani jeszcze przed wejściem ich do walki, gdy położenie ulegnie tymczasem zmianom, nietylko nie potrafią zapewnić skutecznego wsparcia własnej piechocie, ale niejednokrotnie mogą nawet omyłkowo uderzyć na nią.

Coprawda czołg nie jest już tak krótkowzroczny, jak w czasie wojny światowej, ale zato jest szybszy i dlatego w czasie ruchu widzi

niesłychanie mało, zwłaszcza gdy się znajduje w ogniu nieprzyjaciela i gdy załoga strzela; zrozumiałe, że obsługa również nie słyszy zbyt wiele. Lotnicy też mają znacznie szybsze aparaty a zapewne nie będą rezygnowali z największej szybkości, aby nie stać się łupem lotnictwa myśliwskiego lub naziemnej obrony przeciwlotniczej.

Tych trudności współpracy nie da się usunąć, można je tylko nieco zmniejszyć. Wobec podobieństwa mundurów, hełmów i oporządzenia wszystkich państw konieczne są jakieś wpadające w oko różnice, ale jednocześnie nieuchwytne dla nieprzyjaciela. Warunkowi temu odpowiadają naogół płachty wytyczne, które na żądanie lotnika piechota wykłada a potem zwija. Jednakże zbyt długie trzymanie lub stałe pozostawianie płacht zdradza położenie lotnikowi nieprzyjacielskiemu, natomiast własny może otrzymać zupełnie fałszywy obraz, widząc porzucone przez zabitych i rannych płachty, których właśnie może zabraknąć wśród pierwszych rzutów. W następstwie pierwsze rzuty mogą się znaleźć w ogniu własnej artylerji lub lotnictwa.

Dla współpracy z czołgami warto nakazać pewien określony sposób noszenia oporządzenia bojowego, np. rynsztunek szturmowy (Sturmgepäck) na plecach albo ułożony w pewien ustalony sposób. Zwłaszcza ta ostatnia forma jest łatwa do rozpoznania niezależnie od tego, czy strzelcy leżą czy też biegną. Również wymalowanie ztyłu hełmu wyraźnie widocznego znaku (np. czerwonego trójkąta z białym punktem lub swastyki hitlerowskiej) może ułatwić czołgom orjentację. Oczywiście, podążający do tyłu gońcy, sanitarjusze i ranni muszą hełmy odwrócić.

Ponadto należy żądać, aby wszystkie posterunki dowództw, od plutonu wdół, oznaczać zatykaną w ziemię tarczką-semaforem, której przednia strona (zwrócona do nieprzyjaciela) musi być koloru ochronnego a ramy (z silnego drutu) powinny mieć kształt nieregularny, aby się upodobnić do tła. Na tylnej stronie semafora umieszcza się znak rozpoznawczy w jaskrawych barwach. Podobne semafory oddają duże usługi przy nawiązywaniu i utrzymywaniu łączności w oddziałach piechoty. Zresztą sam fakt, że wówczas przez lornetkę można rozróżnić, gdzie się znajduje pierwszy rzut piechoty, znaczy już bardzo wiele, gdyż tylko możność dokładnego rozpoznania czołowych elementów piechoty pozwala lotnictwu i czołgom wydajnie ją wspierać.

98.

3. *Luneta do obserwacji trafień* („Taktik und Technik", Nr. 22/33).

Każdy strzelec pragnie niezwłocznie zobaczyć wynik swego strzału. Nie chodzi tu o kaprys, ani o spełnienie upragnionego życze-

nia, ale o zbieranie doświadczeń strzeleckich, opartych na osobistej, a więc najdokładniejszej obserwacji położenia trafień. Pozwala to strzelcowi oceniać swe błędy jeszcze pod wrażeniem strzału i coraz umiejętniej przeprowadzać poprawki. Normalnie jednak strzelec widzi przestrzelinę o średnicy 5 — 7 mm na odległość 2 — 4 m, przyczem lepiej na białej tarczy a gorzej w czarnem kole celowniczem. Z tego powodu na żadnem strzelaniu nie może bezpośrednio obserwować gołem okiem swoich wyników. Możność obserwacji na odległościach do 50 m może zapewnić lornetka o 6 - 16-krotnem powiększeniu.

Możnaby z tego sądzić, że obserwację trafień na większe odległości umożliwi odpowiednio silniejsze powiększenie; tymczasem tak nie jest. Obserwacja jest niemożliwa lub słaba, gdyż skutkiem drgań powietrza widać jakgdyby rozpostartą mgłę przed celem. Powiększenie musi więc być stosunkowo niewielkie, natomiast światło soczewki musi być bardzo silne, ażeby otrzymać obraz ostry i jasny a nie duży. Większą siłę światła uzyskuje się przez powiększenie przedmiotnika.

Taką właśnie lunetę, nazwaną „Asiola", udało się skonstruować zakładom Zeissa w Jenie.

Składa się ona z rury w kształcie trąbki, zwężającej się ku tyłowi, przerwanej przez system odwracający przy oczniku. Dane techniczne lunety są następujące: długość 45 cm, waga 1,9 kg, waga podstawy (wysokości 1,30 m), na której można ją umieścić, 0,9 kg. Ocznik jest zaopatrzony w urządzenie nastawcze do 10 m. Wziernik (otwór) obejmuje 1,4 mm, siła światła wynosi 2, pole widzenia na odległości 1000 m rozciąga się na 1^0, powiększenie 42-krotne.

Taki układ optyczny sam usuwa wpływy drgań powietrza i pozwala na najdalszych odległościach strzelnicy rozpoznawać trafienia jasno i tak dokładnie, jak gołem okiem na odległości 1—2 m.

Posiadanie takiej lunety przy strzelaniu pozwala strzelcowi niezwłocznie sprawdzić wartość strzału, a więc silnie „przeżywać wyniki". Luneta nadaje się również do obserwacji wyniku strzału sąsiada lub do szczegółowej obserwacji ważnych punktów w terenie.

28.

Sowiety.

1. Organizacja obrony przeciwpancernej („Wojennyj Wiestnik" Nr. 5/33).

Sowiecki regulamin służby polowej twierdzi, że „przy prawidłowem rozmieszczeniu i celowym rozdziale ognia artylerja staje się naj-

potężniejszym środkiem walki z czołgami". I. Jareckij sądzi, że ten słuszny przepis regulaminowy dość często w wojsku sowieckiem jest rozumiany zbyt szeroko, skutkiem tego niezawsze właściwie. Uważa się, że artylerja jest zasadniczym i prawie jedynym skutecznym środkiem walki z czołgami i że wobec tego wystarczy prawidłowo rozstawić działa i baterje, aby obronę przeciwpancerną uznać za dokonaną.

Tymczasem — twierdzi autor — sprawa przedstawia się inaczej. Nacierający będzie używał czołgów w masie i wobec tego zawsze będą one liczebnie kilkakrotnie przeważały w stosunku do ilości środków ogniowych obrony przeciwpancernej. Wobec dużej szybkości nowoczesnych wozów bojowych (300 m/min) i ich swobody manewrowej, poszczególne czołgi lub grupy czołgów będą miały możność zniszczyć sprzęt obrony przeciwpancernej przez wyjście na jego bok, zanim nieprzyjaciel zdąży go użyć i spowodować dotkliwe straty wśród masy nacierających wozów. Jeśli czołgi będą mogły w czasie walki zachować swój normalny szyk rozwinięty, los środków obrony przeciwpancernej jest przesądzony. Stąd też wniosek autora — sama artylerja nie jest jeszcze dostatecznym środkiem obrony przeciwpancernej.

Ażeby wzmóc potęgę artylerji w zakresie obrony przeciwpancernej, trzeba stworzyć takie warunki, któreby — po pierwsze — ograniczyły możność czołgów przechodzenia wszędzie, po drugie — sprawiły, że nie bedą one mogły zachować swego normalnego szyku bojowego. Potrzebne warunki mogą sprawić jedynie bierne środki obrony przeciwpancernej, t. j. przeszkody sztuczne wspólnie z naturalnemi.

Spełnienie pierwszego warunku osiągnąć można przez wybór odpowiedniego terenu obfitującego w naturalne przeszkody, jak bagno rzeka, las wysokopienny. Chcąc spełnić warunek drugi, trzeba zakładać przeszkody sztuczne albo tak wykorzystać naturalne, by czołgi musiały posuwać się temi drogami, które są dogodne dla obrońcy z punktu widzenia działania jego środków ogniowych przeciwpancernych.

Często spotyka się pogląd, że wystarczy wyzyskać naturalne przeszkody i urządzić sztuczne przed przednim skrajem obrony a zapoznaje się zupełnie obszar w głębi obrony. Jest to — zdaniem autora — pogląd z gruntu fałszywy, bowiem koniec końców czołgi, wsparte artylerją nacierającego i innemi środkami, opanują przedni skraj pozycji obronnej i wówczas, nie natrafiając już dalej na przeszkody, łatwo opanują cały obszar obrony.

Z tego też powodu, przewidując natarcie nieprzyjaciela z czołgami, należy obszar obrony wybierać pod kątem widzenia posiadania

przeszkód naturalnych również w jego głębi. Jednak teren niewszędzie na to pozwoli i dlatego tam, gdzie niema naturalnych przeszkód, należy zbudować sztuczne, również poza przednim skrajem obrony.

Jako przeszkody sztuczne mogą być stworzone rowy, szkarpy, kontrszkarpy, wilcze doły, barykady (zawały), nawodnienia, miny, fugasy, pociski artyleryjskie, granaty ręczne. Każda sztuczna przeszkoda jest tylko wtedy celowa, gdy znajduje się pod ostrzałem własnej broni przeciwpancernej.

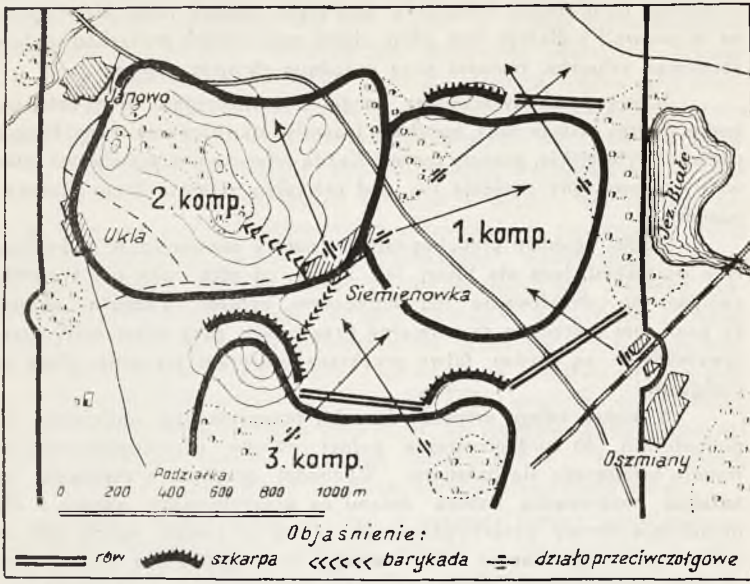
Środki ogniowe przeciwpancerne należy rozmieszczać pod osłoną tych przeszkód, lecz nie bliżej jak 300 m od nich, aby nie pozwolić czołgom na ostrzeliwanie ich skutecznym ogniem. Pamiętać należy, że poza tem potrzebne są normalne przeszkody, gdyż przeszkody przeciwczołgowe są bardzo łatwo przekraczalne przez piechotę, idącą za czołgami.

W końcu swego artykułu Jareckij przeprowadza obliczenie sił, potrzebnych do zorganizowania pełnej obrony przeciwpancernej na froncie broniącego się bataljonu. Wychodzi przytem z założenia, że bataljon rozporządza trzema dniami na przygotowanie obrony a dla urządzenia obrony przeciwpancernej używa ze swego składu 200 ludzi, co przy 8-godzinnym dniu roboczym daje ogółem $200 \times 8 \times 3 = 4800$ ludzi/godzin. Ponieważ czas potrzebny na wykonanie poszczególnych prac wynosi: 1 m b. rowu — 2,5 ludzi/godzin, 1 m b. szkarpy — 1,5 ludzi/godzin, 1 m b. barykady — 2 ludzi/godzin, więc bataljon będzie mógł wykonać:

4800 ludzi/godz. : 2,5 ludzi/godz. = 1920 m rowu, albo
4800 „ „ : 1,5 „ „ = 3200 „ szkarpy, albo
4800 „ „ : 2 „ „ = 2400 „ barykad.

Następnie na konkretnym przykładzie, autor wskazuje, jak takie obliczenie należy przeprowadzić (patrz rycina).

Z ryciny widać, że warunki terenowe wymagają skombinowania różnych przeszkód w następującym stosunku: 50% rozporządzalnych ludzi/godzin przeznaczyć trzeba na rowy, 25% — na szkarpy i 25% na barykady. Wobec tego można będzie wykonać 960 m rowu, 800 m szkarpy i 600 m barykad, czyli ogółem zostanie wykonanych przeszkód $960 + 800 + 600 = 2360$ m, co daje możność pokrycia sztucznemi przeszkodami całego przedniego skraju pozycji obronnej (jeśli odcinek bataljonu nie przekracza 2 km) oraz pozostawi jeszcze do rozporządzenia pewną ilość ludzi/godzin na organizację obrony przeciwpancernej w głębi obszaru obronnego. Jeśli wziąć pod uwagę, że w danym przykładzie



25% długości przedniej krawędzi już posiada naturalne przeszkody, w rezultacie wystarczy stworzenie na przednim skraju tylko 1500 m. sztucznych przeszkód; zatem zkolei można będzie więcej wybudować przdszkód w głębi obszaru (2360 — 1500 = 860 m).

5.

2. *Zagadnienie łączności tyłów pułku piechoty* („Wojennyj Wiestnik" Nr. 9/33)

D. Nikolskij rozważa użycie różnych środków łączności między tyłami a sztabem pułku i posterunkiem dowódcy.

Telefonicznie można związać ze sztabem pułku amunicyjny punkt pułkowy, kompanję transportową,[1]) wysunięty i dodatkowy punkt opatrunkowy (jeśli ten ostatni będzie rozwinięty); do tego potrzeba 3 — 4 telefonów i około 40 km kabla. Wyjaśnia to rycina.

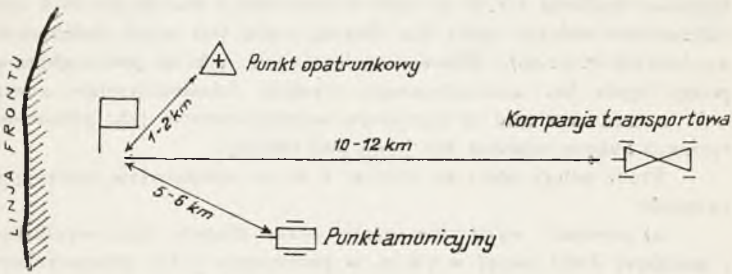
Ponieważ pułk nie będzie mógł przeznaczyć takiej ilości kabla na łączność z tyłem, trzeba łączność z kompanją transportową utrzy-

[1]) Zaopatrująca w żywność.

mać przy pomocy innnych środków. Punkt amunicyjny musi być połączony telefonicznie i w tym celu wystarczą 3 telefony i 10 km kabla. Łączność z kompanją transportową zapewnią więc rowery w ilości niemniej jak 3 oraz trzech konnych gońców lub 2 — 4 wozy.

Łączność z puuktem opatrunkowym należy utrzymać zapomocą telefonu. To wymagałoby 3 aparatów i 4 — 5 km kabla; w ostateczności telefon można zamienić np. psami (2 — 4) oraz 2 — 3 pieszymi lub 3 konnymi gońcami.

W rezultacie potrzeba następujących ilości środków łączności:



z a s a d n i c z y c h:
— aparatów telefonicznych 3,
— kabla dwuprzewodowego 10 km,
— rowerów 3,
— psów 2 — 4;
p o d w a j a j ą c y c h:
— gońców konnych 5,
— wózków 2 — 4,
— gońców pieszych 2 — 3.

To są minimalne normy, przy pomocy których można utrzymać należytą łączność dowódcy pułku z jego tyłami.

25.

3. *Zamiana ręcznego karabina maszynowego na karabin automatyczny*
(„Tiechnika i Wooruženje", październik 1933).

Autorzy zbiorowego artykułu stwierdzają, że wobec szybko pojawiających się i znikających celów na nowoczesnem polu walki ogień r. k. m. jest skuteczny tylko dzięki szybkostrzelności karabina, to też podstawowym ogniem są krótkie serje lub ogień ciągły. Z tego powodu

przy porównaniu potęgi ognia r. k. m. i kb. automatycznego należy brać pod uwagę tylko ogień ciągły lub serjami a nie pojedynczy. Potęgę ognia broni maszynowej można wyrazić iloczynem szybkostrzelności i prawdopodobieństwa trafienia. Praktycznie szybkostrzelność r. k. m. wynosi przeciętnie 200 strzałów na minutę, podczas gdy w obecnych typach kb. automatycznych 40—50, przyczem w nowych typach przewidywany jest wzrost szybkostrzelności do 80 strzałów na minutę. Przy obliczaniu wyników strzelań z r. k. m. i kb. automatycznego na odległość 100 m autorzy stwierdzili, że prawdopodobieństwo trafienia z r. k. m. jest większe niż z kb. od 2,5 do 4 razy, zależnie od rodzaju ognia (im dłuższa serja, tem wynik polepsza się na korzyść r. k. m.). Słowem, potęga ognia r. k. m. jest większa od potęgi ognia kb. automatycznego przeszło dziesięciokrotnie, a więc r. k. m. może zastąpić 10 karabinów automatycznych (kb. półautomatycznych autorzy zupełnie nie biorą pod uwagę).

Prócz potęgi ognia na korzyść r. k. m. przemawiają następujące czynniki:

a) pewność wykonania ognia przez dłuższy czas, wynikająca z mniejszej ilości zacięć w r. k. m. w porównaniu z kb. automatycznym oraz z możności zamiany lufy u r. k. m. na polu walki,

b) prostota konstrukcji i łatwość obchodzenia się z bronią,

c) łatwość kierowania ogniem podczas walki, gdyż trudniej jest kierować ogniem 10 kb. automatycznych niż ogniem jednego r. k. m.,

d) mniejsze zużycie amunicji,

e) łatwiejszy sposób uzupełniania amunicji,

f) tańsza produkcja (?) oraz łatwiejsza konserwacja,

g) przy większej potędze ognia mniejsza ilość obsługi (5 ludzi na r. k. m., 10 ludzi na 10 kb. automatycznych).

Zaletą karabina automatycznego jest jego mała waga (w porównaniu z r. k. m. prawie dwukrotnie lżejszy), łatwość maskowania na polu walki, możność ostrzelania kilku celów jednocześnie (kosztem zmniejszenia nasycenia ognia) oraz ujednostajnienie uzbrojenia drużyny piechoty.

Z porównania wad i zalet r. k. m. oraz kb. automatycznego autorzy dochodzą do wniosku, że obecnie niema nawet mowy o próbach zamiany r. k. m. w drużynie na kb. automatyczne. Zagadnienie to można będzie poruszyć dopiero po zwiększeniu szybkostrzelności praktycznej kb. automatycznego do 80 strzałów na minutę i zmniejszeniu jego rozrzutu (w związku z tem zwiększy się prawdopodobieństwo trafienia o 30%). Najbliższem zadaniem

jest ulepszenie ręcznego karabina maszynowego w kierunku zmniejszenia jego wagi do 6—6,5 kg, zwiększenie szybkostrzelności przez wprowadzenie innego magazynka oraz powiększenie skupienia wiązki (mowa tu o r. k. m. Diegtiarewa). Równocześnie jednak należy prowadzić studja nad karabinem automatycznym, który po uproszczeniu konstrukcji, obecnie bardzo skomplikowanej, oraz po zwiększeniu szybkostrzelności i skupienia powinien wejść do uzbrojenia piechoty, lecz nie celem wyeliminowania r. k. m., a dla zwiększenia potęgi ognia drużyny nowego typu.

(Według nowej organizacji drużyna jednolita w wojsku sowieckiem składa się z: dowódcy drużyny, celowniczego, pomocnika celowniczego, dwóch amunicyjnych i czterech do siedmiu strzelców).

34.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

„Obrona przeciwpancerna".—Mjr. dypl. Romuald Sidorski.

I.

W każdej walce strony walczące dążą do uzyskania przewagi a przez nią — zwycięstwa. Dążność ta jest równie stara i odwieczna, jak w ogólności wszelka walka.

Sposobów do osiągnięcia przewagi jest wiele. Jednym z najbardziej wypróbowanych, niezawodnych była chęć uzyskania lepszych, skuteczniejszych środków walki. Wysiłki nad doskonaleniem środków walki muszą być prowadzone stale i bez przerwy. Naturalne etapy wskazują poszczególne wojny. Przez lepsze środki walki uzyskiwano zwiększenie sił lub większą ich wydajność a przez to przewagę. Ta ostatnia była jednak krótka i trwała zwykle dotąd, póki przeciwnik nie potrafił u siebie odtworzyć wprowadzonego udoskonalenia. Walka zdradza nowe narzędzie, a ponieważ naśladownictwo idzie szybciej niż tworzenie, przeto po pewnym czasie szanse się wyrównują i następuje dalszy wysiłek nad zdobywaniem nowych środków i doskonaleniem posiadanych.

Takim zupełnie nowym środkiem walki był czołg, gdy się ukazał w czasie wojny światowej. Fanatycy rodowodów szukają narodzin czołga, jego prapradziadów w wozach asyryjskich, słoniach i t. d. Są to rodowody fałszywe, na zamówienie. Czołg z tymi przodkami nie ma nic wspólnego, a idea jego powstania jest ściśle związana z wojną światową i dążeniem do zlikwidowania okopów i niekończących się ani wszerz ani w głąb pozycyj.

Dziwnym trafem powodzenia pierwszych wystąpień czołga zostają łatwo zlikwidowane, zarówno z powodu braku wiary w niego, jak i niefortunnego użycia. Łatwość powstrzymania uzyskanego powodzenia, ilość zniszczonych czołgów, dochodząca do 60%, wywołują taktycz-

ne zaślepienie u Niemców. Zamiast odwiecznym zwyczajem odkryte u przeciwnika nowe narzędzie walki podrobić, przyswoić sobie i niem się posługiwać, powstaje idea obrony przeciwczołgowej. Środkowi czynnemu, wnoszącemu ruch, przeciwstawia się środki bierne, obronne.

C z y m o ż n a d z i s i a j s t a w i a ć z a g a d n i e n i e : b r o ń p a n c e r n a c z y o b r o n a p r z e c i w p a n c e r n a?

Sądzę, że takie postawienie sprawy byłoby błędne i szkodliwe w skutkach. Te dwa elementy nie są równoznaczne i nie mogą się zastępować. Fakt istnienia broni pancernej, jej wielki rozwój, zarówno liczebny jak konstrukcyjny, zmuszają, i to bez zastrzeżeń, każdą odpowiedzialną siłę zbrojną do posiadania tego sprzętu w swoim składzie. Rezygnacja z własnej broni pancernej, nawet przy zapewnieniu sobie choćby najbogatszych środków obrony przeciwpancernej, jest to postawienie danej siły zbrojnej na stopniu niższości w stosunku do tych, którzy broń pancerną posiadają lub posiadać będą. Jest to dobrowolne wyrzeczenie się szerokiej inicjatywy, załamanie swobody działania a skupienie swojego wysiłku, niemniej zresztą kosztownego, na bierne odparowywanie ciosów pancernych, na łagodzenie, mniej lub więcej udane, jej skutków działania.

II.

J a k i j e s t c e l o r g a n i z o w a n i a o b r o n y p r z e c i w p a n c e r n e j i c o c h c e m y p r z e z n i ą o s i ą g n ą ć? Czy ma być ona działaniem dla siebie, celem sama w sobie?

Jest duże podobieństwo między nią a naprzykład obroną przeciwlotniczą. Chcemy przy jej pomocy to uzyskać, by broń pancerna przeciwnika, jak najmniej przeszkadzała nam w osiągnięciu postawionych sobie zadań i celów. Czy wobec tego będziemy nasze działania tak budowali, aby zapewnić sobie przedewszystkiem największą skuteczność obrony przeciwpancernej, choćby z naginaniem otrzymanych zadań? Czy też działanie przygotujemy wyłącznie z myślą o najlepszem wykonaniu zadania a obronę przeciwpancerną nagniemy do tego działania?

Niema wątpliwości, że działać będziemy i musimy według drugiej zasady.

Na czem więc będzie polegała obrona przeciwpancerna? Na wykorzystaniu, ściśle w ramach każdego działania, rozporządzalnych środków przeciwpancernych, przy pełnem zastosowaniu się do terenu, w którym będziemy toczyli bój. Trzeba zdać sobie jasno sprawę, że

tak pojętą obronę przeciwpancerną jest bardzo trudno urzeczywistnić. Tak trudno, że mimo nawet bogatego wyposażenia w środki przeciwpancerne w wielu działaniach, zwłaszcza ruchowych, będzie ona niewystarczająca a przynajmniej niezupełnie skuteczna.

Pod tym względem sposoby proponowane przez mjr. dypl. Sidorskiego w książce „Obrona przeciwpancerna" w wielu wypadkach będą skuteczniejsze szkoda tylko, że autor dostosowuje działania do obrony przeciwpancernej. Tu właśnie zasadniczo się rozchodzimy.

III.

Mjr. Sidorski w swojej pracy postawił parę tez, na których opiera mniej lub więcej konsekwentnie całą organizację obrony przeciwpancernej.

1. Obrona przeciwpancerna może zastąpić broń pancerną.

„Na broń pancerną mogą pozwolić sobie państwa bogate; państwa gospodarczo słabsze będą szukały środków do rozwiązania zadań bojowych w przyszłych działaniach wojennych, przedewszystkiem w sprzęcie przeciwpancernym i przeciwpancernej taktyce [1]).

2. „Nowoczesny sprzęt przeciwpancerny przy należytem wykorzystaniu terenu zapewnia nietylko skuteczną obronę we wszystkich działaniach [2]), ale także zmniejsza możliwości użycia broni pancernej, zmusi oddziały pancerne do prowadzenia walki ogniowej powyżej 1000 m, a ich użycie (zasadniczo możliwe w walkach spotkaniowych, pościgu oraz w wypadkach, kiedy uda się zaskoczenie przeciwnika), będzie wymagało w natarciu systematycznego przygotowania artylerji".

„Użycie broni pancernej do natarcia może się okazać próbą mało celową i zbyt kosztowną tak, jak np. rzucenie jednostki kawalerji w szyku konnym na oddział piechoty uzbrojonej w karabiny maszynowe" [3]).

3. Naginanie i dostosowywanie działań własnych do obrony przeciwpancernej [4]) (według pierwszej zasady, wysuniętej wyżej przeze mnie).

---

[1]) Str. 118.
[2]) Str. 141.
[3]) Str. 143.
[4]) Str. 55, 92, 120, 138.

„Jeżeli jest brak oddziałów rozpoznawczych broni pancernej, a mimo to zachodzi konieczność posuwania się w terenie, w którym zaskoczenie przez broń pancerną jest możliwe, wszyscy dowódcy muszą zapewnić sobie uzyskanie na czas wiadomości, odpowiednio do których albo będą wykonywali spokojny, dalszy marsz naprzód, albo nakażą zatrzymanie się chwilowe i przygotowanie się do odparcia broni pancernej przeciwnika" [1]).

„Zasadniczo wycinki bierne należy wykorzystać przedewszystkiem do ruchu w kierunku przeciwnika, gdyż ruch w nich może się odbywać bez zbytniego napięcia nerwowego zarówno dowódców jak i oddziałów. Wycinki czynne mogą być wykorzystane do ruchu wprzód jedynie w nocy i w sprzyjających warunkach atmosferycznych, które znacznie ograniczają użycie broni pancernej" [2]).

Nierealność tezy pierwszej omówiłem na wstępie. Tu muszę podkreślić brak konsekwencji w rozważaniach autora. Możliwość posiadania i potrzebę broni pancernej rezerwuje mjr. Sidorski dla państw bogatych, gdyż słabsze mają się zadowolić sprzętem przeciwpancernym.

W całej swej pracy, na każdem miejscu podkreśla autor wartość i konieczność posiadania własnej broni pancernej, jako jednego z najpotężniejszych środków obrony przeciwpancernej. Broń pancerna w rozważaniach autora jest kośćcem obrony przeciwpancernej. Bez niej, a podkreśla to wielokrotnie, obrona taka będzie mało skuteczna. Wynika stąd, że wszyscy muszą się w broń pancerną zaopatrzyć z tą różnicą, że jedni (bogatsi) będą jej używali w jej właściwym charakterze, jako potężnego środka ruchu, drudzy (ubożsi) — tylko w charakterze biernym, jako jednego ze środków przeciwpancernych.

Czy może jednak w tem drugiem ujęciu potrzeby ilościowo będą mniejsze? Niebardzo, albowiem autor wymaga, by broń pancerną posiadała każda wielka jednostka a co najmniej te, które w swoich działaniach mogą broń pancerną napotkać u przeciwnika.

Widzimy więc, że nawet autor, mimo głoszonej przez siebie tezy (uzasadnianej względami ekonomicznemi), uznaje konieczność posiadania broni pancernej przez wszystkich z tem tylko, że rezygnuje nie-

[1]) Str. 55.
[2]) Str. 92.

jako dobrowolnie z możliwości wykorzystania najwartościowszych zalet broni pancernej, jej walorów zaczepnych.

Tezy drugiej mjr. Sidorski, mimo dużych wysiłków, nie może nigdzie udowodnić.

Zapewnienia autora, bardzo licznie rozrzucone w książce [1]) o zupełnej skuteczności obrony przeciwpancernej, są niestety tylko słownem twierdzeniem, bardzo często sprzecznem z rozważaniami, poprzedzającemi te zapewnienia. Autor rozwija swoją wiarę w skuteczność obrony przeciwpancernej co najmniej do przesady, przypuszczając, że doprowadzi ona znowu nieomal do walk pozycyjnych z systematycznem przygotowaniem artyleryjskiem i porównuje natarcie czołgów z szarżą kawalerji na karabiny maszynowe.

Teza trzecia jest wypaczeniem ogólnych zasad taktycznych. Dostosowywanie działań wyłącznie do wskazań obrony przeciwpancernej prowadzi do zaniku wszelkiej inicjatywy. Mamy tego przykład w cytowanym już ustępie:

> „wszędzie, gdzie istnieje możliwość wystąpienia broni pancernej, należy się zatrzymać i przygotować do obrony".

Do zaniku działań prowadzi również skierowanie przez autora wszelkich działań w dzień w wycinki bierne, t. zn. przez bagna, lasy, góry i t. p. Odnosi się wrażenie, że mjr. Sidorski czuje się osobiście odpowiedzialny za skuteczność obrony przeciwpancernej. Stąd oddanie na jej korzyść nieledwie całego uzbrojenia wojska, stąd swoista taktyka autora „wszystko dla obrony". Obrona przeciwpancerna staje się celem wojennym, samym dla siebie.

IV.

W piewszym rozdziale swojej książki autor omawia typy i cechy znamienne broni pancernej. Znajdujemy tu bardzo starannie zestawione prawie wszystkie typy czołgów, przejrzyście podaną ich charakterystykę a nawet kierunki rozwojowe broni pancernej w najważniejszych państwach.

Doświadczenia wojenne są rozrzucone aż w trzech rozdziałach, co nasuwa uwagę, czy nie byłoby słuszniej i z korzyścią dla przejrzystości poświęcić wojnie światowej osobny rozdział a w nim zestawić wszystkie doświadczenia i wskazania, jakie dadzą się wyciągnąć z uży-

---

[1]) Str.: 3, 38, 55, 84, 118, 139, 141, 142, 144.

cia czołgów i stosowanej w tym czasie obrony przeciwczołgowej. Możnaby wówczas wyciągnąć szereg dalszych wniosków, oprócz tych, które podaje autor, wniosków charakterystycznych dla omawianej pracy. Między innemi:

a) na froncie zastygłym i rozbudowanym potężnie przez paroletnią pracę czołgi umożliwiły przełamanie pozycyj;

b) powodzenie osiągano przeważnie tam, gdzie używano czołgów; obrona przeciwczołgowa, z biegiem czasu bardzo rozbudowana, mimo zadawania strat, sięgających w sprzęcie nawet do 50%, nie mogła tu radykalnie zapobiec;

c) udział czołgów spowodował bardzo poważne zmniejszenie strat w ludziach;

d) dał bardzo poważne oszczędności w sprzęcie artyleryjskim i w użyciu amunicji przez usunięcie potrzeby parudniowych przygotowań artyleryjskich.

Na zakończenie omówienia tego rozdziału małe sprostowanie.

Nowe czołgi angielskie „Whippet" wystąpiły po raz pierwszy 26III 1918 r. w bitwie pod Amiens a nowe czołgi francuskie „Renault" 31V 1918 r. w bitwie pod Chaudun, a nie dopiero 18VII 1918 roku.

* * *

W rozdziale II autor omawia środki obrony przeciwpancernej. Podział ich na środki obrony biernej i czynnej — trafny. Obrona bierna dokładnie omówiona. Podanie przy przeszkodach własnych najogólniejszej kalkulacji czasu i środków, potrzebnych dla ich założenia, ułatwiłoby wnioskowanie, w jakich warunkach dadzą się zastosować. Mam tu pewne zastrzeżenia, czy teren skażony iperytem może być groźny w skutkach dla załogi czołga, jeśli załoga nie opuszcza wozu.

Omawiając bierną obronę, autor rozwodzi się obszernie nad ubezpieczeniem przez wiadomości. Stawia tu bardzo wysokie wymagania co do środków wiodących do zdobycia potrzebnych wiadomości, jak również czasu, który należy sobie zapewnić dla przygotowania obrony przeciwpancernej.

Dla udowodnienia muszę tu przytoczyć kilka znamiennych ustępów dosłownie. Według autora, w związku z promieniem dziennym działania szybkobieżnej nowoczesnej broni pancernej (150 — 200 km):

„Dla zachowania swobody działania należałoby wysyłać rozpoznanie na odległość dwukrotnie większą, t. j. na odległość 300 — 400 km" [1]).

„Stwierdzić trzeba, że tylko ten szczebel dowództwa, który dysponuje lotnictwem, może zapewnić sobie na czas wiadomości i ten tylko będzie w walce miał czas na przeprowadzenie organizacji skutecznej obrony przeciwpancernej. Szczeblem tym może być tylko dowództwo armji lub grupy operacyjnej a w niektórych wypadkach dowództwo dywizji".

„Prócz rozpoznania lotniczego wielkie jednostki będą wymagać również ubezpieczenia bliższego przed bronią pancerną przeciwnika. Zadania te mogą spełnić jedynie własne zmotoryzowane oddziały zwiadowcze w postaci lekkich, bardzo ruchliwych czołgów szybkobieżnych lub samochodów pancernych, wysyłanych przed wielką jednostkę na odległość 30 — 40 km, t. j. na odległość 1-godzinnego marszu broni pancernej i oddziałów zmotoryzowanych".

„Pracę rozpoznania na rzecz innych broni pełniła do tej pory kawalerja, jako broń najruchliwsza, zwana również „oczami i uszami armji" [2]).

„Wobec nowoczesnego bardzo ruchliwego sprzętu pancernego ruchliwość kawalerji okazuje się niewystarczająca i za powolna. Część jej zadań obejmują dzisiaj bardzo ruchliwe oddziały zwiadowcze broni pancernej, pracując na rzecz oddziałów innych".

Nie chcę tu wchodzić w zagadnienie swobody działania i jak ją można sobie zapewnić. Pomijam kwestję, czy na odległościach 200 — 400 km w głąb nieprzyjaciela dadzą się zawsze stwierdzić ruchy ugrupowania broni pancernej, czy nieprzyjaciel na takich odległościach nie będzie mógł łatwo ukryć swą broń pancerną, czy i jak często będą istniały możliwości tak głębokiego, specjalnego rozpoznania, jakich sił lotniczych i jakiej przewagi powietrznej wymagałoby podobne rozpoznanie.

Jakie wnioski trzeba logicznie wyciągnąć z cytowanych wyżej rozważań autora?

---

[1]) Str. 53.

[2]) Str. 54.

1. Istnienie u przeciwnika broni pancernej ogranicza swobodę działania wielkich jednostek. Możliwa jest ona dopiero na najwyższych szczeblach dowodzenia.

2. Na przeprowadzenie skutecznej obrony przeciwpancernej trzeba mieć bardzo dużo czasu, a oddziały do dywizji włącznie prawie nigdy nie będą miały dostatecznych środków, by sobie ten czas zapewnić, mimo wyposażenia ich we wszystkie nowoczesne środki przeciwpancerne.

3. Dla koniecznego bliższego ubezpieczenia trzeba mieć własną broń pancerną i tylko ona może to zadanie wykonać.

Dziesiąty ustęp o ubezpieczeniach przez wiadomości jest, mimo pozornej logiki, dowodem przejaskrawienia niebezpieczeństwa grożącego ze strony broni pancernej oraz wymownym przykładem podkreślonej przeze mnie tezy autora — naginania wszelkich działań dla obrony przeciwpancernej. Mimo bezsilności, jaką fantazja autora wmawia wielkim jednostkom, kończy autor ten ustęp przychylnem zapewnieniem

> „że zaskoczenie oddziałów nawet przez nowoczesną broń pancerną wydaje się mało prawdopodobne, a dowódcy znajdą zawsze dość środków, aby zapewnić sobie swobodę działania".

W obronie czynnej autor bardzo trafnie podnosi znaczenie artylerji, jako ciągle jeszcze najskuteczniejszego przeciwnika broni pancernej. Przecenia jednak możliwośćześrodkowania ognia artylerji na stanowiskach wypadowych czołgów oraz na miejscach ich zbiórek po wykonaniu zadania. Jeśli zajdą wypadki odkrycia czołgów na stanowiskach wypadowych, to wyjątkowo tylko będą one skupione, gdyż zajęcie tych stanowisk jest prawie zawsze połączone z rozwinięciem czołgów.

Możliwość wykonaniaześrodkowania artyleryjskiego na miejsca zbiórek czołgów należy dziś traktować, jako echa przebrzmiałe. Zbiórki czołgów na polu walki (dążono zresztą zawsze do ich ukrycia) były w czasie wojny często złem koniecznem. Krótka przerwa w działaniu lub inne podobne położenie zmuszało powolne czołgi wojenne do takiej lekkomyślności. Nowoczesne czołgi szybkobieżne mogą zawsze, bez większej straty czasu wycofać się w bezpieczne miejsce w szyku rozwiniętym. Ponadto będą miały zadanie sięgające co najmniej do rejonu stanowisk artylerji, czyli po wykonaniu przez nie zadania nie będzie miał przeważnie już kto ich ostrzeliwać.

Ogień artylerji był tym czynnikiem, który czołgom zadawał najpoważniejsze straty. Słusznie też są cytowane przykłady historycz-

ne oraz sposoby ugrupowania artylerji. Jeśli mamy z tych przykładów wyciągnąć wnioski na dziś. trzeba sobie uprzytomnić, do jakiego natężenia ognia artylerji dochodziło na odcinku obrony na froncie zachodnim, gdzie 10 bateryj na 1 km frontu stanowiło prawie normalne zjawisko, dochodząc czasami nawet do 20 i 30 bateryj na 1 km. Jak wielką ilością dział przeciwczołgowych rozporządzała obrona, świadczą przytoczone w książce przykłady. Spotykamy tu poszczególne działa a nawet plutony ugrupowane w trzech rzutach, nie mówiąc już o artylerji bezpośredniego wsparcia i odwodach artylerji.

Mówiąc o skuteczności ognia artylerji, trzeba sobie również zdać sprawę z szybkości ówczesnych czołgów. Czołgi najszybsze, jakiemi były wówczas angielskie „Whippety", mogły osiągnąć w terenie do 8 km/godz., wszystkie inne (angielskie i francuskie) do 4 km. Dziś trzeba się liczyć z przeciętną szybkością w terenie od 12 do 20 km.

Nie należy również przeceniać możliwości skutecznej interwencji odwodów artylerji, nawet zmotoryzowanej. Skierowane odwody zmotoryzowanej artylerji, dopiero z chwilą ukazania się czołgów idących z szybkością 12—20 km/godz., mogą tylko wyjątkowo przybyć na czas. Celem wykorzystania odwodów artylerji, trzeba je zawczasu nastawiać na zagrożone odcinki, jeszcze przed ukazaniem się czołgów.

Amunicja przeciwpancerna k. m. i kb. jest niewątpliwie skuteczna w stosunku do broni pancernej bardzo lekko opancerzonej. Należyte jej wykorzystanie jest ściśle uzależnione od spokoju piechoty, mającej strzelać celnie na odległościach poniżej 300 m. Natomiast ostrzeliwanie szczelin nie wydaje mi się pożyteczne. Obecne czołgi nie mają już otworów obserwacyjnych, szczeliny zaś są nietylko wąskie ale i zabezpieczone; ponadto coraz częściej obserwuje się przez peryskopy; wreszcie trafić w szczeliny szybkiego czołga jest nierównie trudniej, jak dawniej.

Podobne zastrzeżenia mam co do skuteczności rzucania wiązek granatów pod gąsienicę lub na dach czołga. Trzeba bowiem dużej determinacji, aby rzucić wiązkę z odległości 15—30 m i trzeba, by rzut ten był bardzo celny (ściśle między gąsienicę a ziemię), przy rzucie na dach trzeba, by się tam wiązka utrzymała, wreszcie trzeba jeszcze, by wiązka detonowała od wybuchu jednego granatu, a takie granaty niewszędzie są używane.

Czołgi, zgodnie z poglądem autora, uważam za bardzo poważny środek przeciwpancerny. Wojna jednak dała mało przykładów takiej walki. Można zaledwie zanotować parę. W pojedynku czołgów

odegra rolę silniejsze uzbrojenie. Czołgi uzbrojone w c. k. m. będą w tej walce prawie bezsilne.

Mam duże zastrzeżenia co do używania pojedyńczych czołgów do zasadzek na przeciwstokach. To zadanie może nierównie lepiej wykonać działko lub działo a wobec tego użycie w tym celu czołgów byłoby tylko niewłaściwem wykorzystaniem sprzętu.

* * *

Rozdział III książki omawia znaczenie terenu w obronie przeciwpancernej. To zagadnienie i podział terenu na wycinki zostały ujęte trafnie i rozwinięte dobrze.

Współczesne działania nakładają na dowódców dodatkową pracę. W każdem położeniu dowódca musi zdawać sobie jasno sprawę z warunków terenowych, od których zależne jest użycie przez przeciwnika broni pancernej oraz z możliwości wyzykania danego terenu do obrony przeciwpancernej.

Wyzyskanie terenu w walce przedstawione jest jednak z gruntu fałszywie. Przyjęcie, jako zasady, że ruch naprzód należy kierować przez wycinki bierne, stawia większość działań w najgorsze warunki. Działania przez bagna są bardzo trudne do przeprowadzenia, poza wyjątkowemi wypadkami szczęśliwego zaskoczenia. Lasy uniemożliwiają wyzyskanie własnej potęgi ognia, narażają na łatwe zaskoczenie, łatwo mogą spowodować związanie się w walce o wyniku trudnym zgóry do przesądzenia.

Każde działanie ma określone cele do spełnienia. Zastanawiając się, jak działać, trzeba szukać odpowiedzi, jak najlepiej i najpewniej te cele osiągnąć. Mogą się zdarzyć wypadki, że najgroźniejszą przeszkodą w osiągnięciu celów będą czołgi przeciwnika. Wówczas własne działanie im się głównie przeciwstawi. Ale przeważnie będziemy musieli działać niezależnie od możliwości użycia broni pancernej przez przeciwnika. Wówczas tylko, w miarę możności przeciwstawimy się wiszącej groźbie, choćby nawet miało to być mało skuteczne.

Mamy tu znowu przykład wyłącznego liczenia się w działaniach z bronią pancerną. Jest ona tylko jednym z licznych środków walki przeciwnika, trzeba o niej pamiętać, umieć jej się przeciwstawiać, ale naginanie całości działań do niej może spowodować klęskę.

* * *

W rozdziale IV mówi autor o obronie przeciwpancernej oddziałów. Znajdujemy tu opis obrony przeciwczołgowej w czasie wojny

światowej. Słusznie mjr. Sidorski opiera się głównie na doświadczeniach Niemców, gdyż oni właściwie mieli sposobność do przeprowadzenia tej obrony. Bardzo trafnie stwierdza autor fakt niedoceniania przez Niemców znaczenia czołgów aż do bitwy pod Cambrai we wrześniu 1917 r., rezultatem której było wydanie przez dowództwo II armji niemieckiej instrukcji o organizowaniu obrony przeciwczołgowej. Powyższa instrukcja, dosłownie cytowana przez mjra Sidorskiego w jego książce, była, jak na owe czasy, bardzo rzetelnem rozwiązaniem wysuniętego zagadnienia.

Następnie autor reasumuje doświadczenia i rozważania powojenne. Między innemi, stawia następujący wniosek: [1])

> „Artylerja dywizyjna w razie natarcia czołgów powinna skierować swój ogień przedewszystkiem na fale piechoty, aby zatrzymać i oddzielić je od czołgów, rozbijając system natarcia przeciwnika na dwie odrębne, łatwiejsze już do zwalczenia i rozbicia części".

Wniosek teoretycznie wydaje się słuszny. Jest to nieledwie napoleońska zasada kolejnego rozbijania. Mam jednak poważne wątpliwości co do praktycznej wartości tego wniosku w proponowanem zastosowaniu. Niemcy żądali od swojej piechoty bardzo często, by ukrywając się w chwili przechodzenia czołgów, skierowywała cały swój ogień na nadchodzącą za niemi nieprzyjacielską piechotę. Było to koniecznością, albowiem piechota niemiecka nie rozporządzała wówczas prawie zupełnie własnemi skutecznemi środkami do zwalczania czołgów, było to możliwe częściowo i dlatego, ponieważ pozycje ówczesne, wspaniale rozbudowane, tworzyły siatkę - labirynt okopów, dających poważne możliwości ukrycia się przed czołgami, ich obserwacją i ogniem. Ale ci sami Niemcy, jako zasadę stawiali zwalczanie czołgów ogniem wszystkich dział. Wyraźnie stawia w ten sposób kwestję cytowana przez autora instrukcja niemiecka [2]).

Osobiście nie widzę praktycznych korzyści, dla których celowe byłoby oszczędzanie ognia artylerji przeciwko czołgom. Będzie to już nie bicie częściami, lecz ułatwianie natarcia poszczególnym częściom przeciwnika. Ogień piechoty, dobrze zorganizowany na stanowiskach obronnych, niebardzo nawet umocnionych (a tak niewątpliwie będzie najczęściej wyglądała obrona stała), ma wszelkie szanse załamania natarcia piechoty przeciwnika.

---

[1]) Str. 106.

[2]) Str. 100.

Mówiąc o możliwościach współczesnych, mjr. Sidorski podaje ciekawe dane o wyposażeniu piechoty różnych państw w broń przeciwpancerną oraz daje zestawienie składu liczebnego pułku i brygady zmotoryzowanej.

Autor bardzo słusznie wysuwa potrzebę dyspozycyjnych środków przeciwpancernych na większych szczeblach dowodzenia. Oddziały niezawsze będą mogły posiadać przydzielony im organicznie sprzęt przeciwpancerny w dostatecznych ilościach; niezawsze zresztą znajdą się w tych samych warunkach zagrożenia. Sprzęt rozporządzalny na szczeblu pułku i dywizji w bardzo dużym stopniu umożliwiłby wyrównanie braków i zwiększenie jego ilości na odcinkach najważniejszych. Licząc się z szybkością nowoczesnej broni pancernej, trzeba dysponować temi środkami we właściwym czasie.

* * *

Rozdział V. omawia sposoby zastosowania obrony przeciwpancernej w poszczególnych fazach walki. Mjr. Sidorski zwraca tu słusznie uwagę na teren, konieczność dokładnego rozpoznania i studjum mapy. Podkreśla też bardzo trafnie szczególne niebezpieczeństwo zaskoczenia przez broń pancerną. Jednak powtarza znowu swój błąd, przeznaczając zasadniczo wycinki bierne do ruchu.

W marszu główny nacisk kładzie mjr. Sidorski na wysunięcie oddziałów rozpoznawczych oraz na własne pancerne oddziały rozpoznawcze. Sam marsz wielkiej jednostki oraz jej ugrupowanie potraktował bardzo ogólnikowo. W marszu, jak wogóle we wszelkich działaniach ruchowych, wielka jednostka jest szczególnie wrażliwa na działanie broni pancernej i dlatego ustęp ten wymaga praktycznego rozwinięcia. Trzeba będzie w marszu wysunąć artylerję bardziej do przodu, przydzielać ją do poszczególnych członów kolumny i utrzymywać poszczególne działa w stałej albo przynajmniej bardzo szybkiej gotowości do natychmiastowego otwarcia ognia. Człony kolumny muszą dbać o ubezpieczenie boków. Rozwinąć wszelkie możliwe środki alarmowania oddziałów, ponieważ same rakiety, niestety, bardzo często zawodzą lub pozostają niedostrzeżone. Konieczny jest przydział szybkich środków łączności (motocykli) zarówno do oddziałów ubezpieczających od przodu, jak z boków.

Na postoje trzeba wybierać w miarę możności rejony utrudniające użycie broni pancernej, bądź ułatwiające obronę.

W walce spotkaniowej należy zwrócić szczególną uwagę na

ubezpieczenie skrzydeł, na które głównie nieprzyjaciel skieruje swoją broń pancerną.

W terenie otwartym artylerja nie wymaga specjalnej osłony piechoty. Przed bronią pancerną najlepiej ją zabezpieczą własne działa. Słusznie podkreśla autor ważność wybierania stanowisk artylerji w ten sposób, aby zmniejszyć do minimum możliwość użycia przeciwko niej broni pancernej.

W natarciu musi dowódca dokładnie zanalizować możliwości przeciwnatarć przeciwnika oraz kierunki i rejony wyjścia przeciwuderzeń czołgów. Musi zwrócić uwagę na swoje skrzydła, gdyż będą one szczególnie wrażliwe na każde przeciwdziałanie.

Słusznie autor zwraca uwagę na chwilę zajmowania nakazanych przedmiotów, gdyż wówczas szczególnie trzeba się liczyć z przeciwnatarciem przeciwnika.

W czasie samego natarcia nie trzeba szczególnie zabezpieczać artylerji. Przytoczony przykład [1]) z bitwy pod Villers - Cotterets w lipcu 1918 bynajmniej nie uzasadnia tej potrzeby. Tam nie Niemcy nacierali a właśnie Francuzi przy masowem użyciu czołgów. Niemcy zorganizowali przeciwnatarcia, które pod wpływem działania czołgów nie udały się. Czołgi w swym triumfalnym pochodzie zniszczyły szereg bateryj. Powyższy przykład mógłby uzasadniać raczej ubezpieczanie artylerji w obronie.

Właściwie jedynie w obronie stałej rozporządzamy pewną ilością czasu i tutaj obrona przeciwpancerna może być szczegółowo zorganizowana. W tem działaniu wartość wycinków biernych polega przedewszystkiem na tem, że z punktu widzenia możliwości działania broni pancernej całość odcinka obronnego ulega zmniejszeniu o odpowiednią przestrzeń. W wycinkach czynnych można budować przeszkody sztuczne, ale i tutaj trzeba mieć na uwadze, że na wielkie rozbudowanie ich zbyt często nie będziemy mieli czasu.

Omawiając sposoby wykonania obrony, mjr. Sidorski ustala trzy wypadki natarcia przeciwnika. Obszerniej zastanawia się tylko nad jednym.

Będzie to natarcie z zaskoczeniem, w którem czołgi są użyte w większej ilości, w dwóch rzutach: jeden poprzedza piechotę, drugi jej towarzyszy.

Cytuję słowa autora: [2])

---

[1]) Str. 127.

[2]) Str. 131.

„Zadanie piechoty będzie wtedy polegało na przepuszczeniu pierwszego rzutu czołgów z równoczesnem ukryciem i zamaskowaniem się w terenie. Czołgi te wypadnie zwalczać głębszym rzutem piechoty i artylerji".

„Po przepuszczeniu pierwszego rzutu czołgów piechota powinna w krótkim czasie zwalczyć celnym ogniem czołgi towarzyszące falom piechoty i skierować na nią ogień swych karabinów maszynowych. Broń towarzysząca i artylerja powinny skierować swój ogień na drugi rzut czołgów".

„W obronie przed tak prowadzonem natarciem chodzi o rozbicie systemu natarcia na części w celu następnego ich kolejnego zwalczania, co jest znacznie łatwiejsze niż jednoczesne zatrzymanie i zwalczanie wzajemnie wspierającego się ciężkiego systemu natarcia, jakiem jest natarcie czołgów ze współdziałającą piechotą na stanowiska umocnione".

W stosunku do takiego systemu obrony mam kategoryczne zastrzeżenia. Jest to nie „bicie pięściami" ale „dostawanie częściami". W każdej, logicznie pomyślanej obronie stałej, prowadząc walkę w dzień, chcemy:

a) co najmniej osłabić przeciwnika, trzymając go pod ogniem od najdalszych odległości do odległości szturmowej,

b) w czasie posuwania się od odległości szturmowej do przedniego skraju pozycji złamać go w ogniu zapory głównej,

c) jeśli jeszcze żyje, dobić go ogniami z głębi ugrupowania obronnego,

d) przeciwuderzeniem czy przeciwnatarciem zlikwidować pozostałe resztki.

Musiałem podać w lapidarnem streszczeniu sposób walki w obronie stałej, ażeby tem plastyczniej uwydatnić niecelowość skomplikowanych sposobów.

Pierwszy rzut czołgów bezkarnie przekroczy przedni skraj pozycji, zniszczy w wielu punktach druty kolczaste lub inne przeszkody, zniszczy ogniem całe ugrupowanie pierwszej linji, które odkryje (a przy najidealniejszem zamaskowaniu czołgi, idące w odstępach 50 m, muszą wiele wykryć), wedrze się wreszcie w głąb pozycji. To wszystko, zgodnie z systemem mjr. Sidorskiego, wykona pierwsza fala czołgów bez jednego strzału c. k. m., dział przeciwczołgowych i artylerji obrońcy. Tymczasem, mniej więcej wtedy, gdy pierwsza fala przekracza przedni skraj pozycji, wyrusza piechota z drugim rzutem

czołgów pod osłabionym znacznie ogniem pierwszej linji i w pełnym ogniu artylerji. Pierwszy rzut czołgów, w całości, rozwijając swoją szybkość, uderzy w kierunku stanowisk artylerji albo, rozdzielając się, część rzuci na artylerję, cześcią zaś zawróci dla dobicia pierwszej linji. Podczas tego jest ostrzeliwany z głębi ugrupowania i oczywiście może ponieść straty.

Czy może być wątpliwy wynik takiego natarcia? Czy nerwy piechoty wytrzymają? A przecież poza tem łatwo tu o panikę w tych warunkach, łatwo ostrzeliwać ogniem z głębi ugrupowania własną piechotę pierwszej linji.

Bardzo niejasno ujmuje autor zadania saperów w obronie stałej. Mówi o dokonywaniu przez nich niszczeń, wstrzymujących broń pancerną, w razie przełamania obrony. Czy mają to być niszczenia dla ułatwienia oderwania się od przeciwnika, czy też wykonywane dopiero po przejściu pierwszego lub drugiego rzutu czołgów. Jeżeli autor miał na myśli pierwsze, to w danej chwili nie będą one wchodziły w skład działań obronnych; jeżeli autorowi chodziło o drugie, to nie wyobrażam sobie, na czem mają polegać.

V.

„Obrona przeciwpancerna" mjr. dypl. Sidorskiego obejmuje całość zagadnienia. Jest ono bardzo aktualne, jednak bardzo trudno je wyczerpująco omówić. Jest ono jeszcze bardzo świeże a warsztat doświadczeń wciąż jeszcze opiera się prawie wyłącznie na wojnie światowej. Tymczasem zarówno warunki, jak sprzęt pancerny i przeciwpancerny, zmieniły się radykalnie. Wojna polsko-bolszewicka i w Marokko dorzuciła mało nowego materjału doświadczalnego. Poza tem w poszczególnych państwach próbuje się rozwiązać zagadnienie w drodze ćwiczeń doświadczalnych. Chcąc więc już dzisiaj znaleźć właściwą drogę postępowania, trzeba puścić wodze fantazji.

Reasumując, możnaby ocenić książkę mjr. Sidorskiego następująco. Składa się ona niejako z dwóch części. Pierwsza, bardzo obszerna, omawia i zestawia sprzęt pancerny i środki obrony przeciwpancernej; część ta, doprowadzona prawie do 1932 r., jest bardzo sumiennem i wartościowem zestawieniem istniejącego materjału i w literaturze polskiej wojskowej stanowi niewątpliwie nowy krok naprzód. Część druga, znacznie trudniejsza, obejmująca wnioski i sposoby zastosowania obrony przeciwpancernej w poszczególnych fazach walki, oparta z konieczności na małej ilości doświadczeń nowych poza wojną światową, jest próbą, która nie wnosi żadnych realnych wartości.

* * *

Mówiąc o broni pancernej i środkach przeciwpancernych, śledząc ich stały i szybki rozwój, bardzo często mówi się, że jest to wyścig pocisku z pancerzem. Podobne porównanie, trafne jeśli chodzi o okręt wojenny i działo morskie, nie da się tu zastosować. W naszem zagadnieniu jest to raczej walka dwóch różnych czynników — ruchu i bierności. Trudno wyrokować, kto zwycięży. Mojem zdaniem, w działaniach ruchowych broń pancerna zawsze będzie miała przewagę nad środkami przeciwpancernemi; w działaniach ściśle obronnych — obrona przeciwpancerna może stać się trudnym do zgryzienia kęsem dla broni pancernej.

Gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann.

Komitet Honorowy:

gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, gen. dyw. Aleksander Osiński, gen. dyw. Tadeusz Piskor, gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz, płk. dypl. Jerzy Błeszyński.

Komitet Redakcyjny:

gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki, płk. dypl. Ludwik Bociański, płk. dypl. Józef Stefan Ćwiertniak, płk. Stefan Dąbkowski, płk. dypl. Stefan Kossecki, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. Mieczysław Boruta - Spiechowicz, ppłk. dypl. Burczak Kazimierz, ppłk. dr. Tadeusz Felsztyn, ppłk. dypl. Marjan Korewo, ppłk. Franciszek Matuszczak, ppłk. Władysław Muzyka, ppłk. dypl. Marjan Porwit, ppłk. dypl. Stanisław Rutkowski, ppłk. dypl. Roman Saloni, ppłk. dypl. Konstanty Zaborowski, mjr. dypl. Emil Gruszecki, mjr. obs. Józef Jungrav, mjr. Stanisław Thun, kpt. Władysław Filler, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.

I. Redaktor: *MJR. DYPL. MIECZYSŁAW PĘCZKOWSKI.*
II. Redaktor: *MJR. DYPL. KAZIMIERZ BIEŃKOWSKI.*
Sekretarz Redakcji: *MJR. DYPL. ALBIN PIOTR HABINA.*

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: I Redaktor—2-97-35, II Redaktor — 21 wewn. Gen. Insp. Sił Zbrojnych, Sekretarz — 233 wewn. Min. Spraw. Wojsk., Administracja — 79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

Konto P. K. O. — 30-687.

Druk. Józef Jankowski i S-ka, Warszawa, Zielna 20. Telefon 519-77.

OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się P.P. Prenumeratorów o dokonanie w ciągu miesiąca stycznia 1934 r. wpłaty za prenumeratę w I kwartale 1934 r. **na nasze konto P. K. O. Nr. 30687.**

Blankiety nadawcze P. K. O. są dołączone do niniejszego numeru. Zarazem uprasza się o wyszczególnienie na blankietach P.K.O., w miejscu do tego przeznaczonem, z tytułu jakich należności dana kwota została wpłacona (podać wpłatę za jaki kwartał, rok i ilość prenumeratorów).

Brak tych danych powoduje nieporozumienia i utrudnia kontrolę.